



***Carol Marinelli***



***Powrót na wyspę Ksanos***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Charlotte zdawała sobie sprawę, że czeka na jego telefony zdecydowanie bardziej podekscytowana, niż powinna.

Powinna być uprzejma, ale zarazem w pełni profesjonalna i trzymać się na dystans - miała w końcu do czynienia z bardzo wpływowym człowiekiem. Ale dźwięk jego głosu, sposób, w jaki go zawieszał, mówiąc do niej, czy jak śmiał się w reakcji na coś, co powiedziała, powodowało, że jej palce zaciskały się na telefonie.

Podczas pierwszej rozmowy Zander był lakoniczny i oschły. Grecki akcent powodował, że Charlotte początkowo pomyślała, że to jej szef, Nikos. Gdy wpadał w zły nastrój, automatycznie włączał mu się akcent. Zadzwonił o szóstej rano i Charlotte zajęło chwilę zorientowanie się, że to dzwoni ów nieuchwytny właściciel posiadłości, którego z takim trudem próbowała odszukać w imieniu Nikosa. Tym razem nie był to żaden z adwokatów Zandera ani bardzo oficjalnie brzmiąca asystentka, z którą Charlotte kontaktowała się wcześniej.

- Tu Zander - rzucił, ale rozespana Charlotte nie była w stanie w jakikolwiek sposób zareagować. - Myślałem, że chce pani ze mną rozmawiać, ale najwyraźniej pomyliłem się.

Chciał przerwać połączenie. Był wyraźnie poirytowany faktem, że nie rozpoznał go od razu. Do Charlotte dotarło jednak w międzyczasie, kto dzwoni, a wiedząc, jak bardzo Nikosowi zależy na tym kontakcie, wymamrotała słowa przeprosin:

- Przepraszam, dopiero teraz zorientowałam się, że to pan. Bardzo się cieszę, że pan oddzwania.

Chciała jeszcze dodać sarkastycznie słówko „wreszcie”, ale powstrzymała się.

- Proszę mi wybaczyć, tu jest dopiero szósta rano - wyjaśniła.

Nastąpiła teraz chwila ciszy, którą Zander przerwał, mówiąc głosem już bardziej pojednawczym:

- Myślałem, że jest ósma. Nie jest pani w Atenach albo na Ksanos?

- Jestem w Londynie - odpowiedziała Charlotte, siadając w łóżku.

- Mówię z Charlotte Edwards? Asystentką Nikosa Eliadesa?

- Tak, ale jestem w Londynie.

I wtedy, niespodziewanie, to Zander zaczął przeproszać.

- Proszę mi wybaczyć. Jestem w Australii... Z góry założyłem, że jest pani w Grecji, jak Nikos. Zadzwonię ponownie po ósmej.

- Nie ma potrzeby - odparła pospiesznie, nie chcąc stracić kontaktu z człowiekiem, na którego Nikos polował tak długo. - Proszę się nie rozłączać. Już wstałam, to jest... mogę rozmawiać.

Nastąpiła dłuższa pauza, po obu stronach. Charlotte zdała sobie sprawę, że zachowała się nieprofesjonalnie, dając do zrozumienia, że wciąż leży w łóżku. Zander nie bardzo wiedział, jak się w tej sytuacji zachować i odpowiedział wreszcie z lekkim chrząknięciem, które jedynie wprawiło Charlotte w dalszą konfuzję:

- Może zadzwonię jeszcze raz, a pani zrobi sobie w międzyczasie kawę?

- Nie, nie, jestem już przytomna... - kłamała Charlotte, sięgając po długopis, gotowa do robienia notatek.

Nawet gdyby bardzo chciała pójść teraz do toalety, nie dałaby tego po sobie poznać, a co dopiero takie głupstwo jak kawa. Ale ów nieuchwytny miliarder odezwał się ponownie i tym razem jego głos w ten chłodny londyński ranek wydawał się - mimo całej stanowczości, a może właśnie dzięki niej - wręcz pieszczotliwy.

- Charlotte, zadzwonię do pani za pięć minut. Proszę zrobić sobie kawę, przynieść ją do łóżka i wtedy porozmawiamy, dobrze?

Odruchowo chciała go poprawić. Po imieniu mógł do niej mówić tylko Nikos, a tu bardziej na miejscu byłoby „pani Edwards”, ale bała się, że mogłoby go to spłoszyć. Odpowiedziała zatem:

- To bardzo by mi odpowiadało, panie...?

- Zander - odpowiedział krótko i się rozłączył.

I właśnie tak to się zaczęło.

A teraz czekała na jego telefony znacznie bardziej podekscytowana, niż powinna. Ich poranne pogawędki stały się już rutyną: dzwonił o jakiejś nieładnie wczesnej godzinie, mówił przez chwilę, po czym rozłączał się, ona szła zrobić kawę, wracała z filiżanką do łóżka i czekała na jego telefon, a kiedy już zadzwonił, słuchała jego donośnego, głę-

bokiego głosu. Zapisywała wiadomości dla Nikosa i sprawy do załatwienia, a potem chwilę rozmawiali o tym i o owym. Może odrobinę dłużej, niż by wypadało.

- Zatem tak naprawdę nie pracuje pani z Nikosem? - spytał Zander, dzwoniąc tym razem w niedzielny wieczór.

Nietypowa pora zdziwiła nieco Charlotte, ale szybko zdała sobie sprawę, że w Australii był to już poniedziałkowy ranek. Leżała na łóżku zziębnięta, zawinięta w kołdrę; pogoda w Londynie była wstrętna, w okno walił deszcz i jedynym ciepłym akcentem tego wieczoru był jego głos.

- Pracuję dla Nikosa.

- Ale nie razem z nim?

- Pracuję z domu - wyjaśniła. - Nikos dużo podróżuje, a ja umawiam mu spotkania z domu.

- Podoba się pani taka praca?

Zawahała się chwilę z odpowiedzią.

- Uwielbiam ją.

I była to prawda. Charlotte uwielbiała tę pracę, ale też nie popadała w przesadę: była to dla niej praca, a nie pasja, sposób na zapewnienie środków do życia, a nie kariera, dla której by się zatracala bez reszty.

Od dziecka chciała zostać stewardessą. W tym celu uczyła się języków, a kiedy skończyła szkołę, przesłała CV do pierwszej linii lotniczej, jaka ogłaszała nabór, i ku swej radości została przyjęta do pracy. Niekiedy teraz, tonąc w papierach firmowych, tak bardzo chciałaby znów znaleźć się w powietrzu, obsługiwać pasażerów z business class lub przynosić śniadanie załodze. Albo też w wolnej chwili patrzeć z wysokości trzynastu tysięcy metrów na ziemię, nad którą wstaje właśnie świt.

- Nie brak pani towarzystwa? - spytał, trafiając w dziesiątkę, bo rzeczywiście po prostu brakowało jej w tej pracy ludzi. Tam, w samolocie, było się przynajmniej do kogo odezwać. A tu...?

- Oczywiście, to idealna praca, jeśli ktoś ma małe dzieci... - zauważył Zander, sondując sytuację rodzinną Charlotte.

- Nie mam dzieci - odpowiedziała bez zastanowienia, po czym zamilkła, domyśliwszy się stojącej za pytaniem prawdziwej intencji. Ale nie spieszyło jej to. - A pan?

- Też nie mam. Jestem na coś takiego zbyt nieodpowiedzialny. - Zander powiedział to w tak zdecydowany sposób, że Charlotte aż przygryzła dolną wargę.

Zdecydowała się nie mówić mu, że opiekuje się w domu chorą na Alzheimera matką. Że jedynie ciężko pracując dla Nikosa z domu, jest w stanie dotrzymać złożonej matce obietnicy, że nie wyśle jej do domu starców.

- Ach tak? Zatem nie tęskni pani za pracą z ludźmi?

- Zupełnie - kłamała, ponieważ tak było bezpieczniej.

Wiedziała, że mówiąc mu prawdę, może się po prostu rozkleić. Zaczęła więc opowiadać o kolacjach z przyjaciółmi i koktajlach w piątek po pracy, nie dodając jedynie, że to było życie, które prowadziła dawno temu, kiedy w samolocie przemierzała świat z jednego jego końca w drugi.

- Nie chcę sprzedawać tej ziemi - Zander wrócił do oficjalnego tematu rozmowy. - Pani szef jest bardzo natarczywy. Chce przejąć molo, bo wtedy cały odcinek zatoki będzie jego.

Był to ekskluzywny, odcięty od świata azyl dla milionerów i celebrytów. Nikos kupił tam od Zandera, po bardzo zawyżonej cenie, stary dom, ale niedawno ożenił się i pragnął, z myślą o żonie i synu, rozszerzyć swoją posiadłość o sąsiedni grunt, na którego sprzedaż jednak Zander się nie zgadzał.

- Mówiła mu pani o mojej ofercie dzierżawy? - spytał Zander.

- Tak - odpowiedziała Charlotte - ale nie jest zainteresowany. Nalega na rozmowę bezpośrednio z panem.

- Ale ja wolę rozmawiać z panią.

Facet ostro gra, pomyślała Charlotte, rumieniąc się po słowach Zandera.

- Muszę chyba powoli wstawać - powiedział, wprawiając ją tym samym w osłupienie.

Była przecież pewna, że rozmawia z kimś siedzącym za biurkiem w biurze, ubranym zapewne w garnitur, a tu się okazuje, że on również leży podczas tej rozmowy w łóżku!

- Myślałam, że jest pan w pracy!

- Zgadza się - odpowiedział, a Charlotte mogła sobie wyraźnie wyobrazić jego uwodzicielski uśmiech, nawet jeśli nie mogła go zobaczyć. - Całkiem nieźle pracuje mi się, leżąc.

Tak naprawdę na dobre uśmiechnął się dopiero teraz, kiedy usłyszał jej głęboki wdech, sięgający samej krtani. Słyszał już ten odgłos kilkakrotnie, wzdychała tak zawsze w chwilach zdziwienia, a Zander lubił zadziwiać swoich rozmówców, a zwłaszcza kobiety.

- Ma pani nieco zmęczony głos. Jednak obudziłem?

- Faktycznie jestem trochę zmęczona.

Powiedziała mu, że była poprzedniego wieczora na weselu. Zmyśliła tę historyjkę, bo nie chciała mu opowiadać, że o drugiej w nocy musiała wybiec i szukać błądzącej po sąsiednich ulicach matki, która cichcem wymknęła się z domu, gdy Charlotte spała. A gdy ją wreszcie znalazła, dłuższą chwilę zajęło przekonanie jej, by zdecydowała się wrócić do domu.

- Udało się wesele?

- O tak, było wspaniałe - odpowiedziała Charlotte, myśląc o weselu swojego szefa kilka tygodni temu, które pomogła zorganizować, ale na nie nie przybyła.

- Tak... - Zander bezskutecznie szukał jakiegoś pretekstu do kontynuowania rozmowy. - Proszę powiedzieć swojemu szefowi, że wciąż się nad tym zastanawiam.

I tu nagle przyszedł mu do głowy pomysł na komplement:

- Ma facet szczęście, że znalazł kogoś takiego jak pani.

- Szczęście? - Charlotte udawała, że nie rozumie.

- Gdyby nie jego asystentka, już dawno bym mu odmówił.

Rozłączył się, a Charlotte leżała, w myślach odtwarzając całą rozmowę i starając się przekonać samą siebie, że to był po prostu wybryk ze strony Zandera; flirtował tak zapewne z wieloma kobietami. Po raz kolejny sięgnęła po laptop, żeby w internecie poszukać czegoś na jego temat. Ale, tak jak poprzednio, nie zrobiła tego. Nie chciała się przekonać, że ten miły głos to w istocie żonaty mężczyzna z nadwagą, uwielbiający flirtować przez telefon.



Wstając, spojrzała w lustro. Jej długie blond włosy od dłuższego już czasu domagały się wizyty u fryzjera, a twarz z wyraźnymi oznakami zmęczenia wynurzająca się z workowatej piżamy w niczym nie przypominała seksownej kobiety, jaką zapewne widział w swych marzeniach flirtujący z nią Zander.

Weszła do sypialni matki.

- Dzień dobry, mamó - powiedziała, jak zwykle nie słysząc żadnej odpowiedzi.

Spróbowała więc w ojczystym języku matki, do którego ta w coraz większym stopniu powracała w swej chorobie:

- *Bonjour, maman.*

Nadal nie było odpowiedzi.

- Pójdziemy wziąć prysznic.

O wiele łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić. Opierając się przed myciem, matka Charlotte uderzyła ją w skroń i podrapała paznokciami jej rękę, krzycząc przy tym przeraźliwie: *Casse-toi!*

Krzyki te, towarzyszące każdej kąpieli, powodowały kiedyś telefony na policję sąsiadów przekonanych, że ktoś napadł na starszą panią. Ale potem wszyscy do choroby pani Amandy się przyzwyczaili.

W końcu jednak udało się przeprowadzić operację mycia pod prysznicem i choć Charlotte była nadal w piżamie, to przynajmniej matka wykąpana, pachnąca i ubrana siedziała teraz wygodnie na fotelu w salonie.

- Poszłabym na spacer po plaży... - przemówiła w końcu matka, kiedy Charlotte karmiła ją jajkiem na miękko, w nadziei, że kilka kalorii wzmocni jej chude ciało, przedstawiające sobą niewiele lepszy stan od pogrążonej w chorobie duszy.

- Dobrze, pójdziemy - odparła. - Będziemy karmić mewy.

Zobaczyła uśmiech na twarzy matki, dostrzegła ogniki radości w jej oczach. I chociaż oczywiście nie pojedą tego dnia na plażę karmić mewy, uśmiech ten był bezcenny.

Charlotte szykowała się do przeżycia kolejnego tygodnia, powtarzając sobie, że dla uśmiechu matki warto jest podejmować cały ten trud. Choć z drugiej strony czuła, że już długo nie da rady ciągnąć w ten sposób.

Gryzła się tak z myślami, kiedy jak koło ratunkowe rzucone w jej stronę zadzwonił telefon. Serce zabiło jej żywiej, gdy zobaczyła, że dzwoni Zander.

- Halo? - powiedziała z uśmiechem, spodziewając się potoku słodkich słów, tymczasem jego głos był tym razem rzeczowy i oficjalny.

- Mogłaby pani przekazać wiadomość Nikosowi?

- Oczywiście - odpowiedziała, patrząc jednocześnie na zegar. W Australii musiała być teraz czwarta rano.

- Zamierzam być na Ksanos w przyszłym tygodniu. Przylatuję w niedzielę wieczorem i mam bardzo napięty program, ale mógłbym się umówić z pani szefem w poniedziałek o ósmej rano. Przystępujemy w najbliższych tygodniach do kolejnego etapu rozbudowy. Chciałbym to z nim omówić od razu, żeby uniknąć późniejszego ciągnięcia się po sądach.

- Dam mu znać - odpowiedziała, oczekując, aż Zander przejdzie do mniej formalnej konwersacji, jak miał w zwyczaju czynić przy poprzednich rozmowach, ale tym razem tak się nie stało.

Zander rozłączył się, a Charlotte zadzwoniła do Nikosa. Przekazała mu wiadomość, rozłączyła się i... miała ochotę się rozplakać. Wiedziała, że kiedy Zander spotka się z Nikosem, jej rola jako pośrednika będzie zakończona - ta piękna ucieczka od życia, jaką były rozmowy z Zanderem, dobiegnie końca. Kiedy Nikos zadzwonił kilka chwil później, musiała na siłę doprowadzić się do porządku na tyle, by móc w miarę składnie mówić.

- Znasz się trochę na prawie greckim dotyczącym zezwoleń na budowę?

- A jest coś takiego? - odpowiedziała żartem, ale niezwykle trzeźwy głos Nikosa spowodował, że natychmiast spoważniała.

- Owszem, jest. No nic, zajmie się tym Paulos, ale tak czy inaczej będę cię potrzebował na Ksanos w przyszłym tygodniu.

- Mnie? - zapytała Charlotte zdziwiona, ale właśnie wtedy kątem oka zobaczyła matkę cichutko przemierzającą przedpokój i wysuwającą już dłoń w stronę klamki drzwi wejściowych. Z telefonem przy uchu szybkim krokiem podeszła do matki, krzyżując jej plany podróźnicze w ostatniej niemalże chwili. - Naprawdę będę ci tam potrzebna? - Nie



chciała odmówić wprost, a jedynie dać do zrozumienia, na ile tylko mogła, że nie jest jej to na rękę.

- W przeciwnym razie nie prosiłbym cię. Chciałbym, żebyś obejrzała tam parę domów, a także pogrzebała trochę w papierach...

Odkąd Nikos dowiedział się, że jest adoptowanym dzieckiem, Charlotte pomagała mu odnaleźć biologiczną matkę, ale jak do tej pory robiła to przez telefon i internet. Nigdy nie mówiła mu o problemach ze swoją matką: asystentka ma się zajmować problemami szefa, a nie na odwrót. Parę miesięcy temu poprosił ją, by do niego dołączyła na Ksanos, ale wtedy chodziło o jeden dzień.

- Czy będzie z tym problem? - spytał.

- Nie, skąd... - Charlotte przełknęła ślinę. - Muszę tylko uporządkować parę spraw, ale zrobię co w mojej mocy, by być tam w poniedziałek.

- Właściwie... - Nikos był najwyraźniej nieco roztargniony. - Gdybyś mogła przyjechać wcześniej, w weekend, omówilibyśmy kilka istotnych spraw. No nic, jak tylko będziesz w Ravels, zadzwoń do mnie.

- Oczywiście - odpowiedziała Charlotte, ale Nikos już się zdążył rozłączyć.

Musiała zdobyć się na odwagę i jakoś mu powiedzieć, że podróże w jej przypadku nie wchodzi raczej w grę, ale co zrobić, jeśli będzie nalegał?

Charlotte zamknęła oczy na samą myśl o czekającej ich rozmowie. Potrzebowała tej pracy z jej całkiem sporym wynagrodzeniem i elastycznością pozwalającą na pracę z domu. Może zdoła mu to powiedzieć na Ksanos?

Miała już przygotowaną listę domów opieki. Odwiedziła kilka, za każdym razem mając silne wyrzuty sumienia, ponieważ matka po tym, jak zdiagnozowano u niej Alzheimera, błagała, by nie umieszczać jej w takim domu. A teraz obdzwaniała je wszystkie z pytaniem, czy dałoby się w nich umieścić matkę na kilka dni. Jej niepokój wzrastał jednak, gdy za każdym razem słyszała odpowiedź, że nic się nie da załatwić w tak krótkim czasie.

W końcu znalazła dom opieki, który zgodził się przyjąć panią Amandę. Jeden z pensjonariuszy zmarł ostatniej nocy i jego miejsce było chwilowo dostępne. Z jednej strony poczuła ulgę, ale z drugiej czuła się fatalnie, pakując rzeczy matki, a ją samą na

siłę wsadzając do samochodu z zapewnieniem: „To tylko na kilka dni, mamo”, podczas gdy ta, szlochając, mamrotała tylko: „Błagam, nie zostawiaj mnie. Błagam!”.

Czuła się jak jeden wielki wyrzut sumienia, kiedy usiadła w wygodnym fotelu w salonie kosmetycznym, czekając na depilację woskiem i manicure, a następnie rozjaśnianie pasemek jej gęstych blond włosów. Czuła się źle na myśl o tym, że jej matka płacze gdzieś skulona ze strachu, gdy ona tymczasem przekształca się z powrotem w ekscytującą stewardesę, którą niegdyś zatrudnił Nikos.

Ale odczuła też niemałe podekscytowanie, gdy sięgnęła do dawno nieotwieranej szafy i spakowała do walizki nieużywany od lat strój biurowy.

Odczuła również miły dreszcz w żołądku, jadąc dobrze jej znaną drogą na lotnisko Heathrow, widząc sylwetki podchodzących do lądowania odrzutowców i słysząc ryk tych, które startują.

I dopiero kiedy siedziała już w fotelu, a samolot odrywał się od ziemi, zdała sobie sprawę, wokół czego tak naprawdę koncentrowało się całe jej obecne napięcie.

Miała się spotkać z Zanderem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ateny były tak szare jak Londyn, ale już lot w kierunku Ksanos był jak przeniesienie się ze środka zimy z powrotem w świat jesieni. Nie było już tak ciepło jak latem, ale niebo było tak samo niebieskie, podobnie jak morze, a majacząca w oddali Ksanos jawiła się jako żywy dywan zieleni i brązów. Winnice oplatały wzgórze, a nad brzegiem morza piętrzyła się ogromna liczba hoteli i luksusowych willi postawionych na samym zboczu klifów. Obok nich pobłyskiwały w słońcu niebieskie baseny, barwą jakby specjalnie dobrane do błękitu pobliskiego morza.

Wodnosamolot usiadł na wodzie nie obok małego mola, które tak bardzo pragnął objąć w posiadanie Nikos, ale przy nowo wybudowanym, nieco bardziej zaawansowanym technicznie. Rampa pozwalała na dużo łatwiejsze wysiadanie, a pod samo nabrzeże mola podjeżdżało wytworne auto z hotelu Ravels; w końcu każdy, kto tam się zatrzymywał, z definicji musiał być kimś wartym takiego zachodu. Charlotte nie pozwolono zatem na przejście krótkiego odcinka plażą - odstawiono ją pod samo wejście do hotelu i zawiadomiono, że bagaż będzie na nią czekać w pokoju.

Zameldowanie poszło gładko. Była wiadomość od Paulosa, greckiego adwokata Nikosa, który prosił ją o kontakt. Recepcjonistka spytała również, czy zarezerwować stół w restauracji, ale Charlotte wolała zjeść w swoim pokoju.

Zadzwoiła do Nikosa i zostawiła wiadomość na jego poczcie głosowej. Powiedziała mu, że przyjechała, a następnie zadzwoniła do Paulosa.

- Nie jestem w stanie skontaktować się z Nikosem - powiedział prawnik Nikosa. - A chciałbym z nim koniecznie porozmawiać przed tym spotkaniem w poniedziałek.

- Ja po prostu zostawiłam mu wiadomość.

- No cóż, jeśli uda ci się go złapać, zrób wszystko, żeby do mnie zadzwonił. Wiem, że ten deweloper z Australii ma dla niego złe wieści.

- Naprawdę? - zapytała.

- Tu, na Ksanos, mówi się o takich ludziach, że sprzedaliby własną matkę za najwyższą zaoferowaną cenę. Nikos będzie musiał bardzo uważać, więc zrób wszystko, żeby do mnie zadzwonił.

Paulos był zawsze bardzo ostrożny, pomyślała Charlotte, odkładając słuchawkę. To w końcu było jego zadaniem - być ostrożnym, pocieszała się. Tak czy inaczej, zdecydowanie zbyt dużo czasu spędzała na myśleniu o człowieku, którego nigdy nawet nie spotkała, z którym rozmawiała tylko przez telefon, ale zdecydowanie nie chciała, by był on takim człowiekiem, jakim opisywał go Paulos. Chciała, żeby był tak wspaniały jak ten, którego sobie w świecie swoich fantazji wyobraziła.

Wyszła na balkon. Patrzyła na lazur wody i złocące się w zachodzącym słońcu piaski plaży. Wiedziała, że musi się poważnie zastanowić nad swoją przyszłością. Postanowiła pójść nad morze - w końcu najlepsze myśli przychodzą człowiekowi do głowy podczas spaceru po plaży. Wyciągnęła z walizki pierwszą z brzegu sukienkę, sweter i sandały, po czym ruszyła nad morze łowić ostatnie promienie zachodzącego słońca.

Kiedy już szła po piasku złocistego wybrzeża Ksanos, jej myśli odruchowo skierowały się ku matce. Bez wątplenia podobałoby jej się tutaj, pomyślała Charlotte, przypominając sobie ich coroczne wakacje w czasach, kiedy była jeszcze dzieckiem, a które były zapewne najdroższym wspomnieniem z całego jej życia, bo tylko wtedy widziała swoją matkę szczęśliwą. Tylko tam udawało się pani Amandzie zapomnieć o karierze, którą musiała pogrzebać, i ukochanym, który rzucił ją, gdy dowiedział się, że jest w ciąży.

Jak Charlotte mogłaby zrobić jej coś takiego - umieścić ją w domu starców, by jej życie stało się przez to lżejsze? Przez te wszystkie lata Charlotte czuła się winna za swój dziecinny egoizm, za idealizowanie nieobecnego ojca, przy jednoczesnym braku czci dla pełnego wyrzeczeń życia matki. Do dziś czuła ukłucie wstydu na każde wspomnienie kłótni i przelanych łez. Ale raz w roku obie odkładały wszelkie smutki na bok i wyjeżdżały nad morze, by iść po sam horyzont po piaskach Camber Sands czy Beachy Head. Tam matka kupowała co wieczór porcję frytek dla niej i drugą dla mew, po czym przez dziesięć minut śmiały się, patrząc, jak ptaki szaleją w walce o rzucany im pokarm.

Nagle zobaczyła przed sobą Nikosa.

Jej szef puszczał kaczki, rzucając płaskimi kamieniami odbijającymi się od powierzchni wody. To było zupełne zaskoczenie, chociaż mogła się w końcu tego spodziewać - tuż obok plaży znajdowała się przecież jego prywatna rezydencja. Najwyraźniej

coś go gryzło i zabawa w puszczenie kaczek nie była tylko zwykłym relaksem - w jego nerwowych ruchach czaiło się jakieś napięcie, a może nawet skrywany gniew. Szła dalej w jego stronę, choć przez głowę przemknęła jej myśl, czy nie zawrócić i udać, że go nie widzi; z jego ruchów biła tak wielka zła energia, że Charlotte zastanowiła się, czy przypadkiem on i jego żona, Konstantyna, nie pokłócili się właśnie na poważnie. Ale byłoby znacznie gorzej, gdyby zobaczył, jak na jego widok odwraca się i odchodzi, i pomyślał, że Charlotte ignoruje go. Poza tym musiała mu przekazać wiadomość od Paulosa, zatem, udając, że nie dostrzega jego ponurego nastroju, podeszła i uśmiechając się, zawołała go po imieniu:

- Nikos! Próbowałam się do ciebie dzwonić, ale...

Ale gdy ten się odwrócił, zamarła z przerażenia: patrzył na nią bowiem ktoś, kto wprawdzie wyglądał jak Nikos, ale nim nie był. Jedyne podobne przeżycie, jakie mogła sobie przypomnieć, pochodziło z dzieciństwa, kiedy to zgubiła się w wielkim domu towarowym i po kilkuminutowych poszukiwaniach spanikowana ruszyła w stronę znajomego beżowego płaszcza, ale po pociągnięciu go uświadomiła sobie, że osoba nim okryta i patrząca teraz na nią spod zmarszczonych brwi nie jest jej matką. Podobnie jak wtedy doznała teraz dziwnego ukłucia w piersiach, kiedy mężczyzna, do którego zawołała, spojrzał na nią zupełnie obcym, nieprzyjaznym wzrokiem.

- Przepraszam - powiedziała, cofając się o kilka kroków. - Pomyliłam się...

W pierwszym odruchu chciała się odwrócić i uciekać, ale w końcu poprzestała na szybkim marszu z powrotem w stronę hotelu. Pragnęła jak najszybciej skontaktować się z Nikosem i dowiedzieć się, co, u diabła, się dzieje.

- Zwolnij! - krzyknął biegnący za nią mężczyzna, którego kroki usłyszała dopiero w ostatniej chwili, ponieważ skutecznie tłumił je piasek.

Skoczyła jak oparzona, gdy chwycił ją za rękę i próbował obrócić ku sobie.

- Dlaczego uciekasz?

Odwróciła się i spojrzała w jego czarne oczy, jeszcze czarniejsze niż oczy Nikosa. Patrzyła w twarz, która najwyraźniej wyszła spod pędzla tego samego malarza co Nikos, tyle że w przypadku tego mężczyzny malarz użył nieco ciemniejszej farby. Jego włosy były dłuższe, kości policzkowe nieco bardziej wystające, ale najbardziej uwagę Charlotte

przykuły jego usta - zmysłowe, z pięknymi białymi zębami, które same układały się w słodki uśmiech, tonujący grozę świdrującego spojrzenia.

- Pomyliłam się... - powiedziała, nie bardzo wiedząc, jakich użyć słów. - Myślałam, że jest pan kimś innym.

- Myślała pani, że jestem Nikosem? - zapytał Zander.

Sprawy nie układały się po jego myśli. Wiedział, że wychodząc na plażę, podejmuje ryzyko, ale siedzenie długimi godzinami w hotelowym pokoju doprowadzało go do szaleństwa. W hotelu, który był wprawdzie, jak i cała okolica, jego własnością, ale obsługa nie znała go z widzenia, zameldował się pod innym nazwiskiem i chciał pozostać tu incognito do poniedziałku. Teraz jednak, rozpoznany przez asystentkę Nikosa, bo że to ona, domyślił się natychmiast, był już o krok od totalnej demistyfikacji; ostatnią szansą było przekonać tę kobietę, by nikomu nic nie powiedziała. Jakoś musiał więc zdobyć jej zaufanie i to bardzo szybko. Nie było to wcale zadanie niewykonalne, bowiem Zanderowi przekonywanie do siebie kobiet nie przychodziło z trudem.

Uśmiechnął się do niej. Nie był to uśmiech szczery, ale nikt poza nim tego nie wiedział - miał wieloletni trening w maskowaniu swych uczuć. Spojrzał jej głęboko w oczy, nie puszczając przy tym jej ręki, a jedynie zwalniając nieco uścisk dłoni. Łatwo wyczuwalny puls powiedział mu, że Charlotte była wciąż w szoku. Puls ten przyspieszył jeszcze bardziej po jego kolejnych słowach:

- Jestem bratem bliźniakiem Nikosa.

- Co? - zapytała, odruchowo chcąc się roześmiać, tyle że ten mężczyzna rzeczywiście był bliźniaczko podobny do Nikosa.

Ale jej szef nigdy o żadnym bracie bliźniaku nie wspominał.

- Jestem Zander. Mówmy sobie po imieniu - zaproponował.

A widząc oblewający jej twarz rumieniec i to, jak w szoku przełyka ślinę, pomyślał po raz pierwszy, że może pomysł przybycia tu wcześniej i pozostania na weekend nie był aż taki głupi.

- Ty jesteś oczywiście Charlotte... - uśmiechnął się diabolicznym uśmiechem, który spowodował, że włosy zjeżyły jej się na karku. Odruchowo zrobiła krok do tyłu i udało jej się wyrwać z jego uścisku rękę. - Spotkaliśmy się wreszcie.



- Zander... - powtórzyła, nie mogąc oderwać oczu od jego spojrzenia.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że jej relacja z Nikosem poważnie się skomplikowała: inna rzecz flirtować z klientem firmy, a inna z bratem bliźniakiem szefa. A przecież flirtowali!

- Nie wiedziałam, że Nikos ma brata... - powiedziała bezwiednie to, co pomyślała wcześniej.

Bała się patrzeć mu prosto w oczy, więc spuściła nieco wzrok i wpatrywała się w ubranie, którego każdy detal należał do *haute couture*: kaszmirowy czarny sweter falował na wietrze, podkreślając muskularny zarys klatki piersiowej, szare lniane spodnie opadały dość nisko, opinając przy tym wąskie biodra. Charlotte nie miała po prostu jak uciec przed pięknem bijącym z każdego cala ciała czy ubrania tego mężczyzny. Nawet spuściwszy wzrok najniżej, jak mogła, napotkała jego nagie stopy, których oliwkowy kolor tak cudownie kontrastował z bladą barwą piasku. Chciała za wszelką cenę uciec od niego, chciała być znowu sama na pustej, plaży, wrócić do bezpiecznego azylu swoich myśli i beztroskiego spaceru bez celu.

- Tak jak nie wie tego Nikos - stwierdził Zander. - W poniedziałek chcę go tym zaskoczyć.

Musiał dojrzeć błysk niepokoju w jej oczach, bo przeszedł natychmiast do wyjaśnień:

- Mam oczywiście nadzieję, że niespodzianka będzie dla niego przyjemna. - Wyczuł jej niepewność i to, że chciała uciekać, a on za wszelką cenę nie mógł pozwolić jej odejść i donieść o wszystkim Nikosowi, ale też...

Spojrzał na jej kremowoszarą sukienkę i wystające spod niej smukłe ramię, które jeszcze chwilę temu trzymał w swej dłoni, a następnie na twarz, równie piękną jak głos, który z taką czułością przemawiał do niego wcześniej przez telefon, na blond włosy, które wiatr rozwiewał po twarzy i... tak, zrozumiał, że chce spędzić z nią ten czas, jaki pozostał do poniedziałku. Ponieważ po tym, co powie w poniedziałek na spotkaniu z Nikosem, Charlotte na pewno nie będzie chciała mieć z nim nic wspólnego przez resztę życia.

- Nie mogę w to uwierzyć... - mówiła całkowicie oszołomiona. - Czy to znaczy, że Nikos odnalazł swoją...? - ugryzła się w język.

To z pewnością nie była jej sprawa. Nikos wprowadził ją w swoje życie wtajemniczył, powiedział jej, trochę ponad rok temu, o swoich podejrzeniach, że jest dzieckiem z adopcji, ale tyle tylko, ile było niezbędne, by Charlotte mogła być pomocna w badaniu jego przeszłości. Wiedziała, że Nikos aktywnie szukał swojej rodzonej matki, ale nigdy nie wspominał, że ma brata bliźniaka.

Chciała jak najszybciej uciec od Zandera i porozmawiać z Nikosem, ale było coś, o co musiała zapytać.

- Wiedziałaś o tym, kiedy ze mną rozmawiałeś, prawda? - W jej głosie pobrzmiewało oskarżenie, co może i było śmieszne, bo przecież Zander nie był do niczego wobec niej zobowiązany, ale w jakiś sposób czuła się mimo wszystko zdradzona. - Muszę już iść... - powiedziała, decydując, że na to i podobne pytania musi sobie odpowiedzieć sama.

Nałożyła na twarz maskę uśmiechu, udała, że nie odczuwa wzburzenia i próbowała nonszalancko się oddalić.

- Zostań - poprosił Zander.

- Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia, materiały do przejrzenia... - próbowała się wytłumaczyć.

- Na pewno masz też pytania, na które chciałabyś usłyszeć odpowiedź.

Miała je, owszem, i to całą masę, ale z nimi powinna się przede wszystkim zwrócić do Nikosa. Zander wyczuł to jej niezwykle silne poczucie lojalności wobec szefa i nie mogąc póki co z nim walczyć, postanowił zmienić temat.

- Dlaczego nie mielibyśmy po prostu razem cieszyć się tym wieczorem? - zapytał. - Pospacerujmy trochę po plaży.

Skinęła głową, nie do końca przekonana. Ruszyła niepewnie obok niego, postanowiwszy nie mówić niczego, co mogłoby zagrozić Nikosowi, dopóki nie upewni się, o co w tym wszystkim chodzi.

- Uwielbiam to miejsce - powiedział, gdy przeszli w milczeniu kilkadziesiąt kroków. Kłamał, ponieważ nie było chyba miejsca na ziemi, którego nienawidziłby bardziej.

Ale kiedy Charlotte spojrzała na niego, Zander przywdział już na twarz swój dyżurny uśmiech. - Marzyłem o tym, żeby tu wrócić...

- Gdzie był twój dom? - spytała, gdy wpatrywali się razem w skaliste brzegi Ksanos. - Dom twojego dzieciństwa?

- Tam, gdzie teraz jest hotel - powiedział, a dostrzegając w jej oczach zdziwienie, dodał: - Był nie do uratowania.

Postanowił nie mówić jej, że był to pierwszy dom, jaki nakazał zburzyć, i że wiadomość o rozwaleniu jego ścian przez spychacze powitał w swoim biurze w Australii z szampanem w ręku.

- Lubisz plażę? - spytał, odciągając rozmowę od tej, chcąc nie chcąc, kontrowersyjnej kwestii.

- Uwielbiam - przyznała Charlotte. - Nie samo pływanie czy cokolwiek związane z wodą, ale po prostu chodzenie, spacerowanie po plaży - dodała, wpatrując się w horyzont. - Zawsze spędzałyśmy z mamą wakacje na plaży, kiedy byłam dzieckiem.

Dostrzegł jej zamyślenie i pozwolił jej w nim pozostać. Wiedział bardzo dobrze, jak radzić sobie z kobietami, jak postępować, by zdobyć ich zaufanie. Nie było chyba nikogo lepszego w tej sztuce niż on. Jego technika była na tyle genialna, że każda kobieta po krótszej czy dłuższej chwili rozmowy pozostawała całkowicie pod jego czarem, podczas gdy on nadal skrywał swoją prawdziwą naturę.

Był teraz całkowicie w swoim żywiole, panował nad sytuacją: tu jakieś małe pytanko, tam wnikliwa uwaga, a wszystko podczas pozornie beztróskiego spaceru. Nieświadoma tej gry Charlotte, mimo swego wcześniejszego postanowienia, mówiła coraz więcej i więcej. Śmiała się, patrząc na mewy walczące ze sobą o każdy kęs wygrzebanego skądś jedzenia.

- Biedne zwierzęta.

- Biedne zwierzęta? - Zander zaśmiał się wymuszonym śmiechem. - Jestem w stanie zapewnić moim gościom wiele, ale plaża bez mew byłaby rzeczywiście wisienką na torcie - zażartował.

- Ależ ja je uwielbiam! - powiedziała Charlotte.

I postanowiła opowiedzieć mu o spacerach z matką nad morzem, jak karmiły razem mewy i jakie to było wspaniałe. To było bez wątpienia bezpieczniejsze niż rozmowa o Nikosie.

Szli tak przez jakieś pięć, może dziesięć minut. Kawiarnia przy plaży oferowała egzotyczne koktajle, ale minęli ją i przeszli w bardziej ustronne miejsce w skalistej zatoczce na końcu plaży. Teraz, gdy skończył się piasek, a zaczęły skały, Charlotte bardziej niż na własnych słowach musiała się skoncentrować na tym, po czym stąpa.

- Jak długo pracujesz dla Nikosa? - zapytał.

- Od prawie dwóch lat.

- A wcześniej?

Starał się odgadnąć jej wiek, oceniał ją na jakieś dwadzieścia pięć lat, co było wiekiem bardzo młodym jak na kogoś, kto był asystentem takiego człowieka jak Nikos Eliades, ale też był pewien, że jego brat nie zatrudnił jej wyłącznie ze względu na umiejętności biznesowe.

- Prowadziłaś badania rynku?

- No, nie... - Pokręciła głową. - Nie planowałam zostać asystentką. Byłam stewardesą na rejsach międzynarodowych. I wtedy go poznałam.

- Poznaliście się podczas lotu?

Charlotte przytaknęła.

- Rozpoznałam go potem w hotelu, gdzie oboje mieliśmy zarezerwowane pokoje. Byliśmy w Japonii i w recepcji nikt nie mówił dobrze po angielsku; zauważyłam, że Nikos ma problemy z porozumieniem się, więc postanowiłam mu pomóc.

- Mówisz po japońsku?

- Troszeczkę. Po matce znam też francuski. I parę słów po grecku. *Mia glossa then ine pote arketi.*

Zander uśmiechnął się, zrozumiał, co powiedziała w jego ojczystym języku: Jeden język nigdy nie wystarcza.

- To jak to było z poznaniem Nikosa? - spytał po chwili.

- Pomogłam mu zmienić lot i rezerwację hotelową. Powiedział mi wtedy, że potrzebuje kogoś w niepełnym wymiarze czasu. Odmówiłam, bo do niczego podobnego się

nie kwalifikowałam. Znałam się w końcu tylko na podawaniu posiłków w samolocie. Ale utrzymaliśmy kontakt ze sobą i co jakiś czas załatwiałam mu bilet na samolot albo rezerwację w hotelu. No i kiedy jego poprzednia asystentka zrezygnowała, zastanowiłam się i porzuciłam pracę stewardessy... - powiedziała, w żaden sposób nie dając poznać w tonie głosu, jak bardzo żałuje dziś tej decyzji.

I tak jak wtedy nie mogła się oprzeć czarowi Nikosa, tak obecnie, chcąc nie chcąc, ulegała presji jego brata. Niby rozmowa była nadal rzeczowa i głównie o pracy, ale wyczuwała coś wręcz magicznego w jego obecności obok niej, w sposobie, w jaki szybko podał jej dłoń, gdy zachwiała się w pewnym momencie, stąpając boso po skale.

- Powinnam już wrócić - powiedziała, uwalniając dłoń z jego uścisku. - Muszę zadzwonić do matki - dodała.

- Możesz zadzwonić z mojej komórki - powiedział, wyciągając telefon z kieszeni.

W pierwszym odruchu chciała odmówić i jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznej przestrzeni swego apartamentu, ale zachodzące złociste słońce świeciło tak pięknie, a jej dłoń była nadal ciepła od ich krótkotrwałego uścisku, a także ze względów, których natury wolała na razie nie badać, zdecydowała, że nie chce tego spaceru jeszcze kończyć.

- To rozmowa międzynarodowa... - próbowała oponować, ale zamilkła, orientując się, że koszt połączenia nie odgrywa dla niego żadnej roli. - Dziękuję - powiedziała w końcu.

Zander poszedł kilkanaście kroków naprzód, tak by nie przeszkadzać jej w rozmowie, i usiadł na skale, mocząc stopy w wodzie. Charlotte wybrała numer i czekała na połączenie.

Rozmowa rozdarła jej serce. Matka błagała, by Charlotte przyszła i zabrała ją do domu. I kiedy Charlotte z trudem powstrzymywała łzy, telefon z ręki matki przejęła pielęgniarka.

- Może byłoby lepiej, gdyby pani nie dzwoniła tuż przed spaniem - delikatnie zasugerowała. - Rozmowa wytrąci pani mamę z rytmu na kilka godzin i nie będzie mogła zasnąć.

- To co mam zrobić? Nie dzwonić w ogóle, żeby pomyślała, że o niej zapomniałam? - odparowała Charlotte, a następnie przeprosiła. - Przepraszam, ja tylko...

- Rozumiem - odpowiedziała pielęgniarka. - To bardzo ciężkie dla pani. Gdyby pani Amanda była tu na stałe, to co innego, ale jest tu tylko na kilka dni i nie zdąży się zaaklimatyzować. Może lepiej, gdyby pani rozmawiała po prostu z pracownikami, dowiadując się od nich o jej stanie.

Przyjście do siebie po zakończeniu rozmowy zabrało Charlotte dobrą chwilę. Nie uszło to uwadze Zandera.

- Jesteś mocno związana z matką?

- Sama nie wiem - odpowiedziała.

Nie chciała mówić za wiele o sobie, ale z drugiej strony to nadal był bezpieczniejszy temat niż rozmowa o Nikosie. Nie chciała też mówić Zanderowi o chorobie matki. Ciągle miała świeżo w pamięci przerażenie na twarzy swojego chłopaka w momencie, kiedy wszedł pierwszy i jedyny raz do jej mieszkania i zobaczył z bliska, jak wygląda wspólne życie z osobą tracącą pamięć.

- Urodziła mnie w dość późnym wieku - powiedziała Charlotte kilka chwil później, kiedy nieco uspokojona siedziała obok Zandera, pozwalając falom opłukiwać swoje stopy. - Mój ojciec był żonaty z inną kobietą, a mama miała chyba nadzieję, że on tamtą opuści - stwierdziła, konstatując ze zdziwieniem, że bez najmniejszego oporu ujawnia Zanderowi rzecz, której wcześniej nie mówiła nikomu. - Była jego kochanką. On mieszkał w Londynie i dla niego się tam przeniósł. Pewnie myślała, że jak zajdzie w ciążę, to on... Ale to tak nie działa: on chciał mieć kochankę, a nie matkę dziecka. Nie zostawił swojej żony, nie przyszedł nawet mnie zobaczyć - uśmiechnęła się w wymuszony sposób.

- Twoja mama też czekała na niego?

- Na początku chyba tak, ale potem już nie. Gdy byłam w wieku szkolnym, matka była już zupełnie pogodzona ze swoim losem. A ja wciąż czekałam. Matka powiedziała mi, że żyję z głową w chmurach.

- Prorocze słowa - odpowiedział Zander. - Zostałaś w końcu stewardessą.

Uśmiechnęła się i ucieszyła, że ktoś jej słucha, naprawdę słucha. A potem uśmiech z jej twarzy zniknął, bo spojrzała na niego, a on na nią, i wiedziała już, że w tym byciu tu razem obok siebie było coś więcej niż zwykłe mówienie i słuchanie. Próbowwała zmusić



się, by temu zaprzeczyć. Zmieniła temat rozmowy, bo nie mogli przecież tak siedzieć, wpatrując się w siebie bez końca, a gdyby mimo wszystko to zrobili, gdyby zostali tak choćby chwilę dłużej, on - była tego dziwnie pewna - zacząłby ją całować. Całowałby usta, które czekały, by go przyjąć. Ale Zander się nie ruszał.

- A co z tobą? - spytała cicho, usiłując nie przerywać czaru.

- Chodzę nogami po ziemi - odpowiedział smutnym głosem.

- A rodzice? - zapytała. - Udało ci się odnaleźć matkę? - zapytała o to, co Nikos chciałby wiedzieć za każdą cenę.

Ale Zander zignorował to pytanie.

- Mieszkam w Australii - odpowiedział, jak gdyby to coś wyjaśniało. I, patrząc na morze, dodał, zmieniając temat: - Zachody słońca są tu naprawdę niesamowite.

Cokolwiek sądził o Ksanos, to jedno było bez wątpienia prawdą.

- Tyle że słońce wcale nie zachodzi - powiedziała na to Charlotte. Spojrzał na nią, ale nie zareagowała, niezmiennie wpatrując się w horyzont. - To tylko złudzenie. To my jesteśmy w ruchu, nie słońce. Niemniej - zawiesiła głos - to rzeczywiście bardzo piękne złudzenie.

Siedzieli chwilę w ciszy, po czym Zander wstał, wyciągnął do niej rękę i poprowadził ją z powrotem w stronę hotelu; szli tak po kostki w wodzie i Charlotte cieszyła się po prostu, że jest tu obok niego.

Nie było księżyca na niebie i szybko robiło się ciemno, za ciemno nawet na spacer po plaży. Kiedy mijali kawiarnię, Zander niespodziewanie kupił dwie porcje frytek, którymi zaczęli karmić krążące mimo zmroku mewy, śmiejąc się na widok rywalizacji wygłodzonych ptaków o każdy kęs. Następnie ruszyli z powrotem do hotelu.

- Pozwól zaprosić się na kolację - zaproponował przed wejściem do holu.

- Nie mogę - powiedziała wbrew sobie, bo tak naprawdę chciała się zgodzić, ale wiedziała, że musi najpierw porozmawiać z Nikosem. - Jestem naprawdę bardzo zmęczona, to był pracowity dzień. Zamówię kolację do pokoju.

Znał się na tyle na kobietach, by wiedzieć, że nie należy naciskać.

Dżentelmen do szpiku kości, odprowadził ją do holu hotelu, i nawet teraz, z włosami potarganymi wiatrem i w spodniach od dołu mokrych od wody morskiej i zabru-

dzonych piaskiem, był niewątpliwie najlepiej ubranym mężczyzną w zasięgu wzroku. Elegancja była jego wrodzoną cechą i niekoniecznie potrzebowała markowej koszuli, krawata czy czarnej karty kredytowej, by się przejawić.

- Nikos będzie zaskoczony, kiedy cię zobaczy - powiedziała, pewna swych słów.

- Zatem popracujmy jutro razem nad tym, jak go najlepiej zaskoczyć.

Widział, że Charlotte ponownie przełyka ślinę i pospieszył z wyjaśnieniami:

- Nie chciałem mówić mu tego przez telefon. Chcę zobaczyć jego twarz w momencie, kiedy się o tym dowie. Może przynajmniej jutro zgodzisz się pójść ze mną na kolację?

Życie w barze hotelowym kwitło - wszędzie rzucały się w oczy pięknie ubrane pary i nie mniej eleganczy single, w tle pobrzmiwała delikatna melodia grana przez pianistkę. Widział, jak jej oczy podążają za przechodzącymi, wiedział, że pewnie zdołałby zatrzymać ją tu na jednego drinka, potem może zgodziłaby się mimo wszystko pójść z nim na kolację, a potem, kto wie? Ale wiedział też, że ta strategia może mu się nie opłacić: co nagle, to po diable, a Charlotte nadal zachowywała się ostrożnie jak wystraszona kotka.

Wziął ją za rękę. Charlotte w pierwszym odruchu aż podskoczyła, ale on tymczasem zrobił najbardziej staroświecką rzecz jaką mógł: pocałował ją w rękę.

Wyglądało to bardzo formalnie, nic ponadto. Ale dotknięcie jego miękkich ust spowodowało, że jej żołądek skurczył się do absolutnego minimum, a mózg przestał na chwilę funkcjonować - nigdy żaden mężczyzna nie pocałował jej dotąd w rękę!

Było dla niej wielką ulgą, że jej szef, mimo swego uwodzicielskiego wyglądu, nigdy nie zaczepiał jej w sposób, w jaki szefowie często zaczepiają swoje asystentki. Nigdy nic, nawet cienia flirtu, jeszcze zanim poznał swoją obecną żonę. Nie życzyła sobie tego, a on, czując to, albo z innych, sobie tylko wiadomych powodów, nigdy nie parł w tym kierunku. Ale teraz oto stał przed nią mężczyzna będący lustrzanym odbiciem Nikosa, w którego ramionach chciała się po prostu zatopić - tak bardzo chciała, żeby przytulił ją teraz, słabą i zagubioną! Podniósł głowę i patrzył czarnymi jak węgiel oczami na jej płonąca od wewnętrznego żaru twarz; jego usta nie dotykały już jej dłoni, ale na skórze czuła cały czas ich ciepło. I gdyby teraz ponowił zaproszenie na kolację, odpowiedziałaby: tak.

- Życzę ci przyjemnej reszty wieczoru.

Powiedział jej „dobranoc”, dostrzegł w jej oczach walkę pomiędzy ulgą a rozczarowaniem i pomyślał, pocieszając się, jak słodką zdobyczą będzie Charlotte następnego dnia - oczekiwanie wzmoże jedynie apetyt po obu stronach.

Wygada się Nikosowi? - zastanowił się Zander.

Pewności nie miał, ale zrobił w każdym razie wszystko, by temu zapobiec.

Przez moment zastanawiał się jeszcze, czy nie rzucić się za nią. Koniuszkiem języka dotknął ust, na których czuł w dalszym ciągu smak całowanej przed chwilą jej dłoni. Ale oparł się tej pokusie i pozostał wierny swojej zasadzie: Zander nigdy nie prosi dwa razy.

Przeszła przez hol, zmuszając się, by się nie odwracać, ale pragnienie to okazało się tak silne, że kiedy dotarła do windy, pozwoliła sobie na mały skręt głowy, trochę w nadziei, że Zander ruszy za nią i spróbuje zatrzymać lub że przynajmniej wsiądzie do tej samej windy w drodze do swojego pokoju. Ale nie, Zander szedł najwyraźniej w stronę baru, odprowadzany tęsknym wzrokiem kobiet siedzących samotnie w holu. Siadł na stołku przy barze, powiedział coś do kelnera i nagle obrócił się, przyłapując ją na podglądaniu go.

Boże, jak bardzo chciała w tej chwili podbiec do niego! Podejść do baru i odebrać swoją nagrodę...

Jednak bezpieczniej było pozostać z dala.

Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi, a odruchowo nawet zasunęła łańcuch bezpieczeństwa, choć przecież nie byłaby aż tak bardzo nieszczęśliwa, gdyby próbował tu wtargnąć. Po chwili jednak ochłonęła trochę i mogła teraz spróbować się nad wszystkim zastanowić. Wzięła prysznic, założyła szlafrok, zamówiła kolację do pokoju i zaczęła myśleć, jak ma tę sprawę przedstawić swojemu szefowi.

Lojalność wobec Nikosa była bardzo ważna dla Charlotte, a utrzymanie pracy w jego firmie było teraz dla niej sprawą życia i śmierci. Musiała zatem zadzwonić do szefa i opowiedzieć mu wszystko, czego się dowiedziała.

- Nikos... - odezwał się głos nagranej sekretarki w komórce. - Tu Charlotte. Jestem na Ksanos i... zdarzyło mi się coś raczej nieoczekiwanego. Oddzwoń, proszę!

Nie zrobił tego.

Późnym wieczorem próbowała dodzwonić się do szefa ponownie. Siedząc na balkonie, skulona, w szlafroku, nieco zziębnięta, ale szczęśliwa, patrzyła na rozciągającą się przed nią, połyskującą gdzieniegdzie mimo spowijającego świat mroku toń morza. Znowu odezwała się poczta głosowa Nikosa, wprawiając ją w zadziwienie - dlaczego tak długo nie odpowiadał? Pozwoliła sobie na mały kieliszek raki, z którym usiadła ponownie na balkonie. Pociągnęła łyk, krzywiąc się na mętny, anyżkowy smak. Miała jednak nadzieję, że alkohol szybko wywoła u niej senność. Nadzieja ta nie trwała jednak długo, ponieważ podnosząc wzrok, dojrzała naprzeciw siebie... Zandera. Stał, również z kieliszkiem w ręku, na szerokim balkonie w sąsiednim, nachylonym do pokoju Charlotte ukośnie skrzydle budynku. Jego wzrok skupiał się na niej, a ona po prostu siedziała nieruchomo jak zahipnotyzowana, jak bezradna mysz wpatrująca się w pikującego jastrzębia.

Cofnęła się do pokoju, zasunęła szklane drzwi oddzielające ją od balkonu i ich blokadę, przerażona nie tyle Zanderem, ile samą sobą i tym, że będzie chciała za wszelką cenę wydostać się z pokoju.

- Nikos, proszę, odbierz! - zadzwoniła jeszcze raz, z tym samym skutkiem, po czym poszła do łóżka. Położyła telefon obok siebie i kiedy zadzwonił o siódmej rano, rzuciła się do niego w nadziei, że dzwoni jej szef. Ale nie - na wyświetlaczu pojawił się numer Zandera.

- Śniadanie we dwoje? - spytał.

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Zander stał oczywiście na balkonie, owinięty jedynie ręcznikiem wokół bioder.

- Sama nie wiem - odpowiedziała niezdecydowana, nie tylko z powodu tego, co na to powiedziałby Nikos, lecz także ponieważ Zander był mężczyzną, którego, przeczuwała to już, żadna kobieta nie zdoła kontrolować.

- Na plaży - dodał, na co Charlotte nie odpowiedziała. - Każę zapakować jedzenie do kosza. Jeżeli chcesz dołączyć, to przyjdź. Będę tam za pół godziny.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zander szedł po złotej plaży Ksanos, ale malownicze widoki, jakie się przed nim rozciągały, nie były w stanie ukoić wściekłości, z jaką patrzył na wszystko, co wiązało się z tą wyspą, a szczególnie ze wspomnieniami spędzonego tu dzieciństwa.

Dlaczego zatem kupił praktycznie całą południową część wyspy? Dlaczego zainwestował tyle czasu i pieniędzy w miejsce, o którym wolałby zapomnieć?

Powinien był zostawić je w spokoju.

Odwrócił się od morza i spojrzał na ogromny kompleks hotelowo-mieszkalny, który zbudował, porównując go w myślach z miniaturowym modelem kompleksu, jaki stał w jego biurze w Australii. Zazwyczaj sam odwiedzał prowadzone inwestycje, ale w tym wypadku tak nie postąpił. Obiecał sobie kiedyś, że jego noga więcej tu nie postanie, ale oto teraz był na Ksanos i patrzył na swoje włości. Patrzył na ostatnie pozostałe tu stare domy, które wkrótce miały zostać zrównane z ziemią, aby zrobić miejsce dla klubu nocnego, sklepów i restauracji. Spojrzał na miejsce, gdzie mieszkał Nikos w domu ich dziadka, gdzie wcześniej wychowywała się ich matka. Jakże to było dla niego bolesne być tu znowu...

Tak, to była bez wątpienia wspaniała inwestycja. Może faktycznie tylko ktoś tu urodzony mógł dostrzec prawdziwy potencjał, jaki skrywała stara i cicha wioska rybacka na południu Ksanos, która wydawała się czekać na to, by przekształcić się w kure znośną złote jajka? Ale przy ogromnych zyskach, jakie stąd czerpał, Zander szczerze nie nawidził tego miejsca, które tak kiedyś, jak i teraz przynosiło mu przede wszystkim ból.

Głowa pulsowała mu z braku snu, próbował więc na siłę skoncentrować się na planach na kolejny dzień, przygotować się do długo oczekiwanej konfrontacji z bratem bliźniakiem. Zastanawiał się, czy nie zepsuł całej sprawy, mówiąc o tym wszystkim Charlotte. Powinien był pozostać w swoim apartamencie i spędzić ten weekend w izolacji. Jednak z drugiej strony odczuwał radość na wspomnienie tych krótkich chwil, jakie spędził poprzedniego wieczoru razem z Charlotte. Spojrzał w kierunku hotelu i zastanowił się, czy przyjdzie.

Nie było jego intencją dzwonić do niej rano, ale kiedy pomyślał o całym dniu, który musiał czymś zapełnić, bez żadnych atrakcji w zasięgu ręki...

Zapomnij o tym, powiedział do siebie i postanowił ruszyć z powrotem do swojego apartamentu. Skontaktuje się z nią wieczorem i spróbuje zabrać na kolację. Kobiety były dobre na noc jako nagroda po ciężkiej pracy i balsam na bezsenność, ale niekoniecznie jako atrakcja na zapełnienie dnia. Niemniej był ciekaw, czy powiedziała o ich spotkaniu Nikosowi i dlatego, jak sobie teraz tłumaczył, zadzwonił do niej rano.

Charlotte wyszła mu naprzeciw mocno zdenerwowana, ubrana w szorty i koszulkę na ramiączkach, na którą narzuciła ten sam co poprzedniego dnia sweter. Jej oczy były podkrążone wskutek bezsenności, do czego bez wątpienia przyczynił się Zander. Kolejny telefon do Nikosa zakończył się tak jak poprzednie. Niepewność co do losów szefa kazała jej dodatkowo wzmóc czujność.

- Cześć, cześć! - odpowiedziała na wspaniały uśmiech białych zębów Zandera. - Bardzo proszę, nie mówmy teraz o Nikosie.

- Jak sobie życzysz - odparł Zander.

- Po prostu nie czuję się komfortowo - powiedziała zupełnie szczerze. - Nie udało mi się z nim skontaktować.

- Nie musisz się tłumaczyć. Cieszę się, że przyszedł. Zobaczmy, co nam przygotowali.

Hotel zapewnił im całkiem obfite śniadanie. Siedzieli na bezludnej plaży, ona piła gorącą czekoladę, a on kawę. Oboje jedli jogurt z kawałkami owoców passiflory, a następnie ciastka, które Zanderowi wydawały się obecnie słodsze niż dzień wcześniej, mimo że były to te same ciastka hotelowe.

- Uwielbiam odwiedzać nieznane miejsca - powiedziała Charlotte, wbijając palce lewej nogi w piasek.

Spojrzała w niebo, na smugę, jaką zostawiał po sobie przelatujący samolot. Pomyślała jednak, że woli być teraz tu z nim, żywym Zanderem, niż tam, w obłokach, bez niego.

- Co cię najbardziej kręci w podróżowaniu? - zapytał, podążając za jej wzrokiem.



- Wszystko - odparła z uśmiechem. - Z wyjątkiem może pakowania rzeczy. Nie wiem, uwielbiam lotniska, emocje. Uwielbiam odkrywać nowe lądy. Razem z Shirley, moją przyjaciółką... - zamilkła, uświadamiając sobie, że tamte czasy już nie wrócą.

- Zdażyłaś rozejrzeć się po Ksanos?

- Jeszcze nie. Może dziś to zrobię.

Teraz Charlotte zadała Zanderowi kilka pytań o jego sieć hotelową, kasyna, o życie po drugiej stronie świata.

- Musi ci tam chyba tego brakować? - spytała, pokazując na skalisty brzeg oblewany przez morze.

- W Australii też nie brakuje plaż - odparł Zander. - Mam biuro i kilka nieruchomości w Sydney, z widokiem na niewątpliwie najpiękniejszy port na świecie.

Nie zamierzał się przechwalać, naprawdę tak myślał. A może też chciał siebie samego przekonać, że nie ma czego żałować z krainy dzieciństwa. W końcu jak mógłby tęsknić za miejscem, które przyniosło mu tyle bólu?

Trudno może było uwierzyć teraz, patrząc na tego silnego, niezależnego i bogatego mężczyznę, że ledwie dwadzieścia lat temu, tuż obok, kilkaset metrów od skał, na których teraz rozbijały się fale, Zander często płakał, cały w siniakach po laniu, jakie regularnie spuszczał mu ojciec. Ból, głód i oszołomienie na myśl, jak jego własna matka mogła go zostawić w rękach tego potwora. To wspomnienie nie dawało mu spokoju nawet teraz.

Każda mijająca minuta zbliżała go do brata bliźniaka, którego ich matka wybrała.

Każda mijająca minuta zbliżała go do konfrontacji, o której marzył od dawna, do chwili, w której będzie mógł się zmierzyć z bratem, który opływał w luksusy, podczas gdy on jadł jedzenie wygrzebane ze śmietników, z którym los obszedł się w białych rękawiczkach, podczas gdy jemu dał poznać tylko pięść.

- Każda plaża jest inna, chociaż... - Głos Charlotte był z pewnością delikatniejszy niż jego myśli. - Ta naprawdę wydaje się rajem.

Albo piekłem.

- Nie wszystko było tu tak pięknie... - Zander usłyszał własny głos, słowa, które wypowiadał, mimo że tego nie planował, a już na pewno nie zamierzał rozczulać się

przed asystentką swojego brata. Uśmiechnęła się do niego, a on, sam nie wiedząc, dlaczego to robi, postanowił kontynuować: - Mam stąd trochę złych wspomnień.

- Ale pewnie też i dobrych?

Zastanowił się. No tak, były i dobre. Spojrzał na morze, na skały, przypomniał sobie, jak jako nastolatek skakał z nich z kolegami do wody, rzędem, trzymając się za ręce. Przypomniał sobie, jak czekali na autobusy z turystami, żeby podrywać przyjeżdżające na wyspę dziewczyny. Ale kończyło się to najczęściej na nocach ze starszymi, pijanymi kobietami - te przynajmniej zapewniały im następnego dnia śniadanie. Przypomniał sobie też wydarzenie z północnej części wyspy, gdzie z kolegami był ścigany po kradzieży owoców na targu i jak śmiali się potem, kiedy, uszedłszy pogoni, jedli swoją zdobycz. Nie były to zabawy niewinnych dzieci, ale było w nich trochę radości.

- Chadzaliśmy na targ - zaczął, ponownie zdziwiony nagłą skłonnością do zwierzeń. - Było nas może dwunastu...

Opowiedział jej o metodach kradzieży; śmiała się, ale nie za bardzo, bo zrozumiała, że kradł z głodu. Mówił jej też o nocnej tawernie z turystami, przed wejściem do której zawsze starał się za wszelką cenę wyglądać na starszego, niż był. Nie wspomniał natomiast o spotykanych tam kobietach ani o grzebaniu w pojemnikach ze śmieciami. Po czym powiedział znowu coś, czego nie planował:

- Pokażę ci Ksanos, dobrze? Prawdziwą Ksanos.

Nie miała siły ani szczególnie chęci, by mu odmówić.

Myślała, że podjedzie po nich wielka limuzyna i że sekrety wyspy Ksanos będzie oglądać zza przyciemnionej szyby, on tymczasem zadzwonił do hotelu i zanim zdążyli tam dojść, przed wejściem czekały na nich dwa skutery.

- Nigdy wcześniej nie jeździłam na skuterze.

- Myślałam, że lubisz zwiedzanie.

- Owszem, ale pieszo - powiedziała Charlotte, po czym roześmiała się. - Albo na wielbłądzie.

Uśmiechnął się na tę myśl.

- Z wielbłądem mógłby być kłopot. Ale szybko się nauczysz na skuterze - zapewnił.

Chciała, żeby zmienił zamysł i pozwolił jej usiąść za sobą - wtedy, przytulona do jego pleców, z radością objechałaby całą wyspę. Ale nie ma lekko: pokazał jej skuter, na którym musiała usiąść; brak kasku nie był jedynym przepisem, który dzisiaj łamała.

Jazda była dzika i wydawała jej się nie do końca bezpieczna. Taka zabawa w kotka i myszkę: kiedy doganiała już Zandera, ten nagle przyspieszał i umykał jej ze śmiechem.

Jedyną plamą na jej szczęściu był fakt, że Nikos nadal nie dzwonił. Zander przyłapał ją na tym, jak sprawdzała komórkę, gdy zaparkowali skutery przy jakimś targu i mieli wejść do tawerny.

- To twoja sprawa, czy mu o mnie powiesz, czy nie, Charlotte - powiedział, kiedy usiedli przy stoliku. - Nie chcę wywierać na ciebie nacisku. Miałem tylko nadzieję, że go zaskoczę. Długo myślałem o dniu, w którym się wreszcie zobaczymy.

- On jest moim szefem - próbowała wyjaśnić.

- Tak, postawiłem cię w kłopotliwej sytuacji - zauważył. - Powinienem być zostać w pokoju hotelowym. Powinienem tam siedzieć do teraz... - dodał, patrząc jej w oczy. - Ale wtedy stracilibyśmy ten nasz dzień, więc w sumie nie mogę żałować.

Ani ona nie mogła.

Próbowała samą siebie przekonać, że to ostatnie kilka lat wyrzeczeń, a w konsekwencji zero życia towarzyskiego, spowodowało, że tak traci teraz głowę dla tego Zandera, że kiedyś, kiedy była młodą, atrakcyjną dziewczyną, regularnie chodzącą do barów i na imprezy, nie zdołałby może tak szybko jej zaimponować. Ale z drugiej strony coś jej mówiło, że się sama oszukuje, że Zander okazałby się świetnym mężczyzną w każdym czasie i każdych okolicznościach.

- Wkrótce będziesz z powrotem w Londynie - powiedział - a ja w Australii.

Jego słowa stanowiły brutalne przypomnienie, że wszystko, co mieli przed sobą, to jedynie kilka dni i że powinni po prostu cieszyć się chwilą.

- Za ten nasz dzień! - powiedział, wznosząc toast szklanką.

O, jak wybornie smakowała woda gazowana spływająca do gardła! Jak dobrze było być tu teraz z nim i obok niego!

I wtedy właśnie zadzwonił telefon. Kątem oka Charlotte dojrzała wyświetlający się numer Nikosa oddzwaniającego po jej telefonach.

- Przepraszam na chwilę - powiedziała, wstając. - Odbiorę to na zewnątrz.

Zander chciał wiedzieć, o czym mówili. Musiał to wiedzieć, więc zamienił słówko z kelnerem, który po tym, jak otrzymał sowity napiwek i ostrzeżenie, by był dyskretny, wyszedł przetrzeć stoliki przed tawerną. Przy jednym z nich siedziała Charlotte.

- Charlotte? Tu Konstantyna. - Głos żony Nikosa zaskoczył ją całkowicie. - Nikos wie, że dzwoniłaś i prosił mnie, żebym oddzwoniła. Co słychać?

- Koniecznie muszę z nim porozmawiać.

- Jego ojca wzięli do szpitala - wyjaśniała Konstantyna. - Jego... przybranego ojca. Wiesz, nie było między nimi najlepiej.

Charlotte nic nie mówiła i słyszała, jak Konstantyna bierze głęboki oddech. Jako asystentka nieco wtajemniczona w sprawy rodzinne Nikosa domyślała się, że między nim a jego przybranymi rodzicami panuje napięcie. Nie pojawili się nawet na jego ślubie.

- Jest w małym szpitalu na Lathirze, ale jego stan się pogorszył i Nikos chce go przetransportować na kontynent. Powiedział, że będzie na spotkaniu jutro rano, ale chce, żebyś teraz prowadziła za niego wszystkie sprawy. Prosił też, żebyś mu zarezerwowała lot o siódmej rano z Aten, ale po spotkaniu chce tam natychmiast wrócić.

- Chodzi o to, że... - Charlotte próbowała jakoś uczynić Konstantynę świadomą wagi tego, co się stało, ale po namyśle zrezygnowała.

Słyszała w telefonie odgłosy szpitala, płacz ich dziecka, i uznała, że to nie jest właściwy moment. Jak mogła przekazać coś tak osobistego, nie rozmawiając wprost z Nikosem? A może zresztą Zander ma rację? Może zaskoczenie jest tu jak najbardziej sensowne, a już na pewno oszczędzi teraz Nikosowi dodatkowego stresu?

- Powiedz Nikosowi, że wszystko jest w porządku. Powiedz mu, że czekają na niego na Ksanos dobre wiadomości.

- Tak zrobię. Muszę już iść, Charlotte.

Rozłączyła się i siedziała przez chwilę w milczeniu.

Przemiły kelner, który sprzątał obok stoliki, zapytał, czy nie wynieść jej szklanki na zewnątrz.

- Nie, dzięki. Zaraz wrócę do środka.

Miała więc zostać sama z tą tajemnicą. Spojrzała w głąb baru, w którym siedział Zander; trzeba przyznać, że trzymał fason - nie patrzył w jej stronę, próbując choćby zgadnąć, czy po rozmowie była wesoła czy smutna ani czy wygadała się ze wszystkim bratu, psując mu całą misternie przygotowaną niespodziankę. Zamiast tego rozmawiał beztrąsko z kelnerem, który przeszedł teraz do sprząwania stołów wewnątrz.

- Chciałabyś może zjeść tu lunch? - spytał, kiedy wróciła do tawerny.

Była mu bardzo wdzięczna, że nie wypytuje, nie drąży, nie chce wiedzieć, o czym rozmawiała z Nikosem, bo przecież nie wiedział, że z nim samym nie rozmawiała.

- Świetny pomysł - odparła.

Ufała temu pięknemu mężczyźnie i sądziła, że chce on dobra dla swojego brata. A także dla niej. W końcu dlaczego miałyby być inaczej?

Usiadła, a Zander wziął w swą dłoń jej rękę.

Zamówił kalmary z papryczkami. Pierwszy raz od przyjazdu poczuł się swobodnie, jak gdyby duchy przeszłości dały mu na chwilę spokój. Czuł się teraz świetnie, siedząc z grubo wypchanym portfelem w towarzystwie interesującej, pięknej kobiety. Uśmiechnął się nawet, gdy podchodzący do nich właściciel powiedział do niego coś po grecku.

- Co on powiedział? - spytała Charlotte, której grecki nie sięgał aż tak głęboko.

- Aleksandros, zostałeś kiedyś stąd wyrzucony - przetłumaczył Zander. - A potem dodał: Witaj z powrotem!

- Aleksandros?

- Tak miałem na imię. Po ojcu.

- Ojcu... - powtórzyła Charlotte w zamyśleniu. - A on... nie żyje?

- Nie żyje.

- A twoja matka?

Pytanie, które jeszcze wczoraj byłoby nie na miejscu, teraz wydało się całkiem naturalne. Ale mimo to Zander nie za bardzo chciał na ten temat rozmawiać.

- Nigdy nie poznałem swojej matki - powiedział krótko.

- Zawsze wiedziałeś, że masz brata bliźniaka?

- Wiedziałem, ale myślałem, że mieszka gdzieś poza Grecją - odpowiedział.

Wstając, zostawił na stole napiwek.

- Chodź, pojedziemy w góry - powiedział.

To był dzień, który każde z nich miało zapamiętać inaczej.

Pod wieczór, kiedy zaparkowali skutery i poszli pieszo na wędrowkę po wzgórzach Ksanos, powietrze ochłodziło się. Zander przestał na chwilę myśleć o zemście i kolejnym dniu. Zamiast tego zaczął opowiadać Charlotte o swoim świecie.

- Mam hotele i kasyna w całej Australii i Azji. Dużo podróżuję. - Zatrzymali się przy obrośniętym mchem płaskim bloku skalnym, na którym dało się usiąść. - Byłaś w Singapurze? - zapytał.

- Nigdy nie znalazł się na mojej trasie - odpowiedziała.

- Niesamowite miejsce. Świetne na zakupy, i te salony masażu...

Uśmiechnęła się w wymuszony sposób. W stroju służbowym, z pomalowanymi paznokciami i wyregulowanymi brwiami, mogła sprawiać wrażenie, że tak właśnie żyje: podróże, zakupy, salony masażu. Teraz żałowała swoich wyssanych z palca opowieści o weselu, koktajlach i lunchach z przyjaciółmi.

- W przeciwieństwie do twojego szefa, ja chciałbym mieć asystentkę zawsze przy sobie. - Dostrzegł rumieniec oblewający jej policzki, kiedy delikatnie zaczął badać, czy zgodziłaby się na taką opcję. Na pracę, w której Charlotte w stu procentach pozostawałaby w świecie biznesu, gwiazd i wyższych sfer. To, czego mogła teraz skosztować jedynie przez chwilę, mógł dać jej na co dzień.

- Mieliśmy nie mówić o Nikosie.

- Przecież nie mówimy - odpowiedział. - Mówimy o pracy.

- Jestem bardzo zadowolona z tego, co robię teraz.

Starła się wziąć jak najgłębszy oddech, żeby się nie rozplakać. Nie mogła się przy nim rozkleić.

- Ale ja zapłaciłbym ci więcej.

Chciał za wszelką cenę wygrać tę partię. Przecież zawsze wygrywał.

- Tu nie chodzi o pieniądze.

Jej głos był bardzo zdecydowany, zbyt ostry i zbyt napięty, by nie wyczuć, że była zdenerwowana i nie mówi do końca szczerze.

- Dbałbym o ciebie lepiej, niż on dba - powiedział Zander.



I rzeczywiście tak myślał. Chciał o nią zadbać, zaczynając od teraz.

Zander był u szczytu swej formy. Pozornie beztroski spacer po wzgórzach był tak naprawdę starannie zaplanowany. Była to trasa, którą wielokrotnie przemierzał w młodości. Tutaj przywiódł już niejedną kobietę, którą zamierzał uwieść, a na skale, nad mchem, na którym przysiedli, widniały nawet wyryte jego inicjały: AK.

- Zander, nie wiem, jak ci to powiedzieć...

Bo jak miała mu opowiedzieć o swoim prawdziwym, szarym życiu? Nie miała zwyczaju kłamać, a wiedziała, że nie mówiąc mu całej prawdy, okłamuje go.

- Myślę, że wprowadziłam cię w błąd - mówiła, patrząc, jak jego twarz ciemnieje. A ciemniała rzeczywiście, w miarę jak Zander coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że jego brat Nikos był dla niej kimś więcej niż tylko szefem.

- Nie powiedziałam ci...

- Nic nie mów - przerwał jej, bo nie chciał tego usłyszeć. Nie potrzebował anioła. Był tu w końcu tylko po to, żeby się zemścić. - Cieszymy się po prostu tym dniem - dodał, biorąc ponownie w swą dłoń jej rękę. - A nad moją ofertą pracy zastanowisz się kiedy indziej.

- Wiesz... - Jak mu to miała powiedzieć?

Że to najlepsza oferta, jaką mogłaby sobie wyobrazić, ale nie może jej przyjąć? Zamknęła oczy i próbowała sobie przynajmniej wyobrazić, jak pracuje dla Zandera, dba o niego, widuje go regularnie. A czując na swoich ustach dotyk jego warg, zrozumiała, czy właściwie potwierdziła jedynie swoje wcześniejsze podejrzenia, że oferta tej luksusowej pracy była tylko elementem gry służącej temu, by ją zdobyć. Ale nie odpychało to jej aż tak bardzo - wszystko, czego teraz pragnęła, to czuć gorący dotyk jego ust na swoich. Rozkoszowała się ciężarem warg wpijających się w jej usta i ogrzewających je swoim ciepłem. Wciągnęła w siebie jego oddech i zatrzymała na chwilę w płucach, a potem wypuściła go z powrotem w jego usta - byli odtąd jednym ciałem i jednym oddechem. Jej usta przeszły niespodziewanie do ataku i to ona teraz smakowała jego wargi, po czym pozwoliła znowu jemu przejąć inicjatywę. Ich pocałunek trwał długo, bardzo długo, niczym przypomnienie, że przed sobą mieli jeszcze ogrom innych doświadczeń.

Kiedy Zander całował kobiety, zawsze traktował to jako środek do jakiegoś innego celu, fazę, w której za długo nie chciał pozostawać, zatem po pierwszej minucie pocałunku jego ręka powędrowała wzdłuż ciała Charlotte w stronę jej intymnych miejsc. Po kolejnej minucie udało mu się położyć ją na omszałym kamieniu, ale w międzyczasie z wolna zaczął zdawać sobie sprawę, że ten pocałunek był inny niż wszystkie, których doświadczył wcześniej w swoim życiu.

Było to zaskoczeniem również dla Charlotte: nikt nigdy nie całował jej tak długo i tak dokładnie, nikt nie był takim ekspertem w operowaniu językiem, niczyje palce nie muskały jej z taką delikatnością, niczyj zapach nie działał dotąd na nią z taką prowadzącą niemal do omdlenia intensywnością. Wszystko, czego teraz pragnęła, to poddawać się jego ruchom, czasem przechodzić do krótkiego kontrataku, po czym znów z pełną uległością rozkoszować się szczęściem płynącym z dotyku jego palców, które obecnie poruszały się po całej długości jej rąk, a potem po bokach ciała aż do talii. W pewnej chwili dłoń Zandera lekko musnęła jej sutek i Charlotte wydało się, że słyszy śpiew jakiegoś egzotycznego ptaka; zapomniała w tym momencie dosłownie o wszystkim, o całej goryczy swego pełnego wyrzeczeń życia.

Zapomnienie nie trwało jednak długo i gdzieś na dnie tej żądz zaczął odzywać się w niej głos rozsądku: przyjechała tu przecież do pracy jako asystentka Nikosa. I w miarę jak ciężar ciała Zandera wtłaczał ją coraz bardziej w obrastający skałę mech, jej umysł starał się zwalczyć pokusę całkowitego zagubienia się w jego objęciach i za wszelką cenę próbował wypłynąć na powierzchnię, przypominając Charlotte powód, dla którego się tu znalazła.

- Nikos! - usłyszał to wydobywające się z jej ust słowo, na dźwięk którego niemalże dostał mdłości.

Ich głowy odskoczyły od siebie gwałtownie.

- Na imię mam Zander! - powiedział, a w jego czarnych oczach wzbierała teraz wściekłość.

- Chciałam tylko...

Czy on naprawdę mógł pomyśleć, że pomyliła go z bratem, że w ferworze żądz myślała cały czas o Nikosie?

- Przypomniałam sobie, że przecież jestem w pracy - powiedziała, patrząc jak gniew, który na moment zawładnął Zanderem, powoli ustępuje z jego oczu. - Po prostu... chyba nie powinnam w ogóle znaleźć się tutaj.

Nadal leżący na niej Zander nie opierał się - doszedł już wcześniej do wniosku, że omszały kamień nie jest miejscem, gdzie chciałby posiąść Charlotte do końca. Chciał ją teraz mieć w swoim łóżku. Chciał widzieć, jak wije się pod nim i szlocha, jak w szale żądry wykrzykuje jego imię, a nie Nikosa.

- Rozumiesz... - powiedziała, nie patrząc mu w oczy. - To się nigdy nie powinno było zdarzyć.

- To? - powtórzył Zander pytająco, a jego palce nadal delikatnie gładziły jej ciało. - A może to? - dodał, przyciskając się do jej bioder tak, że poczuła jego wzwód.

Byłoby tak łatwo po prostu przytulić się i całować go ponownie, ale łatwość, z jaką mu się oddawała, zaczęła ją niepokoić.

- Ani jedno, ani drugie - próbowała się bronić, ale nie szło jej to najlepiej, bo wiedziała, że po powrocie do Londynu będzie żałować swego oporu.

- No cóż, ja niczego nie żałuję - powiedział Zander, całując ją w policzek, po czym delikatnie rozluźnił uścisk i zaczął zsuwać się z jej ciała. - Cieszę się, że to się stało. No, ale jak chcesz. Zabiorę cię z powrotem do hotelu - dodał, wstając i cały czas lekko dysząc.

Charlotte siadła na mchu. Zander pomógł jej rozprostować trochę zagniecione ubranie, po czym wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. Podając ją miała wrażenie, jakby oferowała mu całą siebie, jak gdyby znalazła tę jedną, jedyną osobę, która będzie odtąd dbać o nią zawsze. Wilgotna noc zapanowała nad Ksanos, a głowa Charlotte była dosłownie w chmurach, kiedy tak szli razem w dół wzgórza.

- Co to za ptak? - spytała, słysząc ten sam głos co wtedy, podczas pocałunku; w jej uszach pobrzmiwało dziwne pu-pu-pu.

- To dudek - wyjaśnił. - Rzadko go można zobaczyć, to coraz rzadszy ptak. Wkrótce znikną pewnie zupełnie.

Tak jak i ty, pomyślała Charlotte, jak zniknie wszystko co piękne. Chciała znaleźć się z powrotem w jego ramionach, chciała więcej jego pocałunków, ale tymczasem po prostu trzymała go za rękę, gdy szli w dół.

- Na zimę lecą na Wyspy Kanaryjskie - tłumaczył Zander.

- Dziwny głos. Nieoczekiwany, a jednocześnie jakby... uspokajający.

- Nie dla mieszkańców. Mówią, że kiedy dudek śpiewa wieczorem, to wkrótce będzie wojna. To tylko przesąd - uśmiechnął się, a jej oczy rozszerzyły się w podziwie dla jego wiedzy. - Lubisz ptaki? - zapytał, kiedy wsiadali na skutery.

- Myślę, że tak - odpowiedziała. - Jak wszystko, co lata.

Pojechali z powrotem do hotelu i dopiero jak zeszła ze skutera i spojrzała w lustrzane drzwi wejściowe, zdała sobie sprawę, jak rozczochrana i wymiętoszona wydawała się po tym pełnym wrażeń dniu. Ale wtedy Zander podał jej swą dłoń i ponownie poczuła się, jakby miała na sobie suknię balową.

- Spotkamy się na kolacji - powiedział, tak jakby to było już między nimi ustalone; tego wieczoru odmowy by nie przeżył. - Zadzwoń do ciebie za godzinę.

Był tak bezpośredni, tak władczy... A Charlotte przypomniała sobie właśnie, że to Nikos jest jej szefem i że musi znów przejąć kontrolę nad sobą.

- Nie powiedziałam jeszcze: tak.

Powiedziałaś, pomyślał Zander, bo widział, jak w podnieceniu pulsuje pod skórą powyżej jej obojczyka nabrzmiała żyła, wyczuwał niemal unoszący się w powietrzu zapach rozpalającej ją żądz.

- Dobrze - powiedział Zander i, tak jak poprzedniego wieczora, zrobił zwrot, jak gdyby miał odejść, kierując się do baru, a nawet zrobił kilka kroków w tym kierunku, pewny jednak, że Charlotte nie pozwoli mu odejść; nie był więc specjalnie zaskoczony słowami, które usłyszał za sobą:

- Może to ja powinnam zaprosić cię na kolację? - A kiedy odwrócił do niej głowę, dodała półzartem: - Nikos byłby ze mnie dumny.

Dojrzała lekki trzepot jego powiek i zastanowiła się, czy jednak go nie uraziła, ale po chwili Zander już się do niej uśmiechał.

- Spotkamy się w holu - powiedziała, nie bardzo wiedząc, czy chce, by ten boski mężczyzna zapukał do drzwi jej pokoju, bo nie umiała przewidzieć, jak się wtedy zachowa.

- Z największą przyjemnością - odparł Zander.

Ze swego pokoju Charlotte zadzwoniła do domu opieki i, tak jak jej poradziła wcześniej pielęgniarka, rozmawiała nie z matką, ale z kimś z personelu, kto zapewnił ją, że pani Amanda trochę się przyzwyczaiła do nowej sytuacji i ma się obecnie lepiej. Ale to Charlotte nie uspokoiło, podejrzewała bowiem, że po prostu nie chcą jej denerwować.

- Jeśli będzie znowu niespokojna - powiedziała - proszę jej przypomnieć, że to tylko tymczasowa sytuacja, że wrócę za kilka dni i zabiorę ją stamtąd.

Po telefonie Charlotte długo nie mogła się uspokoić. Sama już nie wiedziała, co naprawdę czuje. Tęskniła za matką, ale czy chciała wracać do ich wspólnego życia? Otrząsnęła się z tych myśli. Postanowiła, że wykorzysta czas na Ksanos, ile się da, tę krótką ucieczkę od codziennego życia, a potem wróci i będzie jeszcze lepszą córką dla swej matki, niż była dotąd. Ale zanim wróci, chce jeszcze przeżyć kolację z tym wspaniałym mężczyzną. Kolację i być może jeszcze jeden pocałunek.

To było prawdziwe szczęście: zanurzyć się w gorącej wannie po dniu pełnym wrażeń, przyprawiającym o zawrót głowy. Potem, siedząc już w pokoju i nacierając się olejem po kąpieli, a następnie powoli się ubierając, cały czas miała nieodparte wrażenie, że jego oczy ją obserwują, przewiercając się przez zaciągnięte zasłony.

Przywykła do szybkiego czesania i układania włosów, ale teraz długo wygładzała każdy kosmyk, wyobrażając sobie, że to on swoim dotykiem pieści jej loki, zawijając każdy na swoim palcu w kółko. A potem... powiedziała sobie, że to nie ma sensu.

Powiedziała sobie, że Zander jest tego wieczoru gościem Nikosa, a ona powinna umieć się kontrolować.

Co do tego, w co się ubrać, nie miała wielkich rozterek. Wzięła ze sobą podręczny zestaw stewardesy, który przez wszystkie te lata trzymała w szafie, składający się z czarnej wieczorowej sukienki bez ramiączek z dobranym szalem oraz z sukienki pod szyję z miękkiego aksamitu w kolorze brązowym. Tym razem wybrała brąz.

Miała nadzieję, że skromna sukienka bez dekoltu pomoże jej poskromić żądze, ale i w tym fasonie wydawała się bardzo sexy, z wyraźnie podkreślonym biustem i fałdami okalającymi biodra.

W ekscytacji zupełnie straciła głowę i spryskała perfumami nie tylko nadgarstki i szyję, ale również nogi pod kolanami. Wyobrażała sobie jego usta w tych i innych miejscach i powtarzała sobie przy tym, że dziś musi mu się oprzeć - jutro, pojutrze, kiedy sprawy między nim i Nikosem będą ustalone, być może, ale nie dziś.

Tyle że nie potrafiła myśleć o niczym i nikim poza nim. I mogła tylko drzeć na wspomnienie jego pocałunku.

To nie jest randka, powtarzała sobie, to nie jest randka! Ale czuła, że jest dokładnie odwrotnie, kiedy szminkowała usta i po raz ostatni przeglądała się w lustrze.

Zander również przeglądał się w lustrze, tyle że bardziej pewny siebie; za chwilę miał przecież przystąpić do tak długo przygotowywanej uczy.

Podobało mu się flirtowanie z Charlotte przez telefon i doprowadzenie do tego, że nieco się przed nim otworzyła. Trochę żałował, że poprzedniego wieczoru nie zdołał rozwiązać bardziej jej języka dobrym winem, no ale w końcu czego nie zrobił wtedy, zrobi teraz.

Teraz chciał jej całej.

Chciał, żeby szlochając, wymawiała jego imię, kiedy będzie mówiła do jego brata, a nie odwrotnie. To będzie słodka zemsta: mieć wszystko, co miał Nikos, a nawet więcej.

Spojrzał w lustro i zdecydował się nie golić. Wystarczy trochę wody kolońskiej. Potem jego myśli stały się ciemniejsze, niemal czarne: planował zostawić Nikosa z niczym, tak jak z niczym los kiedyś zostawił jego. Odbierze mu Charlotte.

Dziś jeszcze będzie miał ją w łóżku, a jutro będzie już należeć wyłącznie do niego.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Charlotte pracowała wystarczająco długo z Nikosem, by wiedzieć, jakie rzeczy lubił, a jakich nie, i czego oczekiwał od niej w kontaktach z klientami. I mimo zdenerwowania, idąc na kolację z Zanderem, wiedziała dobrze, że nawet jeśli Nikos jest tego dnia nieosiągalny, ona nadal pracuje dla niego.

Postąpiła tak, jak zrobiłaby, idąc na spotkanie z Nikosem - była w holu piętnaście minut przed czasem. Zander, nadchodząc, na chwilę zatrzymał się przy butiku ze skórzanymi torbami i torebkami - ich skóra była tak miękka, że aż odruchowo chciało się wyciągnąć rękę, by jej dotknąć. I wtedy dostrzegł Charlotte stojącą przed sąsiednią wystawą jubilera, uśmiechającą się do najpiękniejszego z naszyjników, jaki można było sobie wyobrazić, hojnie wysadzanego rubinami i brylantami. Nigdy w życiu nie widziała czegoś równie pięknego.

- Dobrze wyglądałby na twojej szyi - zauważył.

Usłyszała jego piękne słowa na powitanie, wyczuła zapach świeżo umytego męskiego ciała spryskanego wodą kolońską z górnej półki. Chciała mu powiedzieć, że zamiast naszyjnika wolałaby czuć na swojej szyi jego usta, ale powstrzymała się.

To dziwne, pomyślała, jeszcze dzień wcześniej Zander wydawał jej się niemal lustrzanym odbiciem Nikosa, a teraz nabrał w jej oczach tylu cech indywidualnych, że stał się dla niej zupełnie niezależnym od jej szefa bytem. Jego włosy były trochę dłuższe, silna szczeka bardziej wykształcona, powieki nieco cięższe, a skóra odrobinę ciemniejsza. No i przy Nikosie czuła się absolutnie bezpieczna, a po Zanderze w każdej chwili oczekiwała jakiegoś niespodziewanego ruchu.

Oto w niedzielny wieczór szli razem do hotelowej restauracji na Ksanos, on w swoim zwyczajowym, choć zawsze eleganckim ubiorze, w którym czuł się pewnie: czarnych spodniach wizytowych i białej koszuli, podkreślającej muskulaturę ciała. Włosy miał potargane, ale lśniące jeszcze po prysznicu. A w jego leciutkim zaroście i czarnych cygańskich oczach kryło się coś, co ostrzegało, że należał do gatunku, który nigdy nikomu nie da się usidlić.

- Czekalaś długo? - zapytał.

- Nie, wcale - skłamała. - Tak czy i inaczej, dziś jesteś moim gościem.

- Tak jakbyś wcześniej była moim - zauważył, gdy *maitre d'hotel* zaproponował im chwilowo miejsce w sąsiednim barze, podczas gdy ich stół zostanie posprzątaný i przygotowany w ciągu kilku minut.

Nienawykły do czekania, zwłaszcza w hotelu, którego był właścicielem, Zander tym razem wyjątkowo postanowił się nie awanturować i zastosować do sugestii *maitre d'hotel*. Zaprowadzono ich zatem do ciemnego i nieco dusznego baru.

Zander stłumił szybko uśmiech, który pojawił mu się na twarzy w momencie, gdy Charlotte, siadając na niskiej, miękkiej sofie, gdzie jej nogi znalazły się wyżej niż poślądki, chcąc nie chcąc, odsłoniła przed nim skrawek własnych ud, widocznych zresztą jedynie dla kogoś siedzącego równie nisko naprzeciw niej.

- Ojej, przepraszam - powiedziała, gdy zorientowała się w sytuacji. Próbowwała naciągnąć bardziej na nogi skraj sukienki, ale efekt nadal nie był najlepszy. - Mam nadzieję, że zaraz przygotują stół i stąd pójdziemy.

- Ja tam chętnie tu zostanę - powiedział z uśmiechem na ustach, podczas gdy kelner podał im drinki.

Siedząc tak blisko tego niebezpiecznego demona, tej jeszcze bardziej seksownej wersji swojego szefa, podczas gdy ich nogi prawie się stykały obok niskiego stolika, na którym postawiono drinki, Charlotte miała wrażenie, że trwa w jakimś erotycznym, niezwykle realnym śnie i że po obudzeniu się nie będzie miała odwagi spojrzeć w oczy Nikosowi po tym, co wyczyniała przez ostatnie dwa dni z jego bratem bliźniakiem. No ale jak mogła się oprzeć tym boskim wargom, które teraz tak wytwornie ssały limonkę dodaną do dżinu, albo palcom, które doprowadzały ją do obłędu, wykonując tak prozaiczną czynność jak mieszanie drinka?

- O czym rozmawialiśmy? - zapytał Zander, a ona starała się sobie przypomnieć, na czym stała ich rozmowa.

- Umawialiśmy się na kolację - powiedziała Charlotte, modląc się w duchu, by jak najszybciej pojawił się kelner i zaprowadził ich do stolika w restauracji, gdzie już nie będzie musiała na siłę zasłaniać ud.

Z drugiej strony wciąż czuła na sobie ciężar jego ciała, gdy leżał na niej tam, na wzgórzu. O, jakże była głupia, gdy sądziła, że będzie w stanie mu się oprzeć!

- I... jak ci się podobał dzisiejszy dzień?

- Fajnie - odpowiedziała, postanawiając być przez chwilę bezpruderyjna. - Było super.

- Możemy poprosić, by przynieśli jedzenie tutaj - zaproponował.

Rozejrzała się wokół; rzeczywiście, ludzie przy części stolików jedli dania serwowane normalnie w restauracji.

Ale w tym momencie na szczęście podszedł kelner, oznajmiając, że ich stolik jest już gotowy. Och, jaką ulgą było wstać i wreszcie nie troszczyć się o odsłonięte uda; jej umysł też zaczął trochę trzeźwiej funkcjonować, gdy przechodzili do pięknie nakrytego stolika w restauracji. Muzyka w tle była tak dyskretna, że Charlotte wydawało się, że cała sala usłyszy bicie jej serca.

Kelner poinformował ich, że było zbyt zimno i wietrznie na kolację na balkonie, zatem przygotowano im stolik wewnątrz. Charlotte żałowała tego, bo chłodny powiew z pewnością ostudziłby nieco żar rozpalający jej policzki.

- Nie zamawiałem szampana - zdziwił się Zander, gdy usiedli, a kelner zaczął nalewać im złocisty trunek do kieliszków.

- Ale ja zamawiałam - uśmiechnęła się władczo. - Nikos by to pochwalił, gdyby wiedział, kto jest dziś moim gościem.

Zander zacisnął szczęki. Umówił się na kolację z Charlotte, tymczasem przyszła na nią asystentka jego brata, nieustannie o nim przypominająca. Co gorsza, to pewnie Nikos zapłaci rachunek, a Zander zdecydowanie nie chciał od niego niczego - no, w każdym razie nie pieniędzy. Zamrugął nerwowo powiekami, ale po chwili już się opanował, nie dając ujścia swoim mrocznym myślom; zamiast tego skupił się na czarowaniu Charlotte swoim pozornie niewinnym, a w rzeczywistości pełnym żądzy wzrokiem, któremu, dobrze to wiedział, ona nie zdoła się oprzeć. Wiedział, że tej nocy będzie ją miał, że następnego ranka Charlotte przyjdzie na spotkanie z szyćą pełną śladów po jego żarłocznych pocałunkach. Co więcej, Zander postanowił, że po tym, jak wyjawi bratu prawdę, wyjdzie z sali, zostawiając tam skruszonego Nikosa i zabierając Charlotte ze sobą.

Ale żeby tego dokonać, musi najpierw zawładnąć jej ciałem. I umysłem.

Menu było pełne pysznych potraw i Charlotte była wdzięczna za tę chwilę wytchnienia, jaką był wybór dań, od zniewalającego wzroku Zandera. Restauracja serwowała mieszaninę tradycyjnej kuchni greckiej z całkiem współczesnymi akcentami.

- Ja wezmę dipy - powiedziała.

- Jesteśmy na Ksanos - odparł na to Zander. - Spróbuj raczej ravioli z krabem. Nie znam nic delikatniejszego.

- Wezmę jednak dipy - uparła się, a jako danie główne zamówiła rybę.

Zander wziął natomiast ravioli i jagnięcinę w ziołach; Charlotte wzdrygnęła się na ten wybór, zwłaszcza że w karcie zaznaczono, że jagnięta były karmione wyłącznie mlekiem matki.

- Denerwujesz się przed jutrzejszym spotkaniem? - spytała.

- Nie myślę o tym - odpowiedział. - Cieszę się dzisiejszym wieczorem.

- Ale... - przyłapała się na tym, że jakakolwiek rozmowa z tym pięknym mężczyzną nie będzie wiążąca, dopóki obaj bracia nie wyjaśnią spraw między sobą. A ona tak bardzo chciała już mieć dla siebie samego Zandera i niekoniecznie patrzeć na niego przez okulary asystentki Nikosa.

- Porozmawiajmy raczej o tobie - zaproponował.

Nie, to nie wchodziło w grę. Nie chciała, by ta piękna bańka mydlana przysła, gdy zacznie mu opowiadać o swoim codziennym życiu ze schorowaną matką. Nie tutaj, nie teraz, nie przy tym bogato zastawionym stole.

- To piękny hotel - powiedziała.

- Widziałaś zapewne piękniejsze podczas swoich licznych podróży? - zagadnął sondująco Zander. - No, ale nieskromnie może powiem, że faktycznie jest niezły. Wypróbowałaś nasze spa?

- Przyjechałam tu do pracy. - Charlotte rzeczywiście zatrzymała wzrok na pozycji „spa” w leżącym na stoliku pokoju cenniku usług, ale uświadomiła sobie, że nie mogłaby oczekiwać, by Nikos płacił rachunek za coś takiego.

- Tutejsze spa to moje oczko w głowie - tłumaczył Zander. - Wszystkie moje hotele są niby do siebie podobne, ale w każdym próbuję stworzyć coś wyjątkowego; tu postawiłem na spa.

Podano przekąski. Spojrzała na jego ravioli i choć dipy też okazały się niesamowite, nie opuszczała jej myśl, że jednak źle zrobiła, nie posłuchawszy jego rady.

- Proszę, spróbuj! - powiedział zachęcająco.

Myślała, że chce przerzucić parę ravioli na jej talerz, ale oczywiście Zander wybrał bardziej bezpośrednią drogę i z nabitym na widelec pierożkiem zmierzał teraz wprost do jej ust. Z niemałym trudem otworzyła zaciśniętą szczękę; próbowała za wszelką cenę uspokoić się i przyjąć jego ofertę. Rozkoszowała się smakiem masła na języku i przez dłuższy czas trzymała pierożek w ustach, zapominając go przełknąć - przy nim zwyczajnie traciła rozum!

- Smakuje?

Skinęła głową. To wszystko, co była w stanie zrobić. Zlizła językiem strużkę masła, która ściekała jej z kącika ust, a uśmiech na jego twarzy podpowiedział jej, że oboje mają podobnie niedwuznaczne skojarzenia. Patrzył, jak nie radzi sobie z przełknięciem pierożka, ale zamiast odczekać chwilę w spokoju, przesunął się nieco do przodu, by dolać jej szampana; natychmiast wykorzystał zresztą tę pozycję jako pretekst, by wbić się kolanem w jej udo. Ku jego radości, Charlotte podskoczyła jak oparzona, a dopiero później położyła dłoń na kieliszku, próbując go zasłonić i wymówić się w ten sposób od dalszego picia. Za późno! Szampan już lał się z butelki, rozpryskując bąbelki na jej palcach.

Chwycił jej dłoń. Odruchowo pragnął oblizać każdy z palców i przy obecnym jej oszołomieniu pewnie by mu się ta sztuka udała. Ale chciał, by widziała w nim przede wszystkim dżentelmena, więc wziął tylko do ręki grubą białą serwetkę i owinał ją wokół jej dłoni.

Odtąd nie bardzo była w stanie przełknąć cokolwiek; rozmowa też się nie kleiła. Charlotte przemęczyła się jakoś przez danie główne, ale przy karcie deserów poddała się.

- Nie wiem, czy jestem głodna - powiedziała, choć tak naprawdę wiedziała: nie była głodna ani trochę, przeszło jej zupełnie.

To jest, ściślej mówiąc, nie była głodna takich słodczy, gdyby natomiast zamiast tego Zander chciał ją pocałować... Czy pocałuje ją jeszcze tego wieczora?

- Jeśli masz problemy z wyborem, możemy zamówić kilka i się podzielić - zaproponował.

- Jest mi strasznie gorąco - powiedziała, wstając od stolika. - Wyjdę na chwilę, przepraszam.

Nie chciał tu być dłużej bez niej, jedząc na dodatek deser na rachunek swego brata. Chciał Charlotte, całą dla siebie, na swoich warunkach.

Wstał i znalazł ją na balkonie, jak wpatrywała się w morze. Wiatr rozwiewał loki wokół jej pomarszczonego czoła i nawet niezbyt bystry obserwator byłby w stanie zgadnąć, że Charlotte się czymś martwi.

Wyczuwała, że Zander się zbliża, ale nie chciała się odwrócić, bo bała się, że odruchowo rzuci mu się w ramiona.

Co się z nią działo? Przecież nigdy dotąd nie chodziła do łóżka z mężczyznami tak po prostu! Miała za sobą właściwie dwa związki: jeden, który skończył się zaraz po tym, jak się zaczął - gdy powiedziała temu mężczyźnie o chorobie matki, i drugi, który bardzo wiele dla niej znaczył, ale jakoś wypalił się, w miarę jak choroba matki absorbowała Charlotte w coraz większym stopniu. Ale w tym momencie absorbował ją wyłącznie Zander.

Był niewątpliwie pierwszym mężczyzną w jej życiu, na którego zareagowała z taką siłą. Wiedziała, że to nie szampan łamie tego wieczoru jej opór, ale jakaś roztaczająca się wokół niego aura, coś niewidzialnego, co sączyło się z porów jego ciała i oszałamiało jej mózg. Coś, co sprawiło, że odwleczenie spełnienia o kolejne dwadzieścia cztery godziny wydawało się męką niemożliwą do wytrzymania.

Wyszła na balkon, żeby pozbierać rozbiegane myśli, by pozostać chwilę z nimi sam na sam, ale też na dźwięk otwieranych drzwi balkonowych i zbliżających się kroków Zandera poczuła ulgę.

Poczuła jego usta na swoim karku i wydało jej się to wybawieniem od zalewu trapiących ją trosk. Zamknęła oczy. Zander całował ją bardzo powoli i czuła, jak jego nieogolona broda przesuwa się po jej szyi w dół pleców. Mogła zatrzymać ten ruch w do-



wolnym momencie, ale najwyraźniej coś w niej tego zupełnie nie pragnęło, bo zamiast uciekania przed jego pocałunkiem wpiła się jedynie palcami z całych sił w balustradę balkonu.

Całował ją teraz mocniej, dając jej przedsmak tego, co ich czeka, i jakby ostatnie ostrzeżenie: możesz się jeszcze wycofać, ale wkrótce będzie już za późno.

Coś w niej jednak, jakaś siła biorąca górę nad rozumem, zignorowała to ostrzeżenie i przyzwalała na to, by jego ręce oplatały jej kibić, a niedogolona broda przesuwiała się powoli w dół pleców.

- Możemy zabrać deser na górę - powiedział Zander.

- Nie powinnam... - zaczęła mówić, nie patrząc mu w oczy, bo gdyby spojrzała, musiałyby podjąć decyzję, a to było tak trudne. - Jestem przecież w pracy.

- Nie teraz - odparł Zander. - Odbiłaś właśnie kartę i masz fajrant.

- Ale twój brat...

- Zapomnij o nim - powiedział Zander, za wszelką cenę powstrzymując wściekły komentarz na temat jej lojalności wobec Nikosa; wiedział, że jeśli coś takiego powie, Charlotte ucieknie.

- Nie chcę tego żałować rano...

- Jak mogłabyś żałować czegoś tak pięknego?

- Ja... - próbowała wyjaśnić, ale wtedy właśnie jego palce uporały się z zapięciem stanika i Zander wsunął dłoń pod jej ubranie.

Charlotte stała na balkonie, nie mogąc pozbierać myśli; była wprawdzie w dalszym ciągu ubrana, ale jednocześnie czuła się przed nim zupełnie naga. Co on ze mną robi? - przemknęło jej przez głowę, ale wtedy Zander obrócił ją do siebie i podał jej swe usta. Całował ją długo i czule, tak że bliska omdlenia Charlotte mogła jedynie resztką świadomości rejestrować reakcje swego ciała na bodźce, których nigdy jej wcześniej nie dostarczono i o istnieniu których nie miała pojęcia.

Całował wcześniej bardzo wiele kobiet, ale w ten pocałunek włożył naprawdę wszystko. Jako młodziutki chłopak całował bogate turystki, żeby zapewnić sobie jedzenie na wieczór i łóżko do spania. Całował następnie wiele kobiet, które pomagały mu się ustawić w życiu, ale tak smakowitego pocałunku nie pamiętał.

Pod gradem pocałunków Zandera znikła zupełnie jej szminka, podobnie jak i resztki wszelkiego oporu. Wessana w ciepło jego ust czuła się bezpieczna i beztroska jak dziecko.

Zabrał ją swoim pocałunkiem w odległe światy, ale wkrótce przyprowadził na powrót na balkon hotelowy na Ksanos: wręczył torebkę, którą upuściła wcześniej w szale żądy, poprawił trochę biustonosz, chwycił ją mocno za dłoń i patrząc prosto w jej niebieskie oczy, powiedział:

- Nie pożalujesz tego nigdy.

Kłamał.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie wiedziała, dlaczego mu tak ufa.

Przecież nigdy wcześniej nie pozwoliła się nikomu tak po prostu chwycić za rękę i zaprowadzić do pokoju hotelowego.

W łazience jego luksusowego apartamentu próbowała się za to skarcić, powtarzała sobie, że przecież nic nie wie o tym człowieku poza tym, że jest od kilku dni klientem jej szefa.

Żadne jednak karcenie nie pomagało.

Był bratem Nikosa, któremu ufała niemal bezgranicznie, ale to nie tłumaczyło niczego. Powodem, dla którego aż tak zaufała temu człowiekowi, było to, że nigdy z nikim nie czuła się wcześniej tak dobrze jak z Zanderem przez te kilka, w końcu krótkich, chwil, które spędzili razem.

Od lat nie śmiała się tak swobodnie, nie mówiła do nikogo tak bezpośrednio.

No i te jego pocałunki...

Patrząc w lustro na siniak, jaki jej pozostawił, który dało się na szczęście, choć z trudem, zasłonić włosami, musiała przyznać przed sobą samą, że Zander był atrakcyjny również przez to, że oferował jej ucieczkę. Dziś wieczorem była kobietą ubraną w buty na wysokim obcasie i wieczorową suknię - to dla niej była pierwsza ucieczka od monotonii codziennego życia od dobrych kilku lat.

Przyniesiono desery. Kieliszki z likierem i kokilki z kremem brûlée, a także małe ciasteczka pływające w sosie o ostrym, czekoladowym smaku. Ale Charlotte nawet nie zwróciła na nie uwagi; zamiast tego podeszła i siadła mu na kolanach - mogli teraz oddać się pocałunkowi, którego nikt nie ośmielił się im przerwać.

Zander popełnił jednak błąd: założył z góry, że Charlotte była kochanką jego brata, pomyślał zatem, że odbierając mu ją, pognębi go jeszcze bardziej.

Tymczasem ta kobieta, która siedziała teraz na jego kolanach, całowała go najwyraźniej tak, jakby należała wyłącznie do niego.

Czy on też ci tak robił? - chciał zapytać, kiedy rozsuwał jej suknię i chwycił łapczywie ustami odsłonięte sutki.

Albo to? - pytał dalej w myślach, wstając i popychając ją teraz zdecydowanym ruchem w stronę łóżka.

Czy też to? - kontynuował pytanie, zsuwając jej majtki.

Zachowywał się teraz w sposób bardziej szorstki, niemal wręcz brutalny, zupełnie inaczej niż do tej pory. Charlotte, siedząc już na łóżku, odskoczyła od niego, zaskoczona tą niespodziewaną zmianą.

- Zander?

Spojrzał w jej niebieskie oczy, które w chwili niepokoju stały się ciemniejsze niż zwykle. Zapragnął ich poprzedniej barwy, spokoju w jej spojrzeniu, zrozumiał, że chce się z nią kochać, a nie tylko brutalnie ją zdobywać.

Pragnął jej samej.

- Myślałem o tobie tak długo... - zaczął mówić, niby tonem wyjaśnienia swojej nagłej gwałtowności. - Przez całe tygodnie. Wybacz, trochę mnie poniosło - mówił, patrząc, jak Charlotte mruga powiekami, próbując go zrozumieć. - Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, ty w Londynie, a ja w Australii, i wiedziałem, że leżysz w łóżku... - Charlotte przypominała sobie tamte chwile; ona wtedy też fantazjowała o nim. - Nie będziemy się spieszyć, zaczniemy jeszcze raz od początku, dobrze?

Przytaknęła.

- Pokaż mi, jak wtedy leżałaś?

Patrzyła na niego niemo, nie rozumiejąc pytania.

- Jak leżałaś w łóżku, kiedy rozmawiałaś ze mną przez telefon?

Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej chwili.

- Trochę na boku.

- Pokaż mi.

Wstał z łóżka i zaczął się powoli rozbierać. Charlotte obserwowała go, kładąc się na boku i okrywając ramiona cienką kołdrą.

- A ty? - zapytała. - Jak wtedy leżałeś?

- Na plecach - odparł.

- Pokaż mi.

Położył się obok niej na plecach i po chwili spytał:

- Jaka u was pogoda?

Zamknęła oczy. Zobaczyła przed sobą Londyn, dzwoniący o szyby szary deszcz i swoje pozbawione radości szare życie.

- Co dziś robiłaś? - zapytał.

Zastanawiała się, jak odpowiedzieć, ale oświeciło ją nagle, że tym razem może powiedzieć prawdę:

- Chodziłam po wzgórzach.

- Sama?

- Nie, nie sama.

- A z kim?

- A, z takim jednym.

- Podobało ci się? - pytał, kładąc dłoń na jej talii. - Lubisz z nim chodzić po wzgórzach?

- Bardzo.

- Co tam robiliście we dwoje?

- Całowaliśmy się - odpowiadała Charlotte, kiedy Zander delikatnie przewracał ją na plecy.

- I... nic więcej? - zapytał, a jego usta powędrowały w dół jej brzucha.

- Może... troszeczkę więcej.

- Tak jak... to? - spytał, wsuwając głowę między jej uda.

Chciał za wszelką cenę zająć dalej niż Nikos, ale smakując ją teraz wargami, zapomniał zupełnie o swej rywalizacji z bratem. Charlotte leżała z oczami wbitymi w sufit. Wiedziała, że powinna czuć się dziwnie, obco i karcić się za to, na co przyzwalała, gdy Zander dokonywał językiem i wargami rzeczy zupełnie jej dotąd nieznanych. Wdzierał się w nią językiem, wspierając się rękoma o jej uda, tak głęboko, aż przestała się opierać i poddała mu się w pełni.

I teraz, kiedy jej ciało leżało w bezruchu i spokoju, podniósł się nad nią na chwilę, po czym opadł i pocałował ją raz jeszcze, powoli, wybudzając ją z amoku, w jaki popadła, i doprowadzając do stanu, w którym jej ciało zapragnęło go ponownie w pełni. Chciała teraz poczuć go całego wewnątrz siebie.

Do tej pory zawsze dotykał kobiety w jakimś konkretnym celu, ale tu, w tym pokoju hotelowym, po raz pierwszy ta technika przestała najwyraźniej działać. Po raz pierwszy po prostu cieszył się tą intymną chwilą, nie myśląc o związanych z nią stratach czy korzyściach. Zapomniał o tym, że Charlotte miała służyć wyłącznie sprawie pogrzebienia brata, miała uczynić jego zemstę jeszcze słodsza.

Zapomniał, że musi coś udowodnić albo czymś się przed kimś wykazać, kiedy wysuwał palce z wnętrza Charlotte, by za chwilę wejść w nią. Powiedział wtedy coś po grecku, czego wprawdzie nie rozumiała, ale wiedziała, że jest to intymne wyznanie rozkoszy. Że są to słowa mężczyzny zanurzającego się w kobiecie, której pragnie.

Myślała, że wślizgnie się w nią jak zwierzę i będzie dążył do jak najszybszego rozładowania napięcia, ale Zander, mimo pełnego podniecenia, przedłużał ich grę w nieskończoność, poruszając się kołyszącym ruchem, który zapierał jej dech na tyle, że z trudem mogła go ponownie pochwycić. Zawsze, kiedy pragnęła poczuć Zandera głębiej, zjawiał się dokładnie tam, gdzie pragnęła, a gdy wydawało jej się, że głębiej już nie można, pojawiał się znowu, pokazując jej, jak bardzo była w błędzie. Był teraz w jej ciele, umyśle i sercu; dawał jej całego siebie, w zamian zabierając całą ją. Nigdy wcześniej nie czuła na sobie rąk tak zaborczych ani niczyjego języka czy oddechu wdzierającego się w sam środek ucha. Wrażenie było zdecydowanie zbyt wiele, by Charlotte mogła się na nich skupić, zatem po prostu poddała się jego ruchowi i pozwoliła mu nieść się do miejsca, które dla nich przygotował.

W pewnym momencie Zander jęknął z rozkoszy, a jej zakręciło się w głowie. Zaczął wówczas poruszać się szybciej, a ona odpowiedziała tym samym, przyspieszonym biciem serca w odpowiedzi na coraz silniejsze i szybsze uderzenia jego serca. Aż wreszcie oboje poszybowali w jakąś nieznaną im otchłań w ścisłym splocie oddechów i jęków, by w końcu spaść na jakieś piaszczyste, miękkie dno, krainę ciszy, którą przerywało jedynie ich rytmiczne, urywane sapanie.

Niewiele spali tej nocy, jeśli w ogóle. Zander z przerażeniem wpatrywał się w zegar pokazujący kurczący się czas, jaki im pozostał: cztery, trzy, dwie godziny. Po raz pierwszy w życiu znalazł się w łóżku z kobietą, od której, po zaspokojeniu pożądania, nie chciał uciekać w sen czy do hotelowego baru. Było mu dobrze w łóżku, przy niej.



- Jak to jest? - spytała, kiedy jej ciało uspokoiło się, a oddech wrócił do normy. Uznała, że teraz może zapytać go o to, o co do tej pory się bała. - Jak to jest wiedzieć, że się ma brata bliźniaka i nigdy go nie widzieć?

- Widziałem go raz - powiedział Zander, choć nie miał pewności, czy to było rzeczywiste wspomnienie czy autosugestia wywołana zdjęciem, które kiedyś znalazł. - Kiedy byliśmy jeszcze bardzo mali - dodał, ale uznał, że i tak jej nie przekona; jak można w końcu uwierzyć, że ktoś przechowuje w pamięci obraz, który zarejestrował, mając kilka miesięcy?

Odwrócił się na bok i zamknął oczy, ale Charlotte przysunęła się do niego; czuł teraz na swojej talii jej rękę, a na plecach oddech.

- Mam na myśli - pytała - jak to jest, że dorastasz, wiedząc, że ktoś taki jest, a nie możesz go zobaczyć?

Leżał i zastanawiał się, jak to najlepiej opisać.

- Patrzysz w lustro każdego ranka, prawda? No to wyobraź sobie, że idziesz do łazienki i w lustrze nie widzisz swojego odbicia, nic a nic.

Nie umiał tego wyjaśnić lepiej.

Zresztą nie było po temu wielkiego sensu.

Powoli wstawał dzień, w którym miała znienawidzić go na całe życie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Budząc się w nie swoim łóżku i w obcym kraju Charlotte powinna ulec zupełnej panice, ale jakoś nie czuła, by leżący obok niej mężczyzna był jej aż tak bardzo obcy.

Przyglądała mu się, gdy spał, i podziwiała jego piękno. Słońce wschodziło nad Ksanos i mogła teraz dokładnie przyjrzeć się szczegółom jego ciała. Jego skóra, blada w świetle przedświtu, lśniła w świetle słonecznym oliwkową barwą. Charlotte z trudem opierała się pokusie, by nie wpić się w usta śpiącego Zandera, które w świetle dnia wydawały jej się jeszcze bardziej zmysłowe. Zamiast tego leżała na boku i podziwiała grę cieni na jego pięknym podbrzuszu, zwieńczonym kępką hebanowych włosów, jeżących się jak przyczajona do skoku kobra. Tak bardzo chciała odsunąć kołdrę i zobaczyć jeszcze więcej.

Musiał czuć na sobie jej wzrok, bo obudził się i zobaczył wpatrzony w siebie błękit jej oczu. Oto nadszedł dzień, na który od tak dawna czekał, ale teraz wcale nie chciało mu się wychodzić z łóżka. Popatrzył na Charlotte i... tak bardzo chciał z nią zostać, przyciągnąć ją do siebie, schować twarz w jej włosach, kochać się z nią tego ranka, tyle że to byłoby zbyt okrutne, nawet według jego standardów, bo wiedział, co miało za chwilę nadejść.

Nie ruszał się, więc ona przesunęła się na łóżku bliżej niego i pocałowała go, bo wciąż wierzyła w czar ostatniej nocy, we wszystko, co razem odkryli. Mimo że jego usta początkowo opierały jej się, nie pytała, dlaczego tak się dzieje - po prostu pocałowała go, a on pozwolił jej na to. Pocałowała go ponownie, a on odruchowo odwzajemnił pocałunek i całował ją aż do momentu, kiedy zdał sobie sprawę, że to, co się dzieje, wykracza daleko poza seks, że to jakby przedłużenie tej pięknej intymności, którą stworzyli parę godzin temu, że jeszcze krok i nie będzie się mógł cofnąć... Odskoczył od niej w ostatniej dosłownie chwili, wstał i powiedział, że musi się przygotować do spotkania.

Usłyszała w jego głosie - mimo że mówił pozornie z sensem, bo zbliżała się siódma - okrutną zapowiedź zerwania ich cudownej, intymnej więzi. Sen się skończył, należało powrócić do normalności.

- Ja też - odpowiedziała.

Włożyła sukienkę i przygotowała się do haniebnej jazdy windą w ubraniu z zeszłego wieczora. Gdyby jeszcze przynajmniej pożegnał ją czułym uśmiechem, nie mówiąc o pocałunku, czymś, co zostawiałoby cię szansy na to, że spotkają się również kolejnej nocy... Ale nie nastąpiła żadna z tych rzeczy.

- Trzymaj się! - powiedziała.

- Zawsze się czegoś trzymam - odpowiedział enigmatycznie.

- A... jak spotkam się z Nikosem?

- Nigdy się nie spotkaliśmy - odpowiedział.

Charlotte kiwnęła głową; w końcu takie postawienie sprawy ułatwiało jej rozmowę z szefem.

Charlotte tłumaczyła sobie zachowanie Zandera w drodze do swego pokoju tym, że był zdenerwowany perspektywą spotkania z Nikosem, stanięcia twarzą w twarz z bratem bliźniakiem po tych wszystkich latach. Ona też się denerwowała, ubierając się w elegancki granatowy strój biurowy i poprawiając włosy, tak by zasłaniały miejsce posiniaczone przez Zandera. Następnie poszła w stronę sali konferencyjnej, którą wcześniej wynajęła. Przed samym wejściem natknęła się na Nikosa - stanęła jak sparaliżowana, bo oto miała przed sobą niemal dokładną kopię mężczyzny, z którym spędziła ostatnią noc.

- Przykro mi z powodu twojego ojca - powiedziała, próbując zatuszować zdenerwowanie. - Jak on się ma?

- Zdecydowanie źle - odpowiedział Nikos. - Po spotkaniu muszę lecieć od razu do szpitala; mam nadzieję, że udało ci się to załatwić?

- Oczywiście - odpowiedziała. - Anulowałam też spotkania na resztę tygodnia. Mam odwołać jeszcze późniejsze?

- Na razie nie - powiedział, po czym zapadła długa, niezręczna cisza.

Nie wiedziała, jak ją przerwać, a nie chcąc patrzeć szefowi prosto w oczy, modliła się w duchu, by ten poranek jak najprędzej się skończył i niespodzianka została ujawniona. Potem będzie mogła zastanowić się, na co jeszcze może liczyć w relacji z Zanderem.

- Nikos... - zaczęła nieporadnie. Boże, ile z tego mu powiedzieć? - W sprawie spotkania... Wiem, jak bardzo ci zależy na przejęciu tego terenu. Chodzi o to, że...

- W obecnej hierarchii spraw to już nie jest takie ważne - przerwał jej Nikos. - Nie zostawiłem przecież umierającego ojca dla jakiegoś kawałka ziemi. Jest jednak coś, co muszę ci powiedzieć - Nikos był, jak zawsze, bezpośredni. - Chciałem ci to wyjaśnić, ale właśnie wtedy wzięli mojego ojca do szpitala. Mimo wszystko powinienem był cię ostrzec, bo gdybyś przypadkiem na niego wpadła, przeżyłabyś nie lada szok...

Zamarła, słuchając tego, co mówił Nikos.

- To dzisiejsze spotkanie może być bardzo osobiste. Widzisz, kiedy dowiedziałem się, że jestem dzieckiem z adopcji, dowiedziałem się też, że mam brata bliźniaka. Zander, biznesmen, z którym się kontaktowałaś, tak naprawdę nazywa się Aleksandros Kargas.

Skupiła całą uwagę na tym, by nie dać poznać choćby jednym drgnieniem mięśni twarzy, że już o tym wszystkim wie. Musiała więc udać zdziwienie:

- Kiedy się dowiedziałeś?

- Dopiero niedawno. Nie miałem pojęcia, że właściciel tej ziemi to on, ale teraz oczywiście widzę w tym wszystkim sens - wyjaśniał Nikos. - On chyba chce mnie zaskoczyć.

- Zaskoczyć? - Charlotte zmusiła się do uśmiechu.

- Tak, i nie sądzę, by to miała być przyjemna niespodzianka. Na szczęście jestem o krok przed nim. Jest w tym wiele historii rodzinnej, Charlotte, która cię nie zainteresuje. Powiem ci tylko, że trudności w łapaniu go przez ostatnie tygodnie nie miały nic wspólnego z tą ziemią. Jemu chodziło o przynętę na mnie.

- Przynętę?

- Nieważne. Chcę tylko, żebyś nie była zaskoczona, jeśli podczas spotkania dojdzie do konfrontacji czy nawet ostrych słów. W żadnym wypadku nie wolno ci wpadać w panikę ani wzywać pomocy. Spodziewam się problemów i jestem na nie przygotowany.

Wszedł do sali konferencyjnej, a ona pozostała z gonitwą myśli w głowie. Usiadła przy stoliku ustawionym w korytarzu bezpośrednio pod salą, oparła głowę na dłoniach i próbowała przeanalizować wydarzenia ostatnich kilku dni, by zastanowić się, czy znaj-

duje jakikolwiek fakt, który mógł uprawdopodobniać to, co przed chwilą powiedział jej Nikos. Z pewnością Nikos się mylił. Ale Paulos też nie wyraził się o nim najlepiej...

Mylili się obydwaj, była tego pewna.

Nadszedł Zander i Charlotte wbiła w niego pytające spojrzenie. Gdyby nie to, że była z nim w łóżku tej nocy, gdyby jej nie przytulał do siebie, gdyby nie dotykał jej tak czule... Ale to, co zobaczyła przed sobą teraz, zdawało się potwierdzać domniemania Nikosa: Zander przypominał człowieka gotującego się do śmiertelnej walki. Był w garniturze - Charlotte widziała go w tym stroju po raz pierwszy - w najciemniejszym z możliwych odcieni szarości, z nieco jaśniejszym, choć nadal szarym, krawatem. Tak ubierają się ludzie idący na pogrzeb, przemknęło jej przez głowę. Do tego wszystkiego był nadal nieogolony i z jego twarzy biła jakaś bezczelność i nieliczenie się z nikim i niczym. Jej oczy błagały go o choćby krótki uśmiech, jedno mrugnięcie okiem, jakieś zakamuflowane odniesienie do wydarzeń ostatniej nocy, ale on patrzył na nią wzrokiem nieznanym.

- Już wszedł? - spytał.

Kiwnęła głową, a on przeszedł obok biurka, zapukał raz, ale zdecydowanie w drzwi i nie czekając na odpowiedź, otworzył je. W drzwiach Charlotte dostrzegła Nikosa, stojącego przed swoim bratem bliźniakiem po raz pierwszy w życiu.

Dzięki Bogu, Nikos ostrzegł ją, by nie reagowała w żaden paniczny sposób, bo choć nie słychać było wyzwisk, to jednak brutalność słów, jakie dolatywały zza ściany, była niepowszednia. Potem nastąpił zgrzyt mebla przesuwanego po podłodze i gdyby nie absolutny nakaz jej szefa ignorowania wszystkiego, zadzwoniłaby w tym momencie do niego, by się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

Wbrew wszelkiej nadziei czekała jednak na to, że z sali wyjdzie za chwilę dwójka braci pogodzonych ze sobą. Ale nic takiego najwyraźniej nie miało się zdarzyć.

Drzwi otworzyły się w końcu. Zander udał się w ich kierunku, kiedy spadły na niego gniewne słowa Nikosa:

- Nie wyjadę z Ksanos! - mówił podniesionym głosem, jakiego nigdy wcześniej u niego nie słyszała. - Będę tu tak długo, jak będzie mi się podobać. Mam tu jeszcze wiele do znalezienia.

- Powiedziałem ci wszystko, co chciałem powiedzieć - odparł Zander, cedząc słowa przez zęby.

Charlotte dojrzała go w przejściu i przeraziła się. Zobaczyła, jak garnitur marszczy mu się na plecach niczym sierść zjeżona u dzikich kotów, gdy gotują się do skoku. Zobaczyła dłonie - te dłonie, które tak czule gładziły ją parę godzin temu - teraz instynktownie zwijające się w pięści. Chciała go zatrzymać, rzucić mu się na szyję i błagać, by się uspokoił, no ale tego jednego nie mogła zrobić pod żadnym pozorem. Tymczasem to, co mówił Zander, kazało jej otrzeźwieć i skonstatować, że jednak ją oszukiwał, mówiąc o miłej niespodziance dla brata:

- Nigdy nie będzie między nami więzi braterskiej! Nie mam brata, tak jak nie miałem matki. Zostawiłeś mnie z tym..., a teraz wracasz tu jak wielkie panisko!

- A miałem jakiś wybór? - odparł, nadal krzycząc Nikos, choć w jego głosie było zdecydowanie mniej nienawiści.

- Żyłeś jak rozpieszczony synalek swojej bogatej rodzinki, a teraz wracasz tu jak syn marnotrawny, przekonany, że przyjmą cię z otwartymi rękami, co? Nic z tego! - krzyczał Zander. - Nie pasujesz do Ksanos, nikt cię tu nie chce. Będę budować nadal, zbuduję klub nocny tuż pod twoim domem. Maszyny, a potem muzyka dadzą wam do wiwatu.

- Po cholere to robisz?

- W odwecie za całe gówno, przez które musiałem przejść, kiedy ty pławiłeś się w luksusie. Więc jeżeli tak bardzo chcesz tu być, to zrobię wszystko, by umilić ci życie.

Zander wychodził już, kiedy Nikos krzyknął za nim:

- Co wiesz o naszej matce? Żyje?

- Jak dla mnie umarła, kiedy wybrała ciebie. Idź jej szukać, znajdź i pokaż jej synka, którego uratowała.

- Nie uratowała - odkrzyknął Nikos. - Sprzedała mnie!

- Nie! - zaryczał Zander, w pełni przekonany, że tylko on w swoim życiu sięgnął dna piekła i że wolałby być sprzedany samemu diabłu niż pozostawiony na jeden dzień z tym człowiekiem, który był ich ojcem. - Uratowała cię, to się racz tym szczęściem, braciszku - drwił Zander. - Tylko trzymaj się z dala od Ksanos i ode mnie!



Charlotte usiadła, z wielkim trudem próbując zrozumieć, co się dzieje. Nadal sądziła, że Zander chciał szczerej rozmowy z bratem, ale coś w jej trakcie musiało pójść nie tak.

Dla Zandera sprawa była zamknięta. Powiedział wszystko, co chciał powiedzieć, choć i to nie w pełni zaspokoilo jego gniew. Był ponadto wściekły, że Nikos domyślił się, kim jest jego klient z Australii i nie padł jak rażony piorunem na sam jego widok. Odmówił uściśnięcia wyciągniętej ku niemu ręki Nikosa, a zamiast tego zakomunikował mu, że nie będzie między nimi żadnych kontaktów i że nigdy nie przebaczy mu tego, że to on został wybrany do lepszego życia, a Zander zostawiony na pastwę losu.

Przetrwał jednak i dziś nie potrzebuje nikogo.

A jeżeli Nikos będzie próbował się do niego zbliżyć, zniszczy go.

A teraz, kiedy było już po wszystkim, chciał tylko jak najszybciej odejść.

Znaleźć się z dala od człowieka, który wyglądał tak samo jak on, jak jego lustrzane odbicie.

Z dala od syna, którego ich matka wybrała.

I wtedy, wychodząc, zobaczył ją siedzącą na korytarzu, z oczami wielkimi ze zdziwienia i drżącymi w niepewności wargami, które przecież ostatniej nocy były jego. Pomyślał, że nie chce, by została z Nikosem; chciał jej dla siebie.

- Chodź, idziemy! - rzucił do niej rozkazującym tonem.

Chciał, by wyszła stąd z nim, poszła z nim na górę, do jego pokoju, do łóżka... tam dopiero, przy niej, zdoła zapomnieć o tym, co tu się stało, o bracie, który nie istnieje. Ale ona siedziała bez ruchu.

- Chodź ze mną! - powiedział jeszcze raz, nie rozumiejąc jej wahania. Oferował jej przecież cały swój świat, dalszy ciąg tego, co dał jej ostatniej nocy. - Pracujesz teraz dla mnie.

- Charlotte nie ma z tym nic wspólnego - powiedział Nikos.

- Poza tym, że wychodzi stąd teraz ze mną - odparł Zander, nie patrząc nawet na Nikosa. - No, chodź! - dał jej jeszcze jedną szansę, ale blada jak płótno Charlotte nie ruszała się z miejsca, oczami niemo wodząc raz za Nikosem, to znów za jego bratem.

- Pracuję dla Nikosa - powiedziała głosem równie bladym jak jej twarz.

- Moi pracownicy są lojalni wobec mnie - przyszedł jej z pomocą Nikos, a Zander nie mógł uwierzyć, że wybrała jednak tamtego, pomimo nocy, którą dopiero co spędziła z nim; odebrał to jak zdradę.

- Naprawdę? - zapytał Zander. - Bo nie odniosłem takiego wrażenia, kiedy jej nogi owijały się wokół mnie tej nocy.

Charlotte struchlała z przerażenia, choć okrutne słowa Zandera nie miały uderzyć w nią, a w Nikosa. O, jakże bardzo Zander pragnął, by jego brat rzucił się teraz na niego z pięściami! Żeby go pobił, zostawiając mu siniaki i blizny. Miałby wtedy namacalny powód do pielęgnowania swego bólu. Gotów był na walkę na śmierć i życie, tymczasem jego brat po prostu stał, a Charlotte przepraszała go najwyraźniej za to, do czego doszło między nią a Zanderem:

- Nikos, tak mi przykro... - mówiła upokorzona, zdradzona i zawstydzona; zrozumiała wreszcie, w jak parszywy sposób została wykorzystana. Nie mogła znieść widoku Zandera, patrzyła więc na swego szefa. To był mężczyzna, wobec którego powinna była pozostać lojalna, który płacił jej pensję. - Tak strasznie mi przykro...

- Nie ma sprawy. - Nikos nie dawał poznać po sobie, by zaistniała sytuacja wytrąciła go w jakikolwiek sposób z równowagi. - Wszyscy popełniamy czasem błąd; tobie zdarzyło się popełnić go z moim bratem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leżała na łóżku skulona jak ranne zwierzę; bała się tego, co może ją czekać po wyjściu z pokoju, kiedy będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Nikosem, ale jeszcze bardziej przerażona tym, co zrobił Zander.

Jak mógł użyć jej w tak podły sposób?

Ktoś zapukał do drzwi chwilę później. Charlotte nie poruszyła się. Nie obchodziło jej, kto to może być: Nikos, który przyszedł, by oznajmić, że ją zwalnia, czy Zander z przeprosinami.

Ale żadne przeprosiny nie naprawią tego, co się stało.

Pukanie rozległo się znowu, a chwilę potem Charlotte usłyszała zza drzwi kobiecy głos:

- Charlotte, to ja, Konstantyna.

Nie mogła być niegrzeczna wobec żony Nikosa. Spotkała ją wcześniej kilka razy i Konstantyna zawsze była wobec niej miła. Przełamując własny wstyd, Charlotte otworzyła drzwi, i rozplakała się, gdy Konstantyna weszła i bez słowa przytuliła ją.

- Nikos powiedział mi, co się stało.

- Tak mi przykro - powiedziała Charlotte, płacząc. - Tak mi wstyd...

- Czego?

- Tego, co zrobiłam.

Wszystko, co jeszcze parę godzin temu było takie piękne, teraz wydawało jej się nieczyste i nikczemne.

- Nie wiedziałam... Do głowy mi nie przyszło, że on nienawidzi Nikosa. Nie byłam nielojalna!

- Charlotte. - Głos Konstantyny brzmiał najczulej jak mógł. - To, co stało się między tobą a Zanderem, nie jest sprawą Nikosa ani moją.

- A jednak się stało - płakała Charlotte. - Naprawdę myślałam...

Nie mogła uwierzyć, że dała się temu człowiekowi tak żałośnie omotać jednym spojrzeniem czy pocałunkiem; o, ileż by teraz dała za to, by móc cofnąć czas i sprawić, by to wszystko nigdy się nie wydarzyło!

- Nikos chce mnie zwolnić?

- Chce z tobą rozmawiać, chce wiedzieć, o czym mówiliście z Zanderem i ile się dowiedział. Wątpię, by miał ciebie zwalniać za to, że się z kimś przespałaś. - Konstantyna zdobyła się na wymuszony uśmiech. - Mój mąż ma wiele wad, ale z pewnością nie jest hipokrytą. Fakt, jest teraz wściekły, ale myślę, że wyłącznie na brata. Przypomniałam mu, że my też nie mamy za sobą łatwej historii: poznaliśmy się w moją noc poślubną, choć bynajmniej nie on był panem młodym... - powiedziała, na chwilę odciągając Charlotte od skupiania się na swojej winie, bo tej akurat historii sekretarka Nikosa nie знаła. - Wiem, jak faceci potrafią nas omotać. W końcu Nikos też mnie zauroczył od pierwszego spojrzenia. Ale nie będę ci prawić morałów, chciałam się po prostu dowiedzieć, czy wszystko z tobą w porządku.

- Dojdę do siebie, spokojnie - zapewniła Charlotte, choć sama nie była co do tego przekonana. Gdybym tylko wiedziała, domyślała się, co on planuje... Ale to mi w ogóle nie przeszło przez głowę... Dlaczego miałby go nienawidzić? Przecież to nie jego, a Nikosa sprzedano?

- Roula, ich matka, miała duże problemy ze sobą - powiedziała po chwili Konstantyna. - Sama zresztą nie wiem wszystkiego, Nikos też nie. Wiadomo, że porzuciła Zandera z ich ojcem i z Nikosem na rękach tułała się po ulicach. A Eliadesowie bardzo chcieli mieć dziecko. Aleksandros, to jest Zander, był wychowywany przez ojca. Wygląda na to, że...

Charlotte przymknęła oczy. Słowa Konstantyny przypomniały jej to, co mówił Zander, że miał z Ksanos dużo złych wspomnień.

- Wygląda na to, że ich ojciec był bardzo złym, okrutnym człowiekiem.

- Jeśli tak, to dlaczego zostawiła mu Zandera?

- To jest właśnie rzecz, której nie rozumiemy. Dowiemy się być może, jak odnajdziemy tę kobietę. Ale najwyraźniej... Zander wdał się w ojca i jest taki jak on.

Charlotte słuchała tego, co mówiła Konstantyna, ale przy całym bólu, jakiego ze strony Zandera doznała, coś w niej buntowało się przeciw takiej interpretacji, coś mówiło jej, że prawda jest inna.

- Nie można człowieka tak z góry przekreślać - powiedziała.

- A zrobił cokolwiek, co kazałoby nam sądzić inaczej? - odparła Konstantyna. - Okrucieństwo to nie jest w jego przypadku przesadne słowo. Kupił domy na tej wyspie za grosze, a teraz, o ile ich nie równa z ziemią, wynajmuje je za niemałe pieniądze mieszkańcom. Buduje klub nocny, a ma podobno postawić tu też kasyno, ale miejscowym pracy nie daje, sprowadza własne ekipy budowlane z kontynentu. Chce wygnać mojego męża i syna z Ksanos i robi wszystko, żeby do tego doprowadzić, nawet jeśli miałby w tym celu zniszczyć całą wyspę.

- Tak trochę wygląda każdy biznes - próbowała bronić Zandera Charlotte. - Może kiedy się uspokoi...

- Nie, on idzie do celu po trupach - odpowiedziała bez cienia wahania Konstantyna.

- Jak możesz go bronić po tym wszystkim, co ci zrobił?

Jej słowa były dla Charlotte jak policzek i jak policzek zaboląły.

- Nie chcę, żeby cię krzywdził bardziej, Charlotte, ale on będzie to robić, jeśli mu na to pozwolisz.

- Nie dam mu szansy - odpowiedziała Charlotte z mocnym przekonaniem. Nie we wszystkim jednak chciała się zgodzić z Konstantyną. - Ale mylisz się co do tego, że jest taki sam jak ojciec. Geny nie przesądzają wszystkiego. W przeciwnym razie Nikos też byłby taki jak on.

- Nikosa nie wychowywał ojciec.

- Ale wychowywał go człowiek, który go oddał a potem okłamywał, nawet w konfrontacji z prawdą.

Zapanowała cisza. Konstantyna nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- Mimo wszystko wiem - mówiła Charlotte na tyle stanowczo, na ile w obecnym stanie mogła - że Zander nie jest samym złem.

Przypomniała sobie ich spacer po plaży. Był przecież jedynym człowiekiem, który zdołał dotknąć jej duszy. Pamiętała jego uśmiech i ciepło, z jakim ją przytulał...

Czy to wszystko mogło być kłamstwem?

- Musisz się przed nim mieć na baczności - ostrzegła Konstantyna.

- Nie muszę. Nie będę mieć z nim po prostu więcej do czynienia - powiedziała Charlotte, po czym spytała: - Myślisz, że wciąż mam pracę?

Pomyślała o matce, o wszystkim, za co była odpowiedzialna i za co będzie musiała się zabrać natychmiast po powrocie do domu. Konstantyna wzięła ją za rękę.

- Weź się w garść, kobieto. Nikos bardzo potrzebuje cię tu przez kilka najbliższych dni, a może i dłużej. Musi wracać do szpitala do ojca, a ty musisz poprowadzić jego sprawy tutaj, te właśnie, których realizację tak bardzo chce uniemożliwić Zander. Nikos będzie czekał na ciebie w restauracji za kilka minut. Chce z tobą porozmawiać. Chce, żebyś pociągnęła dalej poszukiwania jego matki i, bez względu na wszystko, spróbowała przejąć ten grunt przy molu.

- Nie mogę znowu spotykać się z Zanderem! - wykrzyknęła Charlotte z autentycznym przerażeniem w oczach.

- Obawiam się, że będziesz musiała - powiedziała w zdecydowany sposób Konstantyna, nie łudząc się bynajmniej, że walka z Zanderem będzie prosta i łatwa albo że między obu braćmi dojdzie do jakiegoś kompromisu. - Pamiętaj, że pracujesz dla Nikosa.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Charlotte, słucham...

Jakby nie dość miała kłopotów, doszedł do nich słyszalny wyraźnie w słuchawce szloch matki:

- Kiedy po mnie przyjdiesz?

Charlotte zamknęła oczy. Nie, tylko nie to!

- Jestem w pracy, mamó.

- Mówiłaś, że nigdy mnie nie zostawisz.

- Bardzo przepraszam za to... - odezwał się głos pielęgniarki na linii. - To telefon do użytku pensjonariuszy.

- No tak, mama ma mój numer w kalendarzyku - mówiła Charlotte, próbując się uspokoić. - Czy z nią wszystko w porządku?

- Czasem nie może sobie przez chwilę przypomnieć, gdzie jest, ale przez większość czasu ma się dobrze. No i co jakiś czas ma napady lęku, jak teraz; to się często zdarza w przypadku tymczasowych pensjonariuszy. Za kilka dni powinna się całkowicie uspokoić.

Akurat wtedy, kiedy trzeba ją będzie stamtąd zabrać, pomyślała Charlotte. Boże, ile rzeczy czekało na nią po powrocie, ale w porównaniu z przejściami tego ranka to miał być już zupełnie inny rodzaj stresu.

- Mogę z nią jeszcze porozmawiać?

Charlotte porozmawiała z matką przez dłuższą chwilę, pocieszając ją, że jej pobyt w domu opieki jest tylko chwilowy. Pani Amanda uspokoiła się trochę, ale córka była po tej rozmowie rozdygotana.

Drżącymi dłońmi nałożyła sobie błyszczący na usta a do opuchniętych oczu wpuściła krople. Była zdenerwowana i speszona przed czekającym ją spotkaniem z Nikosem, ale jeszcze bardziej bała się, że wcześniej czy później będzie się musiała skonfrontować z Zanderem i zastanawiała się, jak ma wtedy zareagować. Ale tak czy inaczej, pocieszała się, w jej życiu był on już na wylocie. Powiedział w końcu bratu, to co chciał, że nie sprzeda ziemi i nie chce mieć z Nikosem nic wspólnego. Powinien wsiąść w najbliższy

samolot i odlecieć do Australii. Charlotte próbowała się uspokoić, ignorując fakt, że Zander był w praktyce właścicielem sporej części Ksanos i miał wszelkie powody, aby zatrzymać się tu jeszcze przynajmniej przez kilka dni.

Jakoś będzie musiała powiedzieć Nikosowi, że nie może zostać dłużej na tej wyspie, że musi wrócić do domu. Ale jak może w ten sposób mówić do niego po tym wszystkim, co zrobiła? Jak może stawiać mu teraz jakiegokolwiek żądania?

Niech cię szlag trafi, Zander!

Złość na niego przyniosła jej ulgę. W rzeczy samej była tak zła, że kiedy po wejściu do restauracji zobaczyła - oprócz czekającego na nią Nikosa - siedzącego przy innym stoliku, popijającego kawę jakby nigdy nic i spozierającego znad rozłożonej gazety na salę Zandera, rzuciła mu tylko pełne pogardy spojrzenie, a sama dołączyła do swego szefa.

Nikos zamówił kawę z mlekiem dla niej i malutkie espresso dla siebie. Uśmiechnął się, leciutko marszcząc mięśnie policzkowe - uśmiech ten trwał ułamek sekundy, ale wystarczył, by upewnić Charlotte, że jej szef nie jest na nią wściekły. Uff, co za ulga!

- No i co tam? - spytał, gdy już usiadła. - Głupia sytuacja, nie?

Był, jak zawsze, szczerzy do bólu. Ale też ta bezpośredniość w tym wypadku mogła ewidentnie rozładować napięcie.

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi o nim, to jest, o waszym spotkaniu, zanim sam się z nim spotkałem. Powinienem był wiedzieć.

- Próbowałam - broniła się Charlotte.

- Wiem, próbowałaś się połączyć, kiedy byłem u ojca w szpitalu - powiedział Nikos, mieszając cukier w kawie.

Zander siedział na szczęście na tyle daleko od nich, że mogli rozmawiać swobodnie, ale nawet teraz czuła, jak od jego nieustannego spojrzenia parzy ją ramię.

- Gdybym o tym wiedział, mógłbym cię przed nim ostrzec.

- Wiedziałaś, że taki jest? - spytała, koncentrując się na tym, by tylko się nie rozplakać. - Wiedziałaś, że ma tak podłe intencje?

- Kiedy po raz pierwszy mi powiedziałaś, że dzwonił właściciel nieruchomości, niejaki Zander... Kiedy obejrzałem hipotekę domu, zobaczyłem jego podpis, jakaś intu-

icja podpowiedziała mi, że będą tu problemy i to niemałe. Wiedziałem, że Zander wie, kim jestem, i przyjeżdża tu na konfrontację ze mną.

- Wierzyłam mu, kiedy powiedział, że będzie to dla ciebie miłą niespodzianką.

- Słuchaj odtąd tylko mnie, dobrze? Inaczej znowu wpadniesz w kłopoty - ostrzegął Nikos.

Skinęła głową. W końcu komu miała teraz ufać jak nie Nikosowi?

- Co on ci powiedział? - spytał Nikos. - Mówił o naszych rodzicach?

- Nie - odpowiedziała, wracając pamięcią do swoich rozmów z Zanderem. Przypomniało jej się, jak bardzo unikał mówienia o sobie, swojej rodzinie. - Nic na ten temat nie mówił.

- Musiał ci chyba coś powiedzieć - naciskał Nikos. - Przebywaliście ze sobą w końcu trochę... - Była mu wdzięczna, że nie dokończył myśli.

- Rozmawialiśmy ze sobą całkiem sporo, ale na ten temat nie mówił nic.

- O naszej matce też nie?

- Nie, nic. Aha, powiedział tylko, że nigdy się z nią nie spotkał.

- To wszystko, Charlotte?

- Najwyraźniej. Powiedział, że ma z dzieciństwa na Ksanos złe wspomnienia.

Mimo że Zander postąpił z nią tak haniebnie, nie mogła zrobić mu tego samego i opowiedzieć, co usłyszała od niego o kradzieżach na targu, o tawernie i reszcie wspomnień, którymi się z nią podzielił. Była pewna, w dziwny sposób pewna, że ta wiedza Nikosowi się do niczego nie przyda.

- Nikos, on naprawdę nie powiedział mi niczego. Spotykał się ze mną, żeby uzyskać informacje na twój temat, ale w drugą stronę nic mi nie przekazywał. A ja... nawet mimo ewidentnego błędu, że tak łatwo mu zaufałam, nic niewłaściwego mu nie powiedziałam.

Najwyraźniej uwierzył jej, bo po chwili zamyślenia powiedział:

- Musisz na trochę zostać na Ksanos, być może do przyszłego tygodnia. Chcę, żebyś sprawdziła, czy Zander ma wszelkie pozwolenia na budowę tego klubu, o którym mówił. I, jeśli mogę prosić, pomóż mi trochę przy poszukiwaniach matki. Będziesz mu-

siała trochę podzwonić, a być może także polecieć na kontynent i odwiedzić tam parę miejsc. Mam nadzieję, że to nie będzie dla ciebie problemem?

Tak bardzo chciała powiedzieć, że to dla niej wielki problem, że musi wrócić do matki, że podróżowanie w jej przypadku nie wchodzi w grę, ale... nie powiedziała niczego takiego. Potrzebowała tej pracy za wszelką cenę, nawet jeśli matka miałaby zostać w domu opieki na zawsze. Byłoby jej tak łatwo teraz się rozplakać, ale zebrała się w sobie, spojrzała po raz pierwszy od przyjscia do restauracji Nikosowi prosto w oczy i powiedziała krótko:

- Oczywiście, że nie.

- I nadal chcę przejąć tę ziemię - powiedział Nikos. - Ja, żona i dziecko zostajemy na Ksanos, choćby za wyprowadzkę oferował nam miliardy. Więc, jeśli on jakimś cudem zaakceptuje moją ofertę, to masz natychmiast podpisać stosowną umowę.

- Podpisać? Ja? Mam z nim negocjować?

- Dokładnie - powiedział. A potem, lekko marszcząc brwi, dodał: - Mam nadzieję, że tym razem wasze negocjacje będą trochę bardziej profesjonalne. - Po czym spytał ponownie: - I mam nadzieję, że to nie będzie dla ciebie problemem?

Domyślała się, do czego Nikos zmierza. Wiedziała, że nawet jeśli daje jej teraz szansę odkupienia winy, to tak naprawdę przede wszystkim chce, żeby pozostała ogniwem łączącym go z bratem. Gdyby miała lepszą pozycję przetargową, nie zgodziłaby się pewnie na taką rolę, ale w swojej obecnej sytuacji położyła tylko uszy po sobie.

- Nie, to nie będzie problemem - powiedziała ledwo dosłyszalnym głosem.

Nikos wstał.

- Charlotte, ufam ci i wierzę, że zachowasz się właściwie.

Skinęła głową i zamknęła oczy. Jak nigdy przedtem, Nikos położył dłoń na jej ramieniu i lekko ją uściśnął. Nie czuł do niej złości, może jedynie był nieco rozczarowany. A po części nawet sam czuł się winny, bo to w końcu jego życie prywatne uderzyło w nią z takim impetem.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił.

Zander usiadł, obserwując rękę brata na jej ramieniu i jej ufny wzrok wpatrzony w niego, człowieka, którego nienawidził najbardziej ze wszystkich ludzi na ziemi. Przypomniawszy sobie ich niedawną bliskość, słowa, które do niej mówił, jej westchnienia... Ale zaraz potem zobaczył jej przerażoną twarz po tym, co powiedział na koniec spotkania z bratem.

Kawa smakowała jak kwas, ściskając mu gardło. A kiedy Nikos przeszedł obok, a nawet miał czelność pozdrowić go krótkim skinieniem głowy, Zanderowi wydało się, że ogień przepala mu kiszki.

Nie chciał żadnych uprzejmości z jego strony, żadnych pozdrowień, a jednak przez moment widział spoglądające ku niemu oczy, które były niemal jego własnymi oczami, twarz, która była lustrzanym odbiciem jego twarzy. Czy raczej jakąś lepszą wersją jego samego.

Spojrzał na miejsce, gdzie siedziała Charlotte. Nigdy wcześniej nie miał poczucia winy, ale teraz... Widział jak po odejściu Nikosa zeszła z niej cała pewność siebie, jak ciężko opada na fotel, a potem drżącą ręką sięga po kawę, jak próbuje usiąść jakoś bardziej pewnie, a kiedy jej to nie wychodzi, wstaje i kieruje się do wyjścia. Szła przez całą długość restauracji, unikając jego spojrzenia.

- Charlotte! - zawołał, ale oczywiście zignorowała go, więc złapał ją za rękę, kiedy go mijała. - Usiądź przy mnie!

- Usiąść przy tobie?! - Nie mogła wprost uwierzyć w jego śmiałość. O nie, jeśli nawet będzie musiała się z nim zadawać, to niech bogowie oszczędzą jej tego przynajmniej dziś. - Nikos wciąż tu jest. Jeśli masz jakieś sprawy do omówienia, omów je z nim.

- Nie chcę z nim rozmawiać.

- To rozmawiaj z Paulosem. - Miała duże kłopoty, żeby panować nad sobą i nad tym, co mówi.

Chciała go uderzyć, wylać mu kawę na głowę, żeby poczuł przynajmniej odrobinę upokorzenia, jakiego nie oszczędził jej, ale przypomniawszy sobie o Nikosie. O tym, że jej szef pragnął, choć tego nie powiedział wprost, by była łącznikiem między nim a jego bratem. Stała więc i, chcąc nie chcąc, przypominała sobie jego okrutne, szydzące słowa o jej nogach owiniętych wokół niego.

- Nie chcę mówić z Paulosem. Chcę z tobą dyskutować o interesach.

- O interesach?

- Oczywiście. Są pewne kwestie związane z przyszłym wykorzystaniem gruntów i utrzymaniem mola.

Uśmiechnął się, ale ten uśmiech ją zabolął. Okłamał ją raz i teraz już nie wiedziała, kiedy kłamie, a kiedy mówi prawdę.

- Jestem asystentką - odpowiedziała. - Omawianie tych rzeczy nie należy do mnie.

- Sam będę decydować, z kim omawiam jakie sprawy. Jeśli nie chcesz ich omawiać, to idź i powiedz swojemu szefowi, że odmawiasz rozmowy ze mną - powiedział, puszczając wreszcie jej rękę.

Strzelił palcami na przechodzącego kelnera i kazał mu przygotować salę konferencyjną. Mówił to z taką mocą, że kelner natychmiast odstawił talerz, który niósł, i ruszył w stronę sali konferencyjnej.

Po chwili, wbrew sobie, dała się zaprowadzić do wielkiej sali i dopiero słysząc za sobą odgłos zamykanych drzwi, zdała sobie sprawę, jak bardzo się boi - znajdowała się na jego przestrzeni, sam na sam z nim i, z czego zdała sobie sprawę dopiero teraz, nadal, mimo całego zła, jakie jej wyrządził, bardzo go pragnęła.

- To, co powiedziałem Nikosowi o nas... - zaczął Zander.

- Nie pomogą tu żadne przeprosiny - przerwała mu Charlotte, ale bardziej może, żeby samą siebie zdyscyplinować i stale pamiętać, że stoi naprzeciw kłamcy i krętacza. - Miałaś rację, mówiąc dziś rano: nie spotkaliśmy się nigdy. Nie jesteś człowiekiem, którego, jak sądziłam, spotkałam, zatem teraz, bardzo proszę, ograniczmy się do biznesu. Nie chcę słuchać udawanych przeprosin.

- Dlaczego miałbym przeproszać? - Nadal nie mogła uwierzyć w jego śmiałość. - Oferuję ci przecież pracę o wiele lepszą niż ta, którą masz, pracując dla niego.

- Naprawdę myślisz, że będę kiedykolwiek pracować dla ciebie? Po tym, co mi zrobiłeś?

- Chciałbym zapłacić ci więcej, niż płaci Nikos.

- Tu nie chodzi o pieniądze.

- A o co? - pytał Zander. - Wolisz być jego kochanką? Dzielić się nim z jego żoną?



Uderzyła go w twarz, nie dbając już o to, czy to profesjonalne zachowanie, czy nie. Zander ani drgnął, po prostu stał przed nią, a następnie uśmiechnął się swoim diabolicznym uśmieszkiem, zadowolony, że to jego działanie wyzwoliło z niej takie emocje.

- Pracuję dla Nikosa - powiedziała, poruszając bladymi z emocji wargami - bo jest wspaniałym szefem. Bo ma to coś, dzięki czemu mu ufam, bo nigdy, przenigdy nie posunąłby się do czegoś tak podłego, jak to, co zrobiłeś mi ty. Więc nigdy nie będę pracować dla ciebie ani nigdy więcej nie pójdę z tobą do łóżka.

- Jakoś ostatniej nocy specjalnie się nie broniłaś...

- Ostatniej nocy mnie uwiodłeś. Oszukałeś mnie, dzięki czemu uwierzyłam, że chodzi ci o mnie, o nas, podczas gdy w rzeczywistości miałeś uknuty cały plan.

Jej dłoń, którą chwilę wcześniej go spoliczkowała, parzyła ją teraz i odruchowo przejechała nią po włosach. Przyglądał jej się przez chwilę, jak przesuwając włosy, odsłania posiniaczone przez niego miejsce.

- Chcę tylko wiedzieć, czy kiedykolwiek spałeś z Nikosem.

- Nie masz prawa o to pytać! - odparła krótko. Nie spała nigdy z Nikosem, ale nie uważała, żeby dzielenie się tą wiedzą z Zanderem było w jakikolwiek sposób stosowne. Niemniej, przypominając sobie to, co jeszcze parę godzin temu ich łączyło, nie mogła się powstrzymać od kąśliwej uwagi: - A co, podniecała cię myśl, że mogłam z nim spać?

Nie było w niej duszy mściwego wojownika, ale pomyślała, że za to, co zrobił, powinien jakoś zapłacić, dodała więc jeszcze:

- Podobało ci się, że jesteś lepszy, że przy tobie głośniejsz krzyczałam przy orgazmie? A ja, głupia, miałam nadzieję, że myślisz wtedy tylko o mnie.

- Myślałem tylko o tobie - powiedział Zander, zaskoczony nagłością jej ataku. Powiedział zresztą prawdę.

- Akurat - skwitowała drwiąco Charlotte.

Ale jej radość z zadawania bólu Zanderowi nie trwała długo.

Te ich rozmowy przez telefon... Przypomniała sobie, jak leżała w łóżku w szary, ponury londyński dzień, który stał się jaśniejszy, gdy tylko on zaczął do niej mówić. I pomyśleć, że z jego strony to już wtedy była gra...

- Powinnam była posłuchać ostrzeżenia - mówiła, wściekła nie tyle na Zandera, ile na samą siebie.

Przecież Paulos ostrzegał ją, że taki człowiek jak on sprzeda własną matkę za najwyższą oferowaną cenę. Powtórzyła mu to teraz, nie mówiąc, od kogo usłyszała tę opinię. I dodała, że mieszkańcy wyspy nienawidzą go.

- Nie przyszedłem tu, żeby słuchać pouczeń - powiedział na to.

- W takim razie po co przyszedłeś? Chcesz podpisać umowę? Proszę bardzo! - Miała już tego dość i chciała jak najszybciej stamtąd wyjść, znaleźć się z dala od niego.

- Jeszcze się nie zdecydowałem - powiedział, patrząc na nią. - Może pójdziemy na mój jacht podyskutować o tym, spędzić trochę czasu z dala od tego wszystkiego?

- Nigdy - odpowiedziała.

- Nigdy? - sprawdzał ją Zander.

- Nienawidzę cię.

- Pu-pu-pu... - uśmiechnął się Zander, imitując głos dudka, który towarzyszył ich pocałunkom. - Co by twój szef powiedział na to, gdyby wiedział, że tak do mnie mówisz? Myślałem, że wciąż mu zależy na tej ziemi...

- Prędzej zrezygnuję z tej pracy, niż zdecyduję się na dzień spędzony z tobą.

Była uwięziona, całkowicie uwięziona, a policzek, który mu wymierzyła, nie ugasił przepalającego ją od wewnątrz ognia.

- Mówisz, jakbyś w ogóle nie zdawał sobie sprawy, co mi zrobiłeś. Przez ciebie być może będę musiała umieścić matkę w domu opieki... - powiedziała, trochę przesadnie, bo ta kwestia dręczyła jej mózg już od paru miesięcy, a obecną winą Zandera było co najwyżej przedłużenie pobytu pani Amandy w domu opieki o kilka dni.

- O czym ty mówisz? - spytał Zander z autentycznym zdziwieniem. - Jak mogę być odpowiedzialny za... twoją matkę?

- Nieważne. Tak jakby los rodziny obchodził cię tak czy inaczej... - Charlotte próbowała wycofać się z tematu, na który trochę wbrew sobie weszła, nie tracąc przy tym chwilowo osiągniętej przewagi nad Zanderem.

Ale było już za późno i teraz najlepsze, co mogła zrobić, to wyjść stamtąd jak najszybciej. Wstając, spojrzała mu na chwilę prosto w oczy, w te czarne, nieprzejrzyste jak

smoła oczy, które kiedyś pieściły ją każdym spojrzeniem, a które teraz zmieniły się nie do poznania.

- Próbujesz zniszczyć swoją rodzinę, a ja próbuję uratować moją.

- Moja oferta jest taka... - Zander postanowił nie wchodzić w dyskusję na temat rodziny. - Rozważę podpisanie umowy, jeśli zgodzisz się dołączyć do mnie na jachcie.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Była jego więźniem. Dokładnie tak się czuła.

W tym ogromnym hotelu czuła się jak złota rybka zamknięta w malutkim chińskim akwarium. Dosłownie za każdym rogiem czy zakretem korytarza spodziewała się zobaczyć Zandera.

Jedyną ulgą były sporadyczne wizyty w domach opieki i schroniskach dla bezdomnych w poszukiwaniu Rouli Kargas.

- Masz coś? - pytał Nikos za każdym razem, kiedy dzwoniła do niego rano, zdając raport na temat poprzedniego dnia.

Kilka razy wydawało się, że znaleźli właściwy trop, ale okazywało się, że chodzi o inną osobę. Znaleźli na przykład kobietę o takim samym imieniu i nazwisku, ale pochodziła z Rodos i miała jedno dziecko, dziewczynkę.

- Pomógłbym ci, ale muszę być z ojcem - wyjaśnił Nikos.

Oboje wiedzieli, że lekarze dają mu już tylko godziny życia.

- Przepraszam cię, Charlotte, to w końcu nie jest twoją zwykłą pracą, ale jestem ci bardzo wdzięczny. Próbuje odpoczywać, ile się da. Zadzwoń do spa, podobno mają tu masaże na światowym poziomie.

Pomyślała, że rzeczywiście pozwoli sobie na taką odrobinę luksusu. Od nurtujących ją stresów czuła sztywność w szyi, ramionach, a nawet w szczęce; no i w palcach, kiedy sięgała po telefon.

- Kontaktował się z tobą Zander?

- Nie.

Powiedziała Nikosowi o ofercie zabrania jej na jacht i nawet jej szef, mimo że desperacko pragnął załatwienia sprawy mola, a jeszcze bardziej jakichś informacji na temat ich matki, przyznał, że zgoda na to żądanie byłaby szaleństwem.

- Jeśli jednak będziesz z nim rozmawiać... - Nikos zawiesił głos. Zawsze mówił krótko i jasno, czego potrzebuje, ale ta sprawa była nazbyt osobista. - Chcę odnaleźć moją matkę, Charlotte. Każda wskazówka, każda informacja, nawet pozornie nieistotna, jest na wagę złota.

- Jeżeli tylko coś mi powie, natychmiast ci przekażę - powiedziała, odkładając słuchawkę.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, chodziła w tę i z powrotem po pokoju, aż wreszcie, nie mogąc już patrzeć na białe ściany, wyszła na balkon. Chciała trochę odetchnąć, tyle że na swoim balkonie siedział akurat Zander, czytając gazetę, z filiżanką kawy w dłoni. Schowała się szybko do środka i wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Nie mógł to być oczywiście Zander, skoro przed sekundą widziała go siedzącego na balkonie, niemniej serce waliło jej jak młotem, kiedy otwierała drzwi. Za ogromnym bukietem storczyków ukrywał się boy hotelowy. Do kwiatów załączona była ozdobna karta z przeprosinami od Zandera za „wszelką niestosowność” i zaproszeniem, aby dołączyła do niego na poranną herbatę, tak by mógł przeprosić ją osobiście. Dodatkowo bukietciarz źle wykaligrafował jego imię: Xander.

Zarówno karta, jak i kwiaty trafiły do kosza.

O ile nie skontaktuje się w sprawach biznesowych, nie będę reagować, postanowiła.

Intensywny zapach storczyków wypełnił pokój, ale nie chciała otwierać drzwi balkonowych. Postanowiła natomiast, że za radą Nikosa skorzysta z masażu.

Była to krótka, choć bardzo przyjemna ucieczka od codziennych bolączek. Jej ciało zostało wygładzone, nasmarowane oliwką, a następnie wymasowane od czubka głowy po palce nóg. Charlotte czuła wyraźnie, jak pod każdym dotknięciem dłoni masażysty uchodzi z jej ciała stres.

Masaż zrelaksował ją, ale Charlotte wiedziała, że to tymczasowa ulga. Szybko była z powrotem w windzie i kierowała się do pokoju. Przeciągnęła kartę w drzwiach, otworzyła je i odetchnęła, że znalazła się w środku, u siebie, ale wtedy właśnie... zobaczyła Zandera. Jakby nigdy nic, siedział w jej fotelu!

- Złożę skargę - powiedziała odruchowo.

- Do kogo? - spytał Zander. - Jestem właścicielem hotelu - dodał, po czym spojrzał na kosz. - Widzę, że nie lubisz storczyków.

- Uwielbiam storczyki - powiedziała Charlotte. - A raczej uwielbiałam. Od dziś dostaję od ich zapachu mdłości.

- Prosiłem, żebyś dołączyła do mnie w restauracji.

- Aby porozmawiać o interesach? - spytała i patrzyła, jak jego szczęka się zaciska.

- Bo jeśli tak, to wystarczyłby telefon. Kwiaty i przeprosiny z drugiej ręki nie były konieczne.

- Z drugiej ręki?

- Nawet źle podpisane. Ale to bez znaczenia. Nie chcę z tobą o niczym rozmawiać, chyba że chodzi o biznes.

- Chcę po prostu porozmawiać.

- Naprawdę myślisz, że możesz po prostu przyjść po tym wszystkim, co zrobiłeś, i dostać to, co chcesz?

- Oczywiście.

- Jesteś po prostu zepsutym bogatym chłopcem.

Popatrzył na nią, jak stoi i z wolna nadyma się złością. Początkowo chciał ją poprawić: jego dzieciństwo dalekie było od luksusów, a uprzywilejowane życie prowadził teraz, do czego doszedł pracą własnych rąk. Ale postanowił o tym nie mówić.

- Powiedziałaś - zaczął pytającym tonem - że będziesz musiała oddać matkę do domu opieki?

- Nie powinnam była tego mówić - odpowiedź Charlotte była natychmiastowa; relaks w spa najwyraźniej odciążył jej mózg, pozwalając na klarowne i szybkie formułowanie myśli. - Moje problemy są moimi problemami i nie mają nic wspólnego z tym, co się stało między nami, zatem możesz teraz odejść - powiedziała, podchodząc do drzwi i otwierając je, ale Zander najwyraźniej nie zamierzał wychodzić.

- Chcę wiedzieć, co się dzieje.

- Nie będę rozmawiać na temat mojej matki i nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Zander widział wyraźnie, że swoim urokiem nic już z Charlotte nie ugra, rzucił więc na szalę ostatni z atutów.

- A jeśli chciałbym porozmawiać o biznesie? - zapytał.

- Wtedy umówimy się na jakiś konkretny termin.

- Czekałem już strasznie długo...



- Naprawdę?

- Wiesz, jak cenny jest mój czas? Z pewnością wiesz. I wiedząc to, pozwalasz, bym czekał w nieskończoność w restauracji. Chcę udać się z tobą na jacht. Rozważam pozbycie się tego terenu.

- Potrzebny mi jest twój podpis. - Charlotte starała się za wszelką cenę mówić spokojnym głosem. - Nie widzę powodu, dla którego miałabym wchodzić po niego na twój jacht.

- Ja w ten sposób robię interesy. Podpisuję umowy na jachcie, taki mam zwyczaj. Ale dobra, niech ci będzie: dzwoń do Nikosa i powiedz mu, żeby to on przyszedł na jacht.

- To nie jest w tym momencie możliwe. Mogę porozmawiać z Paulosem.

- Nie, nie z Paulosem. Nikos albo ty. Wypłyniemy na pełne morze, zjemy długi lunch, porozmawiamy swobodnie, a potem, być może, podpiszę umowę...

Czuła, jak paznokcie wbijają jej się w dłonie, gdy Zander kontynuował:

- Właściwie to Nikos powinien mnie wziąć na taki rejs, biorąc pod uwagę, jak bardzo pragnie tej umowy. A może w rzeczywistości nie pragnie jej aż tak? Bo jeśli sam nie może tu być, a jego asystentka ma dla mnie raptem parę minut czasu...

- Wiesz dobrze, że tak nie jest.

- Gdzież zatem jest ten twój szef? - spytał Zander, a Charlotte nie mogła na to nic odpowiedzieć.

- Wiesz dobrze, że nie ma najmniejszej potrzeby, by wypływać jachtem dla złożenia podpisu.

- Ale ja mam taki zwyczaj.

- Myślisz, że zdołasz mnie ponownie uwieść? - spytała, choć wiedziała dobrze, że tak właśnie by było. Że gdyby tylko chciał, to by ją jeszcze teraz zdobył. I to przerażało ją najbardziej.

- Przyjechałem tutaj, by robić interesy - powiedział chłodno Zander. - Będę czekał na ciebie albo Nikosa na molo w samo południe - powiedział, a widząc, jak zaciska odruchowo dłońmi dekolt szlafroka, dodał: - Mam nadzieję, że ubierzesz się odpowiednio. Porozmawiaj z Ethiną w butik, uprzedzę ją, że przyjdiesz.

Skurwysyn, pomyślała.

Jeśli Zander myśli, że ona ulegnie ponownie jego urokowi, że kilka godzin na małej, zamkniętej przestrzeni jachtu w jakiś sposób ukoji jej ból po tym, co jej zrobił, i że pójdzie z nim jeszcze raz do łóżka, to jest w wielkim błędzie, powtarzała sobie Charlotte w myśli, uśmiechając się diabolicznie przed lustrem.

Patrzyła na swoje odbicie i widziała w nim ponownie tamtą pewną siebie Charlotte. Brakowało jej tylko kostiumu stewardessy.

Znajdowała się w butikiu, patrząc na lustro pokrywające całą wysokość ściany. Ethina, właścicielka, nie była osobą egzaltowaną, choć jak najbardziej krytyczną. Było oczywiste, że chce zaimponować Zanderowi. Omiatała zatem wzrokiem Charlotte od torebki po szminkę na ustach i zastanawiała się, jak ten stojący przed nią produkt ulepszyć. Jak przekształcić to blade chuchro w prawdziwy cud, który prezentowałby się korzystnie obok człowieka, od którego portfela i widzimi się zależał los butikiu.

Ile ubrań wart jest jeden podpis miliardera?

- Zbyt ostre... - mruknęła Ethina, przymierzając krwistoczerwone bikini do ramienia Charlotte, po nim inne, w nefrytowej zieleni, a potem jeszcze białe.

Była zaskoczona, ile może się nauczyć od tej starszej już w końcu kobiety. Dowiedziała się na przykład, że pozornie nieefektywne srebrno-złote bikini, które wyglądało dość tandetnie na wieszaku, na niej prezentuje się rewelacyjnie, nie kolidując z bladością skóry, a nadto pasuje idealnie do złotej barwy jej włosów.

- Przy odpowiednich okularach... - mruzczała dalej Ethina - i dobrze dobranych sandałach...

Jej wybór padł na pięknie skrojone szorty i elegancką lnianą koszulę. I dopiero wtedy, patrząc na odbicie „ulepszonej” Charlotte w lustrze, po raz pierwszy uśmiech rozjaśnił jej oblicze.

- Co miałam do zrobienia, zrobiłam - powiedziała z nutą samozadowolenia.

Ethina zapewniła Charlotte, że zapakuje ubrania do szykownej torby, a tymczasem asystentka Nikosa podążyła do pobliskiego salonu kosmetycznego - lakier schodził jej

już bowiem z paznokci, a włosy wymagały pielęgnacji. Zdecydowała się tym razem, trochę zaskakując samą siebie, na koński ogon.

I teraz, elegancka, choć jednocześnie niepretensjonalna, mogła wreszcie stawić mu czoło.

Zander obserwował, jak Charlotte idzie spacerowym krokiem po molu w stronę jego jachtu.

Widział, jak jej koński ogon huśta się na wietrze. Spodziewał się słabej, pełnej wahań, zalęknionej istotki, tymczasem stanęła przed nim władcza, piękna, prezentująca się wspaniale, pewna siebie kobieta.

Postanowiła przez kilka godzin zapomnieć, jeśli to tylko możliwe, o wszystkim i grać zgodnie z jego regułami. Zgodziła się zatem na powitalny szampan, rozmawiała z nim swobodnie, śmiała się z jego uwag - ale ani na chwilę nie była sobą. A on nie ukrywał, że tęskni za nią, pragnie jej i chce ją odzyskać.

- To jest Lathira. - Pokazał na wyłaniającą się z morza nad horyzontem wyspę. - Tam dorastał Nikos.

- Aha...

- Wiesz - tłumaczył Zander - wtedy Lathira była bogatsza niż Ksanos.

Zamiast komentować, przyglądała się swoim wypiełgowanym paznokciom. Jestem w pracy, przypomniała sobie, mam zebrać jak najwięcej informacji dla Nikosa. A przy okazji zaskoczyć Zandera pewnością siebie i odzyskać część własnej godności.

- A ty dorastałeś na Ksanos? - spytała, choć znała odpowiedź. - No, a... wasi rodzice?

- Kazał ci się dowiedzieć? - spytał Zander, właściwie odczytując intencję stojącą za jej pytaniem.

- Ja... tylko pytam - próbowała się bronić.

- Rumieniec na twojej twarzy mówi, że kłamiesz - skwitował to Zander.

Rzucili kotwicę. Charlotte nie czuła się już tak pewna siebie jak wcześniej, ale starała się tego nie okazywać.

Zdjął koszulę, a ona pragnęła zrobić to samo - poczuć wiatr na karku. Ale uznała, że w ubraniu będzie się czuć bezpieczniej. Starła się zignorować jego zapach, kiedy nachylił się, żeby podnieść balsam do opalania.

- Mogłabyś posmarować mi plecy? - spytał, jak gdyby nigdy nic.

- Oczywiście - odparła.

Wzięła do ręki buteleczkę i wyobraziła sobie, że to krem z witaminą E, którym codziennie nacierała mamę. Starła się nie zwracać uwagi na pięknie błyszczącą skórę na plecach Zandera, muskularną rzeźbę mięśni, a nawet maleńkie zadrapania, jakie na jego skórze pozostawiły tamtej nocy jej paznokcie.

- Gotowe! - powiedziała po chwili, dając mu nawet delikatnego, siostrzanego klapsa w plecy. - Jak długo będziemy pływać?

- To zależy.

- Od czego?

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Rozmawiamy.

- Chcę rozmawiać tak jak kiedyś.

- Wtedy ci ufałam - powiedziała Charlotte.

Teraz mu nie ufała.

Nie ufała mężczyźnie, który zdjął właśnie szorty i stanął przed nią.

- Czas na kąpiel. - Jego czarne oczy wpatrywały się w nią badawczo. - Wskakujesz?

- Wolę nie.

Kłamała. Jej ciało płonęło i bardzo chciała zanurzyć się w wodzie. Zander skoczył na główkę i wynurzył się już spory kawałek od burty. Charlotte patrzyła zza swoich ciemnych okularów na ramiona, które niegdyś tak czule ją tuliły, a które teraz rytmicznie pręły morską toń. O, jak bardzo chciała teraz być tam z nim!

Zamiast tego siedziała w pełnym słońcu, a koszula opinająca jej kibić wydawała jej się tak ciężka jak derka końska, zatem w końcu pozwoliła sobie ją zdjąć. Zander wrócił tymczasem na łódź.

- Moglibyśmy się poopalać na plaży - zaproponował. - Popłynąć dalej, na wyspy.

- Co tylko chcesz.

- A ty czego chcesz? - zapytał. - Co raduje serce biednej Charlotte?

- Oczywiście nic.

- Co, u licha, może sprawić, że się wreszcie uśmiechniesz? Co mam zrobić, żeby...?

- Nic nie możesz zrobić - przerwała mu. Czy on naprawdę myśli, że jest tak płytka, że rejs na jachcie i szampan może ukoić jej ból? - Jak mogłabym kiedykolwiek cieszyć się chwilami spędzonymi z tobą po tym, co mi zrobiłeś?

- Przeprosiłem.

- Ale stało się - odpowiedziała, jednak patrząc po chwili w głębię jego ciemnych oczu, poczuła, że jego żal jest autentyczny. Czowała, że zaklęcie, które na nią wtedy rzucił, zaczyna znowu działać, zatem pospiesznie zaczęła szukać jakiegoś antidotum na nie i znalazła je. - Wiem, jak mnie potraktowałeś i jak traktujesz innych, jak robisz interesy, jak dążysz do celu po trupach. Wiem, co zrobiłeś na Ksanos.

- Ksanos potrzebowało czegoś takiego - tłumaczył Zander. - To była dziura zabita dechami, ludzie opuszczali to miejsce masowo. Teraz jest zamożne.

- Dla ciebie może i zamożne - zauważyła Charlotte.

- To była rozpadająca się wioska rybacka, a teraz są tu miejsca pracy. Wyspa kwitnie.

- Miejsca pracy, owszem, ale nie dla miejscowych. Poza tawerną, która karmi twoich robotników, wszyscy inni pracownicy są z kontynentu.

Zander milczał. Nie spodziewał się tych akurat zarzutów z jej ust. Milczał, bo wiedział, że Charlotte ma rację.

- Popłyniemy z powrotem? - spytała.

- Jeśli tak chcesz... Ale chciałem przynajmniej dowiedzieć się, dlaczego, ze względu ponoć na mnie, twoja matka musi iść do domu opieki?

- Proszę... - odpowiedziała Charlotte. - Nie mówmy o tym.

- Nie mogę nie mówić. Jeśli Nikos będzie chciał cię zwolnić przez to, co między nami zaszło... Pamiętaj, że mam dla ciebie pracę.

- Być twoją płatną kochanką? - zadrwiła.

- Nie rozumiem, dlaczego twoja matka...

- Zander, przestań! - Jej głos stawał się ostry i fałszywie brzmiący, mimo że starała się to zatuszować. - Przykro mi, że to powiedziałam.

- Przykro ci? - Nie mógł jej zrozumieć; był przyzwyczajony do kobiet, które wylewały z siebie uczucia wraz ze łzami, a ta powstrzymywała jedno i drugie.

- Moja matka jest chora, ma Alzheimera, opiekuję się nią, mieszkając w jej domu. Nie prowadzę żadnego życia towarzyskiego, wbrew temu, co ci powiedziałam. To, co ci opowiedziałam, to moje życie dawno temu. Okłamałam cię.

- Dlaczego?

- Okłamałam, bo... Chciałam mieć z tobą romans, a pomyślałam, że prawda o moim życiu cię wystraszy - powiedziała Charlotte, zaskoczona swoją nagłą szczerością. - No i miałam... Ale dziękuję ci. Dzięki tobie sporo się o sobie samej dowiedziałam.

- Niby co takiego?

- Że staję się taka jak moja matka: gorzka, złamana, cierpiąca przez mężczyzn. Moja matka, kiedy zdiagnozowano u niej Alzheimera, błagała, żeby nie umieszczać jej w domu opieki. Kocham ją bardzo i nie chcę jej zranić.

Zapadła cisza. Żadne z nich nie wiedziało, jak ją przerwać.

- Czego tak naprawdę chcesz, Charlotte? - spytał w końcu Zander. - Czego chcesz od losu?

- Chcę odzyskać moje dawne życie.

- Wrócić do latania?

- Nie. Dopóki mam jeszcze mamę, nie. Mam nadzieję, że utrzymam tę pracę i będę się mogła nią opiekować - mówiła, choć wcale nie była pewna, czy uda się połączyć jedno z drugim.

I wtedy pomoc nadeszła z najmniej oczekiwanej strony: Zander położył rękę na jej ramieniu i po raz pierwszy poczuła, że nie był to odruch żądy, a autentycznej troski o nią.

- Mogę sobie tylko wyobrażać, co myślisz o mnie, i wiem, że moje zdanie nie musi wiele dla ciebie znaczyć, ale naprawdę uważam, że dokonałaś właściwego wyboru - powiedział, a jego słowa w dziwny sposób działały na jej nerwy kojąco.



- Chociaż to straszny wybór - przyznała.

- Nie jest zapewne miły - zauważył Zander. - Ale w sytuacjach niemożliwych dokonujemy niemożliwych wyborów.

Charlotte spojrzała na niego zaskoczonym wzrokiem - nie poznawała tego jeszcze niedawno tak pełnego pychy i pewności siebie człowieka. I wtedy przyszło jej coś na myśl.

- Może twoja matka też musiała dokonać takiego wyboru...

- Nie sędzę - odpowiedział po krótkim namyśle.

- Może zrobiła jedyną rzecz, jaka była w tamtej sytuacji do zrobienia?

- Sprzedając jedno dziecko i opuszczając drugie? - zapytał Zander. - Odchodząc, zniszczyła mojego ojca. On był dobrym człowiekiem, człowiekiem honoru, do momentu, kiedy go zostawiła. Wtedy się posypał.

- Proszę, nie mów mi... - powiedziała odruchowo, bo choć bardzo chciała się tego dowiedzieć, to z drugiej strony wiedziała, że wszystko będzie musiała powtórzyć Nikosowi, a to byłoby w tej sytuacji jak... zdrada.

Zdrada zaufania, którym obdarzył ją Zander, ujawniając jej te informacje.

- Będziesz musiała wszystko powtórzyć Nikosowi? - spytał, czytając w jej myślach.

- Skąd wiesz?

- Rzadko kiedy kobieta nie chce rozmawiać o uczuciach. - Charlotte spojrzała w górę i ku swemu zaskoczeniu zobaczyła, że Zander się uśmiecha. - Zazwyczaj chcą rozmawiać wyłącznie o uczuciach. Ale nic to. Powiesz mu to, co będziesz musiała, Charlotte. To nic między nami nie zmienia.

- Dlaczego ty mu tego nie powiesz?

- Nie chcę z nim rozmawiać.

- To twój brat bliźniak. Jak możesz nie chcieć go poznać? Jak możesz nie chcieć odnaleźć waszej mamy?

- Nie interesuje mnie ani jedno, ani drugie - stwierdził Zander. - Ale nie bój się, podpiszę tę umowę - dodał, jednak jej ta wiadomość, na którą tak długo czekała, jakoś nie ucieszyła. - Potrzebujesz więcej olejku - powiedział, zmieniając ni stąd, ni zowąd te-

mat. Podniósł i podał jej buteleczkę, obdarzając ją zarazem najpiękniejszym z możliwych uśmiechem. - Twoje ramiona płoną.

- Tylko nie próbuj mnie uwieść, Zander - powiedziała, powtarzając sobie, że za żadne skarby świata nie może mu ulec. - Nie pójdę z tobą do łóżka, zapamiętaj sobie.

- Ale ja chcę cię tylko nasmarować.

- Proszę, Zander... - szepnęła, cofając się, bo wiedziała, co jego dotyk może z niej zrobić. - Czego ty chcesz ode mnie?

I tak jak zawsze, Zander zaskoczył ją.

- Wyjeżdżam z Ksanos dziś wieczorem - powiedział, rozcierając olejek na jej ramieniu. - I chciałbym, żebyś wyjechała ze mną.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie czuła prawie wcale wcieranego w jej ramiona olejku, czuła jedynie najpierw jego palce, a potem całe dłonie masujące, ugniatające jej ciało. Ze wszystkich sił próbowała się opanować.

- Chcesz, żebym z tobą wyjechała?

- Wiem, w jakiej jesteś sytuacji, ale myślę, że moglibyśmy dojść do jakiegoś porozumienia, które zadowalałoby obie strony.

- Zadowalałoby obie strony... - powtórzyła za nim prawie bezwiednie.

- Spokojnie, ja cię tylko nacieram olejkiem...

- Nie ufam ci - powiedziała i była to prawda.

- Połóż się - poprosił.

Charlotte zdjęła okulary i zaraz tego pożałowała, bo w nich czuła się odważniejsza.

- Nasmaruję ci plecy - zaproponował, a ponieważ nadal się opierała, dodał: - Obiecuję ci, że nie będziemy spać ze sobą, dopóki znowu mi nie zaufasz. Ale wiem, że w końcu się to stanie.

Nie zaufam, powtarzała sobie w myślach, ale jego aksamitne słowa złamały nieco jej opór i oto leżała teraz na brzuchu, oddając się rozkoszy, jaką było odczuwanie dotyku palców Zandera.

- Wyjedź ze mną! - poprosił.

- Dokąd? - Jego natarte olejkiem ręce gładziły teraz boki jej klatki piersiowej.

- Dokądkolwiek - powiedział. - Z dala od Nikosa. Zajmę się tobą. Bez względu na to, ile ci płaci...

- To znaczy, że chcesz mnie zatrudnić? - pytała.

- Odwróć się - powiedział, a ona zrobiła to chętnie, bo chciała patrzeć mu teraz prosto w oczy. - Nie chcę, żebyś dla mnie pracowała - powiedział, rozlewając jej olejek po brzuchu. - Wystarczy mi, że nie będziesz pracować dla niego. Zaopiekuję się tobą.

- Finansowo? - Odepchnęła jego ręce, ale szybko wróciły, a ona uświadomiła sobie, że ich dotyk wywrócił wszystkie jej postanowienia do góry nogami. Rozszalały ogień pożądania trawił ją od środka, kiedy Zander dotykał jej talii; modliła się, żeby ze-

rwał z niej bikini i ugasił jej żądzę ustami. Ale to, co Zander proponował, nie podobało jej się i szybko pomogło jej odzyskać równowagę na tyle, by mu się trochę odciąć: - To znaczy, że będziesz mi płacić za to, że będę przy tobie? Wiesz, jak to się nazywa, Zander?

- Jeśli szukasz we mnie serca, to ostrzegam cię: nie mam go - powiedział.

- W takim razie cię nie chcę - odpowiedziała.

- Kłamczucha!

- Nieprawda! - próbowała się opierać, ale jego palce były teraz na jej szyi, po czym wjechały pod jej plecy, odpinając klamerkę góry od bikini.

Po chwili poczuła na swoich ustach dotyk jego warg.

- Nie mogę... - wyszeptwała.

- Nie możesz czy nie chcesz? - pytał, gdy jego ręce wpełzały na jej piersi.

- Nie mogę - powiedziała, cała drżąc, a jej oczy błagały o to, by nie uwierzył. - Okłamałam cię, nie jestem osobą, za jaką mnie bierzesz. Nie mogę z tobą pojechać. Nie mogę donikąd pojechać.

- Ze względu na mamę?

- Tak - płakała, bo spodziewała się, że to wyznanie powstrzyma jego ręce, tymczasem one schodziły jedynie niżej i niżej.

- A jeśli zaproponuję ci pracę bez stałych godzin? - zapytał. - Nie wyobrażam sobie lepszej asystentki niż ty, Charlotte.

- Nie chcę być utrzymanką - powiedziała z silnym przekonaniem.

- Dlaczego? - spytał. - To najlepsze, co można dostać od losu - kusił, przewyższając w tym kunszcie samego diabła.

Zamknęła oczy i próbowała to sobie wyobrazić: wakacje, jak teraz, z szumem morza w tle, kołysanie łodzi i jego atletyczny tors osłaniający ją przed nadmiarem słońca.

Cóż lepszego mógłby dać jej los?

A wszystko to jako przerywnik, choćby częsty, w prozaicznym codziennym życiu przy chorej matce, której wierności dochowa zgodnie z obietnicą do końca.

Zbyt to wszystko piękne, by mogło być prawdziwe.

Leżała pod nim bezbronna i nadal myślała jedynie o tym, jak nie dać mu zawładnąć sobą do końca.

Tyle że jego palce, nadal wysmarowane olejkiem, wsuwały się właśnie między jej uda; uda zaciśnięte jak najmocniej, ale dla dłoni Zandera to nie była bariera nie do sforsowania. Zacisnęła wargi, otwierając jednocześnie przymknięte dotąd oczy, i zobaczyła nad sobą jego oczy przepełnione bez reszty żądzą, ale również czymś głębszym od żądz. Patrzyła na niego, milcząc, zgadzając się w ten niemy sposób na wszystko.

Doprowadził ją do orgazmu niemal natychmiast.

Nie, to zupełnie niemożliwe, pomyślała, gdy nieco ochłonęła. Mogliby się spotykać raz, dwa razy w miesiącu, spędzać ze sobą weekend we wspaniałym hotelu. Ale to byłoby więcej niż okrutne. To nie byłaby ucieczka, a więzienie - byłaby jego więźniem, którego trzymałby w zamknięciu, nie potrzebując do tego nawet pęt.

- Nie mogę - powiedziała całkiem szczerze. - Chcę czegoś więcej niż to.

- Nie mam niczego więcej.

- Musisz mieć.

- Nie rozumiem, czego chcesz. - Był brutalnie szczerzy. - Znamy się jeden weekend, to chyba trochę za mało, żeby podejmować decyzje na zawsze?

- Nie o to mi chodzi.

- A o co w takim razie? Daję nam szansę na to, byśmy się lepiej poznali i żebyś nie miała problemów z lojalnością wobec Nikosa. Nie jest to może pierścienek zaręczynowy, Charlotte, ale daję ci absolutnie wszystko, co jestem w stanie dać.

Zander był w stu procentach szczerzy i niemal w dosłowny sposób ostrzegł ją, że złamie jej serce, a potem... no cóż, kto może wiedzieć, co będzie potem? Bolesne to, ale pomogło Charlotte dokonać ostatecznego wyboru.

- Wolę zatem żyć z głową w chmurach. Wierząc, że któregoś dnia...

- Zjawi się ktoś lepszy ode mnie? - zapytał.

To była jego karta atutowa: doprowadzić ciało i mózg kobiety do przekonania, że kogoś lepszego być po prostu nie może.

- Być może - odpowiedziała.

- Znowu się rumienisz. Mówiłem ci już, że strasznie się rumienisz, kiedy kłamiesz.

Wiesz, że nie może być nic lepszego od tego, co mamy.

- I chciałbyś zachować wyłączne prawa do mnie?

- Oczywiście.

- A ja miałabym takie same prawa wobec ciebie?

Zander milczał, wpatrzony w horyzont. Charlotte pomyślała, że jest mimo wszystko silna, silniejsza, niż o sobie dotąd myślała, silniejsza nawet niż Nikos - w przeciwieństwie do niego ma odwagę, by przeciąć bolesną więź z jego bratem.

- Możesz mnie odstawić na ląd? - spytała.

Wstała. Nakładanie bikini nie szło łatwo przy wirującej głowie i nadal drżących rękach. Zeszła zatem pod pokład, tu w spokoju nałożyła nowo zakupione ubranie, i wróciła na górę.

Powrót na Ksanos zajął im godzinę. Zander spędził ten czas, bijąc się z myślami.

Przeżyli obok Lathiry, gdzie wychowywał się jego brat, a następnie podążyli w stronę Ksanos, do piekła, którego tak nienawidził. Tyle że teraz patrzył na swoją wyspę trochę inaczej i bez wątpienia miała na to wpływ Charlotte.

Patrzył na plażę, na której ją poznał, po której szli niedawno i rozmawiali.

Patrzył na balkon w hotelu Ravels, gdzie całowali się. I na zasłonięte okiennicami okna pokoju, gdzie trzymał ją w ramionach.

Dobijając do brzegu Ksanos, Zander po raz pierwszy zobaczył swoją przyszłość inaczej, niż zwykł ją widzieć dotychczas.

Może jednak miał serce, które mógłby komuś dać?

Może można jednak komuś zaufać i się na nim nie zawieść? I kogo też samemu nigdy się nie zawiedzie...

Musiał zejść na ląd i zaszyć się w samotności pokoju hotelowego, zanim podejmie najtrudniejszą decyzję w swoim życiu.

- To była piękna oferta, nawet bez pierścionka zaręczynowego - powiedziała Charlotte. - Tyle że... zupełnie nierealna...

Tak, nierealna, pomyślał. Chyba że zrobię coś, czego nigdy dotąd nie robiłem.



- Masz. - Podał jej podpisaną umowę sprzedaży gruntu, o którą tak zabiegał Nikos. Nie mógł dostrzec wyrazu jej oczu za przyciemnionymi okularami i wiedział jedynie, że w tym momencie wypuścił z rąk pęta, którymi utrzymywał ją, wbrew jej woli, przy sobie. - Zadzwoń do Nikosa i powiedz mu, że masz mój podpis. - A potem dodał: - Spotkajmy się może wieczorem, już nie w sprawach Nikosa. Chciałbym usłyszeć, co masz mi do powiedzenia teraz - powiedział, odwracając się do niej plecami, bo poczuł, po raz pierwszy w swym dorosłym życiu, że za chwilę może się rozkleić. - Spotkajmy się na kolacji.

Był utalentowanym uwodzicielem, przypomniawszy sobie Charlotte, patrząc na jego niedające się ukryć zmieszanie. Mówi i robi to wszystko, żeby znowu zaciągnąć mnie do łóżka.

A jednak, kiedy patrzyła na niego w stanie, który mu się wcześniej nie zdarzał, coś jej mówiło, że łóżko nie było tu całą prawdą.

- Nie wiem - odpowiedziała.

Była naprawdę przerażona, nie tyle nim, ile sobą: że ulegała mu tak łatwo w chwilę po tym, jak przysięgała sobie, że nigdy więcej...

- Proszę, przyjdź!

- A jeśli nie przyjdę?

- Wtedy będę wiedział, że to koniec - odpowiedział. Zdjął jej okulary i spojrzał głęboko w oczy. - Mamy pożegnać się tutaj?

Pocałował ją, tak jak się całuje kogoś na długie pożegnanie.

- Proszę... - błagała, sama już nie wiedząc, o co.

- Spotkajmy się dziś wieczorem - poprosił, po raz pierwszy marząc o tym, by budzić się, widząc ten błękit oczu obok siebie przez resztę życia.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wrócił do swojego apartamentu w nadziei, że tam powróci do siebie. Do Zandera, jakim był dotąd.

Wypił drinka, jakby to było lekarstwo, poczuł pieczenie w brzuchu i czekał na powrót wytrąconych z równowagi zmysłów. Próbował sobie przypomnieć wszystkie momenty, kiedy Charlotte go irytowała, jej słowa, które go drażniły. Ale nie pamiętał ich zbyt wiele. Próbował więc sam siebie przekonać, że samo rozważanie przyszłości z nią to czyste szaleństwo.

Ale jakoś to do niego nie trafiało.

Charlotte w tym czasie walczyła z podobnymi myślami.

Czy w tych pięknych czarnych oczach może się kiedykolwiek zatlić ogień prawdziwej miłości?

To nie jacht ani lukratywna oferta Zandera ciągnęły ją do niego, lecz wspomnienie szarego, ponurego londyńskiego dnia, który rozświetlił nagle jego głos. A teraz pragnęła, by rozświetlał w ten sposób każdy jej dzień - czy Zander byłby do czegoś takiego zdolny?

Wzięła prysznic, dość chłodny po tak ciepłym dniu i gorących przeżyciach. Pod letnim strumieniem wody jej myśli stały się bardziej realistyczne i bardziej przyziemne: przypomniawszy sobie, jak bardzo Zander ją zranił i zawstydził. Logika podpowiadała jej, że takiemu człowiekowi nie należy ufać.

Zadzwonił telefon, na ekranie wyświetlił się numer Nikosa. Już cieszyła się, że przekaże mu dobrą wiadomość o ziemi i molo. Ale dzwonił nie Nikos, a Konstantyna, przekazując smutną wiadomość.

- Zmarł jego ojciec - powiedziała. - Kilka godzin temu. Odszedł w spokoju, bez bólu.

Charlotte złożyła Konstantynie kondolencje, a następnie poprosiła ją, żeby mimo wszystko przekazała Nikosowi, że ma podpis Zandera. Obie jednak wiedziały, że Nikosowi nie tyle chodzi o samą ziemię, ile o brata, matkę i całą ich historię. I właśnie na ten temat Konstantyna miała Charlotte coś do powiedzenia:

- Wiesz, trafiłam chyba wreszcie na jej trop.

- Niemożliwe!

- A jednak. Przeszukaliśmy wszystkie domy starców i hospicja na Ksanos i Lathirze, ale od jednej pielęgniarce dowiedziałam się, że pominęliśmy jeden: przy małym klasztorze na północy Ksanos, na wzgórzach. Przyjęli tam swego czasu kilka upadłych kobiet, którymi się opiekują. Zadzwoiłam, rozmawiałam z nimi i myślę, że znalazłam ją. W obecnej sytuacji nie chcę jeszcze o tym mówić Nikosowi i pomyślałam, że może ty byś tam pojechała i sprawdziła, czy to rzeczywiście ona? Oczywiście, im szybciej, tym lepiej.

- Jasne. - Charlotte spojrzała na zegarek.

Najwyżej spóźni się na kolację, Zander będzie musiał jej to wybaczyć. Tym bardziej że przywiezie wiadomość, która może i jego zainteresuje, choćby nawet zaklinał się, że jest inaczej.

Wychodząc z hotelu, przemknęła przez amfiladę butików. Spojrzała na wystawę jubilera - naszyjnik jej marzeń wciąż tam był.

Kierowca był zachwycony perspektywą wożenia blondynki mówiącej troszeczkę po grecku, ale Charlotte niechętnie odpowiadała na jego pytania, gdy samochód wspinał się po wzgórzach.

Nacisnęła na guzik dzwonka klasztornej furty. Rozmawiała chwilę z dwiema uprzejmymi zakonnice, z których jedna mówiła trochę po angielsku.

- Jest tu taka. Cały czas mamrocze o swoich synkach bliźniakach - wyjaśniała zakonnica. - Ma dwie plastikowe lalki, których nie wypuszcza z rąk.

- Mogę ją zobaczyć?

- Oczywiście. Jeśli zobaczy swoich synów albo nawet dowie się tylko, że mają się dobrze, będzie mogła odejść w pokoju do Boga.

- Jest chyba jeszcze w miarę młoda? - odparła Charlotte.

Wiedziała przecież, że matka Nikosa i Zandera powinna mieć około pięćdziesięciu lat.

- Ale miała ciężkie życie.

Z towarzyszącą jej siostrą weszły do skromnie, ale schludnie urządzonego pokoju. Jedno spojrzenie w oczy schorowanej kobiety upewniło Charlotte, że była to Roula, matka jej szefa i jego brata.

- To jest Charlotte - zakonnica przedstawiła wchodzącą. - Pracuje dla Nikosa.

Oczy staruszki zamigotały.

- On pani szuka - powiedziała Charlotte po grecku.

- A Aleksandros? - spytała Roula.

Charlotte nie mogła kłamać. Ale nie mogła powiedzieć jej też prawdy: że drugi z synów jej nienawidzi.

- Znam Zandera... - powiedziała akurat tyle, na ile pozwalał jej grecki.

Usiadły wszystkie przy niewielkim stoliku i z pomocą zakonnicy zaczęły rekonstruować historię bliźniaków i ich matki. I mimo świadomości, że Zander będzie na nią czekać, Charlotte wiedziała, że ta rozmowa jest ważniejsza od kolacji z najprzystojniejszym mężczyzną na ziemi.

Zacząła zatem słuchać tragicznej historii Rouli.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Dziś będą spać oddzielnie - oświadczył stanowczym tonem Aleksandros. - Każdy w swoim pokoju.

- Dlaczego...? - zaczęła Roula i natychmiast przerwała; nauczyła się nie kwestionować decyzji Aleksandrosa, ale tym razem czuła, że musi mu się sprzeciwić. Rozdzielenie niemowląt byłoby zbyt okrutne, musiała zatem spróbować innego sposobu. - Będą tak płakać, że cię obudzą.

- Niech płaczą. Nauczą się przynajmniej, że w nocy jesteś ze mną.

Wcisnął dłoń między jej uda i powiedział, że dziś nie ma wymówek. Tak jakby kiedykolwiek były.

Ulgą był dla niej trzask zamykanych drzwi, kiedy Aleksandros wyszedł, by spędzić resztę dnia na tarasie tawerny, grając w karty i pijąc. Ale ta ulga trwała bardzo krótko, bo zaczęło się odliczanie do jego przerażającego powrotu.

Miała siedemnaście lat i była matką bliźniaków, które stanowiły jej jedyną pociechę. Były piękniejsze niż jakiegokolwiek inne dzieci i mogła godzinami wpatrywać się, jak śpią z zadartymi noskami, podpierając je piąstkami, kiedy ssały przez sen własne kciuki. Ich rzęsy były tak długie, że aż łączyły się z zaokrągleniem pucołowatych policzków. Czasami któryś z nich otwierał oczy i patrzył na drugiego - wielkie czarne oczy obserwowały wówczas twarz brata i uspokojone tym widokiem zamykały się po chwili.

- Jak odbicie w lustrze! - powiedziała Rouli zdumiona akuszerka tuż po odebraniu porodu. Identyczni jak dwie krople wody, ale zamienieni stronami: miękkie loki włosów opadały na prawą stronę głowy Nikosa i na lewą małego Aleksandrosa.

Gdy mieli prawie rok, nadal spali w jednym łóżeczku i krzyczeli za każdym razem, gdy próbowała ich rozdzielić. Nie pomagało postawienie obok siebie dwóch kołysek - nadal krzyczeli wniebogłosy. A teraz mieli trafić do oddzielnych pokoi na całą noc, a Roula miała słuchać ich krzyków, podczas gdy Aleksandros używałby jej ciała. Nie, tego nie mogła znieść. I postanowiła nie znosić.

Ojciec pomógłby jej na pewno, gdyby o wszystkim wiedział. Aleksandros niechętnie jednak wypuszczał ją z domu, zatem od ślubu odwiedziła ojca raptem parę razy. On

sam pragnął, by wyszła za męża, bo w żaden sposób nie mógł utrzymać ich obojga za marne pieniądze, jakie otrzymywał za obrazy, które malował. Stał się nieco ekscentryczny po śmierci swej żony, lubił przebywać dużo w samotności, ale z pewnością nie życzył takiego losu córce i wnukom.

- Teraz - powiedziała do siebie. - Muszę to zrobić teraz!

Miała jakieś pięć, sześć godzin do powrotu Aleksandrosa. Pobiegła korytarzem, chwyciła walizkę i zapakowała do niej parę ubranek dzieci. Następnie wbiegła do kuchni, gdzie w słoiku trzymała pieniądze gromadzone od miesięcy w wielkiej tajemnicy.

- To tak odpłacasz mi za wszystko? - zdętwiała, usłyszawszy jego głos.

Potem, bita, kulila się pod ciosami, gdy wymawiał jej, że jest złodziejką okradającą człowieka, który wyciągnął ją z rynsztoka.

- Chcesz odejść, to wynocha!

Jej serce zabiło żywiej na krótki moment, ale wtedy Aleksandros zadał najbardziej brutalny cios:

- Ale dostaniesz tylko połowę.

Zaciągnął ją do sypialni, gdzie dzieci krzyczały, obudzone odgłosami kłótni.

- Który z nich to pierworodny? - zapytał, nie potrafiąc odróżnić jednego od drugiego. - Który z nich to Aleksandros?

A kiedy pokazała mu, chwycił drugiego z chłopców i cisnął go w ręce Rouli:

- Bierz go i spadaj!

Pobiegła do ojca, tuląc w rękach Nikosa. Była przerażona faktem, że mały Aleksandros został z jej mężem, ale jednocześnie pewna, że ojciec pomoże jej go odzyskać. Dobiegła wreszcie do domu, by zobaczyć jedynie drzwi zabite deskami. Ojciec umarł - wyjaśnili oburzeni sąsiedzi - zaniedbany i opuszczony przez nią w ostatnich dniach życia. Nawet nie zechciała pojawić się na pogrzebie. Najgorsza była jednak wiadomość, że Aleksandros o wszystkim wiedział, ale nie raczył jej o tym poinformować.

- Nie bój się, jakoś ściągniemy twojego braciszka - powiedziała do płaczącego Nikosa.



Miejscowy policjant regularnie pił z jej mężem, zatem na niego nie mogła liczyć, ale postanowiła pojechać do głównego miasta na Ksanos, leżącego na północy wyspy, by tam poszukać prawnika.

Dała się podwieźć ciężarówką, musiała jednak zapłacić za podróż w najbardziej hańbiący ją sposób. Zrobiła to jednak dla syna. Zrobiła to również wielokrotnie później, gdy zorientowała się, że młody i bogaty prawnik żądał za każdym razem zapłaty przed zaangażowaniem się w sprawę.

Jedna nakrętka taniego ouzo kładła Nikosa do snu na całą noc, a wówczas matka mogła trochę zarobić. Reszta butelki pozwalała jej zasnąć.

I tak próbowała walczyć o swe dzieci aż do dnia, kiedy siedząc z Nikosem pod jakimś domem w bocznej uliczce, usłyszała nad sobą męski głos:

- Ile?

Spojrzała w górę i już miała podać swą nędzną stawkę, gdy zauważyła stojącą obok mężczyzny kobietę, a tego jednego nie zrobiłaby za żadne skarby.

- Nie wchodzę w to - powiedziała.

Okazało się jednak, że on nie chciał jej ciała.

- Ile za niego? - spytał.

Wyjaśnił, że oboje z żoną są bezdzietni, mimo że starali się o dziecko. Przyjechali tu na wakacje z kontynentu, żeby ukoić smutek. Powiedział, że dadzą jej pieniądze, a jej ślicznemu chłopcu zapewnią życie i szkołę.

Przeniosą się na sąsiednią wyspę Lathirę i wychowają go jak własne dziecko. Pomyślała o Aleksandrosie, który był wciąż w łapach tego potwora, a którego ona musiała uratować. Pomyślała o ouzo i klientach, których miała obsłużyć tego wieczoru, a także o wszystkich tych straszliwych rzeczach, na które wcześniej musiała się zgodzić. Bez wątplenia Nikos zasługiwał na lepszy los.

- Nikos ma w ten sposób zapewnioną przyszłość - powiedziała Roula do siebie, kiedy starsze małżeństwo opuściło kancelarię bogatego prawnika wraz z dzieckiem. Wkrótce Nikos miał o niej zapomnieć. Ona natomiast miała spędzić resztę życia, próbując zapomnieć o Nikosie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Zander...

Zadzwoiła do niego najpierw, mimo że jako pierwszego powinna powiadomić Nikosa.

- Przykro mi, że się spóźniam... Jestem już w drodze.

- Wszystko w porządku? - usłyszała głos pełen niepokoju. - Mówisz tak, jakbyś płakała.

Rzeczywiście, w taksówce trochę się rozkleiła, co usiłowała teraz za wszelką cenę ukryć.

- Tak, w porządku. Będę tam za godzinę.

- Gdzie jesteś? - spytał, słysząc, że odbiór jest fatalny.

- Na wzgórzach.

- Na wzgórzach? Myślałem, że mamy się spotkać...

- Jestem w taksówce, jadę na spotkanie z tobą. Nikos poprosił... - przerwała, zdając sobie sprawę, że dla Zandera mogło nie zabrzmieć to najlepiej: spóźnia się na spotkanie z nim przez Nikosa. - Musiałam coś dla niego zrobić.

- Coś tak ważnego, że kazałaś mi czekać? No tak, masz już mój podpis...

Spojrzała na zegarek. Było już grubo po ósmej i choć chciała najpierw powiedzieć Nikosowi, serce podpowiadało jej, że teraz musi powiedzieć to jego bratu:

- Nikos namierzył wreszcie waszą matkę i poprosił, żebym pojechała sprawdzić, czy to rzeczywiście ona. Jestem właśnie po rozmowie z nią.

Jedyne, co usłyszała, to kliknięcie w telefonie i przez chwilę myślała, że straciła zasięg. Ale kiedy ponownie zadzwoniła, on nie odbierał, a potem spróbowała jeszcze raz z tym samym skutkiem. Wiedziała, że Zander ucieka.

Muszę zadzwonić do Nikosa, przypomniała sobie Charlotte.

- Znalazłam ją - powiedziała, gdy Konstancyzna podniosła słuchawkę.

Opowiedziała jej najważniejsze fakty, których dowiedziała się od Rouli, po czym umówiła się na spotkanie z Konstancyzną i Nikosem nazajutrz, kiedy, na ile okoliczności

związane z przygotowaniem do pogrzebu pozwolą, będzie mogła o wszystkim opowiedzieć w szczegółach.

Modliła się teraz o to, by taksówkarz zdążył, a widząc stojące na wózku w holu luksusowe walizki, ucieszyła się, że jej modlitwa została wysłuchana.

- Zander... - krzyknęła niemal, podbiegając, gdy kierował się już do czekającego nań samochodu. - Przepraszam, ale Nikos...

- Nikos? - Nienawidził tego słowa i tym razem dał to po sobie pokazać. - Nikos strzelał palcami i ty biegniesz. Umówiłaś się ze mną, ale porzuciłaś mnie dla niego!

- Spotkałam się z twoją mamą! - powiedziała Charlotte. - Rozmawiałem z nią. Nie chcesz nawet wiedzieć, jak ona się czuje?

- Nie - odpowiedział. - Jej los nie obchodzi mnie nic a nic. Chciałem się z tobą spotkać, żeby... - Jakaś dziwna siła nie pozwalała mu dokończyć myśli.

- Żeby co? - nalegała Charlotte, mając nadzieję, że może stał się cud.

- Żeby dać ci to - powiedział, wręczając jej aksamitne pudełko, ale to nie na to czekała, bo nawet rubiny i diamenty lśniły mdło bez miłości.

- Tylko to? - spytała.

Pytanie mogło wydawać się dziwne, bo naszyjnik wart był małą fortunę, ale była pewna, absolutnie pewna, że Zandera stać na coś więcej.

- A czego innego się spodziewałaś? - spytał trochę zbity z tropu. - Aha, przemyślałem też sprawę oferty pracy.

- Oferty pracy?

- No, rozmawialiśmy o tym, że mogłabyś dla mnie pracować. Ale... pomyślałem, że potrzebuję kogoś bardziej wiarygodnego, kogoś, kto nie wystawi mnie do wiatru, bo ma nagle inne plany. Niemniej... - Wzruszył ramionami. - Spędziliśmy parę przyjemnych chwil razem. Weź to, proszę - dodał, podając jej naszyjnik.

- Za wyświadczone usługi?

- Przestań!

- Tak się właśnie czuję - powiedziała, po raz kolejny w dość bolesny sposób zdając sobie sprawę, że cud się jednak nie stał. - Nie przyjmę tego - dodała, wyciągając w jego stronę naszyjnik i patrząc w kamienną twarz, do której uczucia nie miały przystępu.

- Proszę... - próbował jeszcze raz.

- Nawet jeśli byłoby to coś więcej niż praca, więcej niż oferta bycia twoją kochanką, odpowiedziałabym: nie.

- Kłamiesz.

- Nie kłamię. Zanim zdobędziesz mnie, musiałbyś dojść do ładu z sobą samym, Zander. Masz matkę, która cię kocha. Nie wiesz, co się z nią działo, nie wiesz, przez co przeszła...

- Miała trzydzieści lat na to, żeby wymyślić jakąś dobrą wymówkę. Cokolwiek ci powiedziała.

- To nie ma nic wspólnego z tym, co twoja matka mi powiedziała - przerwała mu Charlotte. - Mówię o tym, co jest w twojej głowie. Cała rodzina czeka na ciebie, Zander. Chcą cię poznać, a ty wybierasz dla nich i dla siebie ból. Pod tym względem jesteś taki jak moja matka - powiedziała i, patrząc mu prosto w oczy, dodała: - Twój brat jest dziś w żałobie, ale ciebie, jak zgaduję, to nie obchodzi?

- Nikos dostał to, czego chciał ode mnie: ziemię i molo. Powiedz mu, że sprzedaję Ksanos. Biegnij z tym do swojego szefa i mu to powiedz. Dostaniesz ekstra premię.

- Nikosowi nie chodzi o Ksanos! - odparła Charlotte, prawie krzycząc.

- Nie dbam o to, o co mu chodzi.

- A szkoda!

- A o co chodzi... tobie? - zapytał, nieoczekiwanie zmieniając temat.

Charlotte zamilkła, ale po chwili zebrała siły i wyrzuciła z siebie:

- O to wszystko, co ma twój brat.

- Czyli?

- Dom, dzieci, rodzina, miłość, zrozumienie, wybaczenie. Wszystko to, czego ty nigdy nie będziesz w stanie dać - powiedziała, zastanawiając się, czy jednak nie jest wobec niego zbyt okrutna.

- Cóż, dokonałaś właściwego wyboru - odpowiedział Zander. - Bo nigdy nie dostałabyś tego ode mnie.

Wsiadł do samochodu, który zawiózł go na pobliskie molo, skąd wkrótce poderwał się wodnosamolot mający zabrać go na zawsze od niej i od Ksanos.

I dopiero patrząc na wzbijający się w niebo hydroplan, Charlotte zdała sobie sprawę, że wciąż trzyma w dłoniach aksamitne pudełko z naszyjnikiem.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zander zrobił dosłownie wszystko, żeby zapomnieć o Ksanos. Kiedy na jego ofertę sprzedaży tamtejszych posiadłości jako pierwszy odpowiedział Nikos, uśmiechnął się jedynie z przekąsem - potwierdzało to tylko jego wcześniejsze przypuszczenia, że bratu chodzi o ziemię, a nie o więzy krwi.

- Powiedz mu - zwrócił się do swojego prawnika, który kontaktował się z prawnikami Nikosa, i właśnie przerwał rozmowę telefoniczną, żeby wysłuchać uwagi szefa - że może albo kupić całość, albo nic. Żadne spółki mnie nie obchodzą. Powiedz Paulosowi, że...

- Ale to nie Paulos jest na linii - tłumaczył prawnik Zandera, zasłaniając słuchawkę dłonią. - Rozmawiam z asystentką Nikosa.

Zatem to jest przynęta na mnie, pomyślał Zander. Czy on naprawdę myśli, że jej głos jest w stanie mnie złamać?

- Powiedz jej... - zaczął, ale po chwili się rozmyślił. - Daj mi ją do telefonu. - A kiedy dostał słuchawkę do ręki, powiedział lodowatym głosem: - Przekaż swojemu szefowi, żeby przestał cię używać w tak parszywy sposób, bo to i tak nic nie da.

- Dobrze, przekażę mu to - odpowiedział kobiecy głos, ale nie ten, którego Zander się spodziewał.

- Czy mówię z asystentką Eliadesa?

- Tak.

- Ale... Zwykle rozmawiałem z Charlotte.

- Pani Edwards nie pracuje już dla pana Eliadesa.

- Od kiedy?

- Przekażę pańską wiadomość panu Eliadesowi - niezwykle profesjonalna nowa asystentka Nikosa najwyraźniej nie zamierzała zdradzać szczegółów dotyczących personelu jej firmy. Rozłączyła się.

Zamyślił się przez dłuższą chwilę. Jego prawnik pod byle pretekstem wymknął się z pokoju, zostawiając Zandera samego.

Oto zlikwidowane zostało ostatnie ogniwo łączące go z Ksanos. Powinien być z tego powodu zadowolony. Ale nie był.

Podniósł słuchawkę i zadzwonił pod numer, z którego dzwoniono. Tak jak się spodziewał, odebrała nowa asystentka. Wiedział, że jest tylko jeden sposób, by dotrzeć do Charlotte.

- Czy może mi pani zorganizować spotkanie z moim bratem? - spytał.

- Dlaczego chcesz partnerstwa?

Zander był zaskoczony wyborem miejsca. Myślał, że będą siedzieć w sali konferencyjnej Ravels czy może w biurze w Atenach, lecz Nikos poprosił go, by przyszedł do jego domu. Zander wszedł, przyjął chłodne powitanie Konstantyny, a teraz siedział, sącząc drinka, którego zaproponował mu brat.

- A cóż innego powinniśmy robić bracia? - odpowiedział Nikos. - Nie podobają mi się plany, jakie masz wobec pozostałej części wyspy, ale nie można zaprzeczyć, że odwaliłeś tu kawał roboty.

- Kosztem miejscowych.

- No, powiedzmy. Ale też wielu z nich pracuje w twoim hotelu, w sklepach i barach. Ksanos jest teraz szczęśliwszym miejscem, niż było. Dlaczego chcesz stąd odejść po tym wszystkim, co osiągnąłeś?

- Bo... - Zander sam nie wiedział, dlaczego zainwestował tyle w wyspę, której tak nienawidził.

Chciał chyba, żeby tamto miejsce, które pamiętał z dzieciństwa, po prostu znikło z powierzchni ziemi.

- Nie będę z tobą grać w kotka i myszkę - powiedział po chwili zastanowienia. - Twoja oferta jest uczciwa i akceptuję ją. Szczegółami zajmą się moi ludzie. Natomiast...

- zawiesił na chwilę głos - Charlotte nie pracuje już dla ciebie?

- Nie pracuje - odpowiedział krótko Nikos.



Zupełnie tak, jak w podobnej sytuacji zrobiłby jego brat. Jacy my, cholera, jesteśmy jednak do siebie podobni, pomyślał Zander.

- Zwolniłeś ją?

- Nie chcę mówić o sprawach mojego personelu.

- Nie pytam o personel. - Zanderowi było straszliwie niewygodnie. Bardzo chciał poluzować krawat, ale nie zrobił tego. - Pytam o Charlotte.

- Jej sytuacja osobista nie jest dla mnie tematem do dyskusji.

- Ma się przynajmniej dobrze?

- Może ją powinieneś o to zapytać.

- Zapytałbym, gdybym miał jej numer.

- Zadzwoń do niej - zaproponował Nikos. - Spytam, czy mogę ci podać jej nowy numer.

- Nie, proszę! - powiedział Zander zdecydowanym tonem. - Po prostu chciałem wiedzieć, czy wszystko z nią w porządku. Nie chcę nawiązywać kontaktu.

- Dlaczego?

- Bo... - Po raz drugi Zander zawiesił głos po tym słowie.

Jak, u licha, miał wytłumaczyć to, co czuł? Jak to wytłumaczyć Nikosowi, Konstantynie, sobie wreszcie?

- Dlaczego nie chcesz z nią porozmawiać?

- Bo to by było jakoś tak... - Nie wiedział, co powiedzieć.

Sprawy nie polepszył Nikos, zmieniając temat.

- Rozmawiałem z naszą matką.

- Coś takiego - próbował zadrwić Zander, ale nie czuł się w tej roli najlepiej. W tym momencie najbardziej chciał wyjść i mieć już to doświadczenie za sobą.

- Sporo mi powiedziała i lepiej teraz rozumiem, dlaczego zrobiła to, co zrobiła.

- Miała wiele lat, żeby ułożyć sobie jakąś historyjkę - powiedział Zander, czując, że jego serce i mózg zalewa fala goryczy. Nie, nie będzie tego kontynuować, postanowił.

- Wybrała ciebie, więc... trzymaj się, bracie! - powiedział, wstając.

Planował podać Nikosowi rękę na pożegnanie, ale gnany jakimś odruchem skierował się od razu do wyjścia.

Przechodząc przez korytarz, słyszał jeszcze Konstantynę krzątającą się w kuchni, niemalże poczuł w nozdrzach wypełniającą ten dom atmosferę rodzinnej miłości.

Wyszedł szybkim krokiem i szedł tak dłuższy czas na ślepo, jak wariat, po plaży i uliczkach miasteczka, nie mając pojęcia, dokąd idzie. Odnalazł wreszcie moło z czekającym nań wodnosamolotem.

Poleciał na Rodos, wszedł do kasyna, wygrał tu nawet większą sumkę, ale... nie sprawiło mu to żadnej radości. Wypił butelkę stuletniej brandy, ale nadal był trzeźwy. Chciał początkowo poderwać w hotelowym barze jakąś kobietę, co czynił już tyle razy w przeszłości, ale uznał, że jednak woli być tej nocy sam ze swoimi myślami. Chodził więc dalej, jak lunatyk, po kolejnych piętrach Imperial Suite, ale nic - pieniądze, brandy, luksusowe wnętrza - nie pozwalało mu się uspokoić. Tej długiej, bezsennej nocy czekał z wytchnieniem brzasku, światła słonecznego, w nadziei, że ono przywróci mu jasność umysłu, ale tak się nie stało.

Boże, mówił do siebie w myślach, co ona ze mną zrobiła?

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Tęskniła za nim bardziej, niż powinna.

Znacznie bardziej, upomniała siebie, niż powinna tęsknić za kimś, kto wyrządził jej tyle zła.

Obudziła się, nasłuchując odgłosów z pokoju obok. Matka jeszcze spała, więc Charlotte miała chwilę, by nie wychodzić z łóżka i побыć w nim ze swoimi myślami i marzeniami. Ale z tego lepszego świata w brutalny sposób wyrwał ją dzwonek do drzwi. O nie, agencja znowu się pomyliła i przysłała opiekunkę nie o tej godzinie. Ubrana jedynie w piżamę i naszyjnik za sto tysięcy dolarów powlokła się do drzwi, otworzyła je i zamarła.

- Możemy porozmawiać? - spytał Zander.

Dłuższy czas nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Teraz? - odpowiedziała, kiedy jako tako doszła do siebie.

- Teraz... - prosił bardziej, niż nalegał.

Otworzyła szerzej drzwi, przez które wszedł mężczyzna w pomiętym garniturze, z kilkudniowym zarostem i przekrwionymi oczami. Zionęło od niego brandy, ale... no jak mogłaby go nie wpuścić?

- Ta moja oferta... - zaczął. - Nie chodziło o pracę.

- Wiem - odpowiedziała.

- I nie chciałem wtedy mieć cię po prostu na kolejną noc.

- Wiem. Dziś to już wiem.

- A gdybyś wtedy wiedziała, to... odmówiłabyś?

- Nie - odpowiedziała bez chwili zastanowienia. Po czym jednak dodała: - Choć pewnie bym potem tego żałowała. Ale... nie rozmawiajmy o tym w drzwiach. Wejdz dalej.

- Rozmawiałem wczoraj z Nikosem - tłumaczył, idąc za nią korytarzem. - Dziś rano wysłał mi esemesem twój adres. Powiedz mi, bo to mnie strasznie męczy: to przeze mnie straciłaś u niego pracę?

- Nie. - Pokręciła głową. - Ja... widzisz... Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Wejdz tutaj.

Był zaskoczony, że Charlotte wprowadza go do swojej sypialni, ale to było jedyne miejsce w tym domu, które było naprawdę jej. Usiadła na łóżku, a on usadowił się na kupce ubrań, którymi przykryte było jedyne w tym pokoju krzesło. Wzięła głęboki oddech i zaczęła wyjaśniać to, o czym mówić było jej najtrudniej.

- Zdecydowałam, że umieszczę jednak mamę w domu opieki. Nie pytaj mnie dlaczego. Złamałam się, chciałam mieć wreszcie jakieś własne życie, zdecydowałam tak i już, ale... Chwilę później przyszła bardzo zła wiadomość od lekarzy: moja mama ma przed sobą najwyżej kilka miesięcy życia. Postanowiłam zatem zostać z nią tu do końca; wzięłam kredyt pod hipotekę i na rok zwolniłam się z pracy.

- Mogłaś sprzedać naszyjnik - powiedział, uśmiechając się na widok swojego prezentu na tle jej piżamy.

- Nie sprzedam go nigdy. Jest dla mnie wart więcej niż każde pieniądze.

Popatrzył na jej twarz, podkrążone oczy i potargane włosy.

- Mogłeś zadzwonić - powiedziała. - Uprzedzić mnie.

- Chciałem cię zobaczyć.

- No to widzisz - powiedziała jakby smutniejszym głosem. - Ale mam się dobrze. Z Nikosem mam umowę, że jak po tym roku będę chciała wrócić, to mnie przyjmie. Możesz zatem pozbyć się wszelkich wyrzutów sumienia.

Ale Zander nie mógł.

- Musisz być bardzo zmęczona - powiedział.

- Odrobinę - przyznała. - Ale nie jest tak źle. Pomaga mi trochę opiekunka z agencji, przychodzi co drugi dzień. Ale... powiedziałaś, że spotkałeś się z bratem?

- Tak. Chciałem dowiedzieć się czegoś o tobie.

- Poszedłeś do niego tylko po to?

Pokręcił głową.

- Chciałem też... dowiedzieć się czegoś o mnie, o nim, o naszej matce.

- I dowiedziałeś się?

- No, nie. - Nie wiedział, jak jej opowiedzieć, o tym, co się stało: że dostał furii i wyszedł z domu Nikosa. - Może... mógłbym się tego dowiedzieć od ciebie?

- Ona cię kocha - powiedziała Charlotte. - Kochała cię przez te wszystkie lata i nadal cię kocha.

Patrzyła, jak Zander chowa twarz w dłoniach, a jego palce zaciskają się na policzkach i czole. Zaczęła mówić, opowiadając wszystko, co tam, w klasztorze, usłyszała od Rouli.

- Ona nie wybrała Nikosa, Zander. Twój ojciec nie pozostawił jej wyboru - powiedziała, kończąc opowieść.

- Nie, nie... - Zander nadal nie chciał przyjąć tej prawdy, mimo że wydawała się teraz jaśniejsza niż słońce. - Charlotte, ty po prostu nie rozumiesz...

- Dlaczego nie chcesz jej uwierzyć, Zander? Dlaczego? Siedzi w tym klasztorze i cały czas trzyma w dłoniach dwie plastikowe lalki: ciebie i Nikosa. Dlaczego nie możesz po prostu przyjąć tego do wiadomości?

- Bo mam swoją prawdę - powiedział ledwie dosłyszalnym, ale straszliwym jakimś głosem. Tak straszliwym, że Charlotte zadrżała. - On, mój ojciec, po prostu się rozsypał, kiedy odeszła. Pił i stoczył się na dno. Przez nią - dodał, wpatrzony w nieokreślony punkt na białej ścianie pokoju.

- Kochałeś go? - spytała po chwili milczenia.

- Oczywiście, był przecież moim ojcem - powiedział Zander, jak gdyby mówił rzecz dla wszystkich oczywistą. - Nawet potem, kiedy mnie bił, kiedy go nienawidziłem, tak naprawdę w głębi ducha nadal go kochałem. Powiedział mi, że był dobrym człowiekiem, człowiekiem honoru, ciężko pracował na chleb i wtedy go zostawiła. Widzisz... musiałem w to uwierzyć, musiałem sobie jakoś to wytłumaczyć, bo inaczej bym zwariował. A teraz ty mi mówisz, że to wszystko, co powiedział, było kłamstwem.

- Ona cię kocha - powtórzyła Charlotte. - Zawsze cię kochała.

- A on? - spytał Zander.

- On... - zastanowiła się Charlotte. - Pewnie też cię kochał. Na ile pozwalały mu na to nękające go demony. Być może powinieneś spróbować dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Może któregoś dnia spróbuję - powiedział Zander. - Któregoś dnia, kiedy... nie-  
nawiść wygaśnie we mnie do końca.

Pani Amanda, zaniepokojona nieobecnością córki, która każdego ranka budziła ją  
ze szklanką kakao i lekarstwami w dłoni, udała się do jej sypialni. Cicho otworzywszy  
drzwi, zobaczyła Charlotte w piżamie i naszyjniku śpiącą na pólśedząco w objęciach  
mężczyzny ubranego w nieco pognieciony garnitur. Przytulonych do siebie, jak brat i  
siostra z jakiejś bajki albo obrazka.

TLR



# EPILOG

Siadywała codziennie na plaży obok matki, najczęściej późnym popołudniem. Wpatrywały się w toń morza i powoli chylące się ku linii horyzontu słońce. A kiedy pani Amanda czuła się zmęczona, Charlotte otwierała torebkę z jedzeniem dla mew i obie zaczynały karmić głodne ptaki - to zawsze skutkowało uśmiechem na twarzy matki, takim, jaki Charlotte pamiętała z dzieciństwa.

- To co, wracamy do domu? - spytała Agira, która pielęgnowała teraz panią Amandą, robiąc to z taką troską, jak gdyby dbała o własną matkę.

Jest prawdziwym darem od losu, pomyślała Charlotte.

Zander dokonał niemal cudu: przeniósł wszystkie meble matki na Ksanos, do mieszkania z widokiem na morze. Pani Amanda prawie nie odczuła trudów przeprowadzki, a codzienne spacerunki na plaży, słone powietrze i wspaniałe jedzenie najwyraźniej uspokoiły ją i zrelaksowały, bo przestała wymykać się na swe samotne nocne eskapady i nie była już tak nieufna i opryskliwa jak wcześniej. W radości i spokoju przeżywała resztę swoich dni, a jej córka była naprawdę szczęśliwa, że może się z nią żegnać w ten sposób.

Charlotte pocałowała mamę na pożegnanie, a Agira wyciągnęła ku niej dłoń, by podtrzymując starszą panią, odprowadzić ją do domu. Kiedy powoli odchodziły, Charlotte dostrzegła zniżający się nad morzem wodnosamolot, a wiejący od morza wiatr rozmywał ciekące po jej twarzy krople - sama nie wiedziała, czy były to łzy bólu, czy szczęścia.

Patrzyła, jak samolot wylądował przy molu, które stanowiło własność obu braci. Partnerstwo, które kiedyś wydawało się niemożliwe, było teraz rzeczywistością. Na Ksanos nowoczesność mieszała się z tradycją, w tawernie znowu, jak kiedyś, spędzali czas mieszkańcy, hotel i restauracje pękały od tłumu gości, a Ravels było prawdziwym klejnotem w koronie tej wyspy.

Charlotte patrzyła, jak z samolotu wychodzi dwóch ubranych w nienagannie skrojone garnitury mężczyzn, którzy pieszo podążyli w stronę miejsca, na którym stała i do-  
kąd w tym właśnie momencie od strony pobliskiego domu podchodziła Konstantyna z

małym Leo na rękach. Obydwaj mężczyźni kroczący dróżką obok plaży wydawali się, w miarę, jak się zbliżali, jednakowi - mieli dokładnie ten sam chód i te same rysy twarzy. A jednak serce każdej z kobiet drgnęło na widok innego z nich - i tylko po tym odruchu jedna i druga poznały, który z nadchodzących braci jest jej mężem.

Podobnym chyba drgnieniem serca musiała kierować się Roula, bo kiedy obaj do-  
rośli synowie stanęli pewnego dnia przed nią, bez zająknięcia nazwała po imieniu każ-  
dego z nich, mimo że wciąż patrzyła na nich z niedowierzaniem, jak gdyby taki ogrom  
szczęścia nie mógł być realny. A teraz, po szeregu wizyt w klasztorze, obydwaj bracia  
omawiali szczegóły sprowadzenia matki na Ksanos.

- Wpadniecie na kolację? - spytała Konstantyna, gdy bracia przywitali się ze swo-  
imi żonami, a Nikos przytulił także na powitanie swojego syna.

Jako Greczynka Konstantyna lubiła, gdy przy stole zbierała się cała rodzina. Za-  
zwyczaj Charlotte pozostawiała decyzję w tej sprawie Zanderowi, ale tego dnia zadecy-  
dowała sama:

- Przyszlibyśmy z wielką przyjemnością, ale, niestety, na ten wieczór mamy już  
inne plany.

Pożegnali się. Zander pocałował na pożegnanie małego Leo, a następnie wziął żonę  
za rękę i poszedł z nią wzdłuż plaży w kierunku kompleksu hotelowego i ich domu.

- Jakież to plany masz dla mnie na ten wieczór? - spytał nieco zdziwiony.

- No, coś tam wymyślimy - powiedziała Charlotte, uśmiechając się tajemniczo.

Wyczuwał jakąś wymuszoną lekkość w jej słowach, zatem objął ją ramieniem i  
spytał:

- Wszystko w porządku? Jak mama?

- Dobrze - odpowiedziała. - Lepiej, niż się spodziewałam. Tak bym chciała, żeby  
jeszcze trochę pożyła.

- Kto to wie, kochanie? Lekarze dawali jej kilka miesięcy, tymczasem upłynęło już  
pół roku, a ona wciąż ma się świetnie. Trzeba się cieszyć razem z nią każdym nowym  
dniem.

- Tak bym chciała, żeby... pożyła jeszcze przynajmniej siedem miesięcy.

- Siedem miesięcy? - zdziwił się Zander.

- Tak, siedem miesięcy - odpowiedziała Charlotte, siłąc się, by ton jej głosu był jak najbardziej normalny. - Byłam u lekarza i dowiedziałam się, że... jestem w drugim albo i nawet trzecim miesiącu ciąży. Widziałam USG.

Zander osłupiał.

- Będziemy mieli dziecko? - spytał, nie mogąc w to uwierzyć.

Tak bardzo chciał mieć dziecko, tak bardzo chciał mieć wszystko to, co miał już jego brat.

- Znacznie gorzej - odpowiedziała, śmiejąc się, Charlotte. - Będziemy mieli bliźniaki.



TLR